



ZAKŁAD KÓRNICKI

O PRACY

WYDANIE TRZECIE

ZAKOPANE
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

1923

ZAKŁAD KÓRNICKI

O PRACY

WYDANIE TRZECIE

ZAKOPANE
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ
1923



119733

*Człowiek się rodzi na pracę,
a ptak na latanie.*

Ks. Joba, V. 7.

I

O pracy wogóle

Praca przykazaniem boskiem. — Praca dobrodziejstwem. — Potrójnym zdolnościom ludzkim odpowiadać powinna potrójna praca: ręczna, umysłowa i duchowa. — Każdemu rodzajowi pracy właściwe miejsce przeznaczyć. — Trzy rodzaje lenistwa na przeszkodzie pracy. — Doniosłość pracy ręcznej. — Wpływ pracy ręcznej pod względem duchowym i umysłowym. — Wyobrażenie o potrójnej pracy w mitologii asyryjskiej. — O potrójnej pracy w regułach zakonnych.

Któż nie rozumie potrzeby posłuszeństwa względem rozkazów Bożych? A jednak dziwnie trudno ocenić całą doniosłość jednego z nich i to najpierwszego, rozkazu o pracy, pomimo że on ma znaczenie wyjątkowe i bądź co bądź wyminąć się nie daje.

Jeżeli Bóg w pewnej mierze zostawia człowiekowi wolną wolę w wykonaniu tego obowiązku, jak i obowiązków innych, to jednak

taką do pracy przywiązuje wagę i tak człowieka zależnym od niej uczynił, że żadnej z potrzeb życia bez pewnego nakładu pracy zaspokoić mu nie pozwala, i nie tylko życie fizyczne, ale wszelki rozwój i postęp materialny, umysłowy czy duchowy w zależności od niej postawił.

„Czyńcie ziemię sobie poddaną“, wyrzekł Bóg do pierwszych rodziców naszych, oddając im ziemię w posiadanie. A jakże ją posiadać mieli bez pewnego stopnia pracy, choćby tylko dla zbierania jej płodów? Praca ta wprawdzie była zrazu wdzięczną i nie nużącą; jeżeli z miłej stała się nużącą, a z wdzięcznej bezowocną częstokroć, to dlatego, że Pan Bóg, kładąc ją od chwili upadku człowieka na szalę sprawiedliwości swojej jako zadośćuczynienie za grzechy, zmienił warunki do pracy przywiązane i ostrzegł w osobie Adama cały rodzaj ludzki, że odtąd „w pocie czoła ziemię uprawiać musi“, a ona mimo to „chwasty rodzić mu będzie“.

Odtąd też praca stała się nie tylko powinnością i warunkiem życia, ale i zadośćuczynieniem za grzechy, a stąd warunkiem zbawienia. Jest ona nadto polem zasługi dla tych, którzy się do niej ochotnie biorą; jest warunkiem zdrowia, dobrobytu, życia nawet, które samo

przez się jest pracą. Wszystkie władze, których pracą nie utrzymujemy i nie rozwijamy tak pod względem fizycznym jak i pod innymi względami, niechybnie przepadają.

Zdolności człowieka są trojaki: fizyczne, umysłowe i duchowe; praca zatem zarówno trojaka być musi, ażeby tym zdolnościom odpowiadała: ręczna, umysłowa i duchowa.

Chrystus Pan w Nazarecie przy rodzicielskim warsztacie pracował ręcznie; w świątyni zatapiał się w księgach świętych i wykładał je, więc pracował umysłowo; nieustannie się modlił, cierpiał, pościł, bój z szatanem prowadził, więc pracował duchowo i tych trzech rodzajów pracy przykład nam zostawił.

Ludzie, ci nawet, którzy najbardziej są przejęci duchem świata, w obecnych czasach pojmują i cenią pracę umysłową; ona pychy nie obraża a nawet ją zaspakaja. Ocenienie i żądza wiedzy stanowią jedną z najwybitniejszych cech naszego wieku.

Pracy wewnętrznej, duchowej, świat nie rozumie i zrozumieć nie może.

Pracą ręczną świat pogardza; być może, iż poszanowanie jej będzie cechą wieku przyszłego.

A wszakże te trzy rodzaje pracy są nierozłączne, a nadto każdy rodzaj o tyle tylko

istotną wartość posiada, o ile jest połączony z tamtymi dwoma. Zdaje się, że codzienne doświadczenie powinno wykluczyć wszelkie pod tym względem wątpliwości, a jednak dziwnie uporne panują w tej mierze przesady. Zdawałoby się, że tak w wychowaniu, jak w całym porządku społecznym, ludzie biorą sobie za zasadę nie łączność tych trzech rodzajów pracy, ale rozbrat między nimi.

Jedni tak są zapracowani pracą materjalną, że z rana budząc się, natychmiast do niej spieszą, a z wieczora zbyt są po niej zmęczeni, ażeby mieli czas i siły przykleknąć do modlitwy choćby na chwil parę, a o jakimkolwiek kształceniu umysłu w jakim bądź kierunku nie może nawet być dla nich mowy; pojęcia nie mają o prawach fizycznych, które pracą ich rządzą, ani o prawach moralnych, które ich życiem rządzić powinny.

Inni znów zapracowują się umysłowo, ale w taki pochłaniający sposób, że też „nie mają czasu“ zaczerpnąć światła i natchnienia u prawdziwego źródła wszechwiedzy, ani w zetknięciu z życiem potocznem doświadczyć prawdziwości swych zapatrywań.

Są nareszcie tacy, i to najdziwniejsza, którzy, mając wiarę i pewną naukę wiary, tak

ją jednak fałszywie pojmują, że, pobożność swą zasadzając jedynie na zewnętrznych nabożeństwach, zaniedbują obowiązki stanu, zaniedbują troskę o własne wykształcenie, i tak zakopawszy, jak w przypowieści ewangelicznej, powierzone sobie „talenta“, marnują życie bez korzyści dla siebie, bez pożytku dla bliźnich, bez chwały dla Boga, i podają tylko tę fałszywą pobożność w pośmiewisko i pogardę. O takich to mówi Pismo św.: „Ten lud wargami mię chwali“.

Jeżeli wszyscy należycie uwzględniać powinni potrójną pracę, to szczególniej potrzeba tego kobietom, by mogły uczynić zadosyć swym różnorodnym obowiązkom, zdrowie i umysł utrzymując w równowadze. Tem bardziej jeszcze potrzebne to dla nas, współpracownic Zakładu naszego, skorośmy pracę wzięły sobie za zadanie.

Chcemy się przyczynić do szerzenia królestwa Bożego na ziemi naszej, chcemy służyć Bogu, służyć krajowi. Jakżeż to urzeczywistnić zdołamy, jeżeli nie przyłożymy ręki do wszelkiej potrzebnej nam ręcznej pracy, jeżeli się nie będziemy kształciły umysłowo, a pracy naszej modlitwą nie uświęcimy?

Ale żeby temu podołać, pamiętać nam trzeba, że tak jak są trzy rodzaje pracy, tak są

trzy rodzaje lenistwa, fizyczne, umysłowe. i duchowe i że potrójna praca jest zarazem jedynym środkiem na pokonanie lenistwa i najwłaściwszą karą na odpokutowanie zań, karą o tyle sprawiedliwie wymierzoną, że się zawsze sama przez się stopniuje do winy. Wistocie, im kto w danym kierunku jest leniwszym, tem większej w tym właśnie kierunku doznaje przykrości z wysiłku potrzebnego do pracy.

Co do pracy ręcznej, ta o tyle większe powinna mieć dla nas znaczenie, że ona to właśnie najmniej w kraju naszym jest cenioną i szanowaną. Pycha, którą cały kraj nasz w nadzwyczajnym stopniu jest zarażony, sprawia, że mnóstwo u nas ludzi wstydzi się rękę do pracy przyłożyć, nie wstydząc się wyciągnąć jej po jałmużnę.

Zacznijmy rozbrat z duchem świata, zrywając te pęta, w które lenistwo i pycha kraj nasz okuły, nagnijmy te nasze twarde karki do pracy. Zadawajmy sobie, jeżeli potrzeba, gwałt do pracy, kochajmy się w pracy, chlubmy się pracą, starajmy się te same uczucia względem pracy wzbudzać w osobach u nas przebywających, a szczególnie w naszych uczniach. Niechaj one, powracając do domów swoich, zanoszą do nich cześć pracy, pokutę przez

pracę, naprawę życia i podźwignienie kraju przez pracę. Niech przykładem swoim obalają to azjatyckie mniemanie, że próżniactwo i nie-
dołężne ręce są oznaką godności. Niech pamiętają, że próżniactwo jest początkiem wszelkich upadków materialnych i moralnych, a że pracowitością podnoszą się rodziny i narody.

Przykład pracowitości uczenice nasze w nas samych znaleźć powinny. Przekonajmy je, że najgrubsze nawet zajęcia odbywać się mogą z ładem, przyzwoitością a nawet wykuintnością. Jeżeli jakakolwiek praca wzbudza wstręt, to wina leży nie w przedmiocie pracy, ale w nieumiejętności tych, co się do niej biorą. Człowiek wykształcony i uduchowniony każdą pracę, jeżeli się tak wyrazić wolno, uszlachetnia i uduchownia. Jeżeli zaś, pracy się oddając, staje się pospolitym, rubasznym, wstrętnym, to wina leży nie w pracy, ale w nim samym. Dusze i umysły zawsze własnego szukają poziomu, i jeżeli się zniżają, to powód upadku leży w nich samych, nie zaś w warunkach, w jakich się znajdują.

Przekonywujmy też uczenice nasze, że praca ręczna wykształcenia umysłowego nie wyklucza, a nawet dla dojścia do pożądanej doskonałości wielce go potrzebuje. Gdy ten,

kto ma naukę, bierze się do pracy materjalnej, a ten, kto pracuje ręcznie, ma odpowiednią naukę, wówczas praca się podnosi, udoskonala, staje się zajmującą, ponętną, chlubną nawet. I tak jak człowiek kształcący się jedynie umysłowo, a nie przyzwyczajony ręki do niczego przyłożyć, wpada w jakąś niezaradność materjalną i umysłową, i bądź co bądź zostaje tylko połowicznie wykształconym, tak samo ten, kto tylko ręcznie pracować się nauczył, zostaje nawet pod względem pracy ręcznej tylko połowicznie wykształconym. To też ani człowiek majątny, jakkolwiek nie zmuszony do pracy ręcznej, nie może się uwolnić od niej bez pewnej szkody dla zdrowia, dla umysłu, dla charakteru, ani też człowiek ubogi, zmuszony do zarabiania na chleb najgrubszą nawet pracą, nie może zaniedbać pewnego rozwoju umysłowego i duchowego bez obniżenia nietylko swej godności ludzkiej, ale nawet i siły zarobkowej, która jest tem większą, im lepiej się rozumie zasady i warunki wykonywanej roboty.

Komu przeważnie zawdzięczać trzeba tyle wynalazków, ułatwiających i ulepszających pracę ludzką, jeżeli nie tym, którzy pracując ręcznie, pracowali zarazem umysłowo i którzy, walcząc osobiście z trudnościami przywiązanemi do

pracy ręcznej, szukali sposobów ułatwienia jej? Im umiejętniej umysł kierował ręką, tem ręka skuteczniej wymogła na umyśle wysiłki potrzebne do przyjscia jej w pomoc i tym sposobem ręka co najmniej o tyle stała się mistrzynią umysłu, o ile umysł był mistrzem ręki.

Czyż nie ci właśnie są w najistotniejszym znaczeniu dobroczyńcami ludzkości, którzy, łamiąc się osobiście z trudnościami pracy ręcznej, odkryli prawa mechaniki i ich przeróżne zastosowania? Czyż oni nie przyczynili się do podniesienia całego poziomu umysłowego i duchowego ludności robotniczej, oszczędzając sił ludzkich a zastępując je potężnymi siłami przyrody? Wszakże ci pracownicy więcej uczynili dla podniesienia ludzkości umysłowo i duchowo pracą swoją materjalną, niż mnóstwo ideologów, utopistów, filantropów, gubiących się w abstrakcyjnych poglądach o prawach ludzkości. Wszakże praca ręczna tych pracowników, nietylko że ich nie poniżyła, ale budząc w nich poczucie braterskiej solidarności, wywołała zarazem pracę umysłową, która imiona ich przekazała potomności, i pracę duchową, która jako ostateczny wynik przyniosła pracującym ulgę w cierpieniach, podniesienie dobrobytu i wyzwolenie duchowe.

Niewątpliwie, nie wszystkim dano tak wysoko sięgać, ale bądź co bądź, wszelki rozwój i postęp ludzki, aby był trwałym i istotnym, musi się oprzeć na tej potrójnej pracy. Jeżeli dzieła ludzkie mają mniej lub więcej doniosłości i przynoszą mniej lub więcej stałych korzyści, to w tym właśnie stosunku, w jakim mniej lub więcej na tej potrójnej podstawie się wzniosły.

Doskonałe wykonanie tego, co umysł i dusza natchnęły, nadaje dopiero tym pomysłom i natchnieniom całkowitą ich wartość. Moznaby powiedzieć, że to, czem Pan Bóg, tworząc człowieka, uczynił ciało w stosunku do umysłu i ducha, tem w utworach ludzkich jest praca materialna w stosunku do umysłowej i duchowej. Każda z nich każdej jest niezbędną, ażeby swój całkowity rozwój osiągnęła i owoce pożądane przyniosła.

Częstokroć nauka wyłącznie umysłowa wytwarza dobre chęci i wzniosłe zamiary, a nie wykształca siły potrzebnej, ażeby chęci i zamiary w czyn wprowadzać. Dla osiągnięcia tego celu trzeba zdolności, rozwijane pracą umysłową, uzupełniać rozwijaniem energii, doprowadzającej do czynu.

Trzeba wszystkie władze swoje wprawiać

do posłuszeństwa względem umysłu, tak ażeby wszystkie, czy to umysłowe i duchowe, czy fizyczne, zadaniu życia podolać mogły.

Wartość człowieka stopniuje się do rozwoju zdolności jego we wszystkich rodzajach i kierunkach pracy.

„Niema radości większej, jak dobrze czynić całym swoim jestestwem, umysłem, okiem, ręką, sądem; wszystko to narzędzia od Boga dane do wykształcenia i użytkowania“.*)

Mitologja jest tylko parodją prawdy, ale ta parodja mieści w sobie czasem dziwne jej przebłyski. Między bogami asyryjskimi są takie, które wyśmienicie wyrażają to, co tu powiedzieć chcemy. Bogi te mają głowę ludzką, wyobrażającą myśl i wolę; skrzydła rozpięte w górę, oznaczają polot ku niebu, a cztery potężne nogi, pod władzą swoją trzymają ziemię. Ziemię posiadać, ażeby spłacała swoje daniny, myślą przenikać prawa, które światem i ludźmi rządzą, a duchem wznosić się do Boga, oto całe zadanie.

W świecie chrześcijańskim doskonale zrozumieli to założyciele rozmaitych zgromadzeń zakonnych. Dośćby wymienić Benedyktynów.

*) New methods of education. Liberty Tod. Philadelphia.

Któż oznaczy granice między temi trzema rodzajami pracy w przekazanych nam arcydziełach ich rąk? Wspaniałe rękopisma, wspaniałe budowy, które po sobie zostawili, są równocześnie dziełami rąk ich i dziełami sztuki, świadczącemi o ich wykształceniu umysłowem i o ich życiu duchowem.

A cóż powiedzieć o Kartuzach i Trapis-tach, którzy w milczeniu i modlitwie, umiejętnością i pracą, całe pustkowia, wydmy, trzęsawiska, zamieniają w zdrowe, żyzne, mogące się zaludniać obszary?

Niema o tem mowy, abyśmy im dorównać miały, ale te przykłady powinny nam służyć za drogocenne wskazówki, do czego wszelka praca, umiejętnie wykonana, doprowadzić może, jeżeli się ją dla Boga i z Bogiem prowadzi.

II

O pracy ręcznej

Przeszkody do pracy ręcznej: światowość, zmysłowość, pycha. Uszanowanie pracy świadczy o wyższości moralnej. — Niedbalstwo w pracy dowodzi niskiego poziomu moralnego. — Praca potrzebuje właściwego przygotowania. — Rozkład pracy. — Wartość wieczna przywiązana do sumiennego wykonania najpośledniejszych szczegółów. — Usługiwanie sobie samej. — Unikanie zajęć powodujących marnotrawstwo grosza i czasu. — Dobroczynny wpływ pracy fizycznej. — O przemysłach przystępnych dla kobiet. — Potrzeba nauki praktycznej, obok nauki teoretycznej. — Udział w pracy podwładnych. — Wpływ moralny i umysłowy pracy ręcznej.

Jeżeli świat pogardza pracą ręczną, jak gdyby ona była odpowiednią tylko dla tych, którzy bez niej potrzeb życia zaspokoić nie mogą, cóż dziwnego, że osoby duchem świata przejęte i nim się kierujące dzielą te zapatrywania i pracą ręczną się brzydzą. Nic też dziwnego, że ciało powstaje przeciwko temu, co dla niego jest uciążliwym. Wystarcza to na-

reszcie, że praca jest pokutą i że niebo otwiera, ażeby szatan, nieprzyjaciel zbawienia, wszystkie sprężyny wrodzonej nam pychy przeciw niej podburzał.

Tej potrójnej przeszkody wszyscy ludzie w pewnej mierze doznawać muszą, ale w naszym kraju istnieje szczególnie i większe, niż gdziekolwiek, zacofanie pod tym względem, a wstręt do pracy ręcznej dochodzi do nadzwyczajnych rozmiarów.

Pospolite u nas wobec pracy wyrażenie, że „korona z głowy nie spadnie“, zdawałoby się świadczyć, że Polacy wiedzą i uznają, że człowiek, schylający się do rzeczy materialnych najniższych, nie traci królewskości ducha i umysłu; a przecież całym trybem życia kłam zadajemy temu twierdzeniu. Polka zdobyć się musi nieraz na cnotę bohaterską, ażeby wykonać obowiązki, wchodzące u cudzoziemek w zakres najelementarniejszej cnoty. Skąd ta niższość u nas pochodzi?

Pismo św. uczy, że po stworzeniu świata Bóg obejrzał wszystko, co stworzył, i widział, że wszystko było „doskonałe według rodzaju swego“. A skądże ta doskonałość, jeżeli nie stąd, że Bóg wszystko stworzył, jak dalej Pi-

smo św. naucza, „według miary, liczby i wagi“, t. j. według ściśle określonych praw i zasad.

To też, jak Bóg nie brzydził się tem, co stworzył, bo wszystko „w rodzaju swoim było doskonałe“, tak i ludzie nie brzydzą się pracą ręczną, ale się nią szczycą, ile razy i o ile, kierując się temiż zasadami, dzieła rąk swoich doprowadzą do możliwej dla nich doskonałości.

Doskonałość pracy daje miarę uszanowania dla niej i zamiłowania jej, tak jak zamiłowanie i uszanowanie jej daje miarę jej doskonałości. Przeciwnie, pogarda pracy nietylko świadczy o niskim poziomie moralnym społeczeństwa, ale nadto zdradza nieumiejętność i niedbalstwo.

Ta właśnie nieumiejętność i to niedbalstwo powodują u nas nieuniknione obrzydzenie do źle wykonanej pracy, a ostatecznie i wstydzanie się jej, co samo przez się stanowi w naszym biednym kraju powód upadku i nędzy jakoby bez wyjścia, bo odejmuje warunki do powstania niezbędne.

Wobec tej naszej niedoli nie powinniśmy pomijać żadnego, jakkolwiek drobnego czynnika, mogącego posłużyć do naszego podźwignienia. Jeżeli my Polacy nie wiele mamy, niestety, wrodzonego zamiłowania do „dosko-

nałości“ w pracy i jeżeli najczęściej poprzestajemy na mierności, którąby się nie zaspokojono wśród innych o postęp dbałych narodów, to mamy jednak pewne poczucie i zamiłowanie piękna, którebyśmy na korzyść pracy ręcznej wyzyskać mogli i powinni.

Zapewne, pięknem doskonałym jest Bóg i tylko Bóg, ale w miarę jak się do Boga zbliżamy i w jego doskonałości wpatrujemy, rozwinać się w nas, może tem samem potrzeba piękna, zamiłowanie piękna i szukanie go we wszystkich kierunkach.

Jeżeli mistrzom sztuki służy przywilej wyrażania piękna w najwyższym stopniu, to jednak i ci, którym nie jest dane sięgać tak wysoko, mogą wytworzyć pewne stosunkowe piękno, wykonywując każdą najskromniejszą pracę doskonale w swoim rodzaju.

Ślady pewnego poczucia sztuki łatwo odnaleźć u naszego ludu, szczególnie tam, gdzie wiara utrzymała się najżywszą. Te objawy uszanować trzeba, ale jednocześnie należy poczucie piękna, które te objawy rozbudziło, zużytkować nietylko dla ozdób jakoby dodatkowych, ale we wszystkich najpotoczniejszych szczegółach życia i najpospolitszych gałęziach pracy.

Nasz polski wyraz doskonale uwydatnia, że co się robi z ładem, jest ładnem i odwrotnie.

Bóg wszystko stworzył z ładem i harmonią. Ile razy pracę jaką wykonywamy z ładem i dokładnością, tyle razy i o tyle zbliżamy się do piękna, ubarwiającego i uszlachetniającego życie, nadającego pewną poezję i malowniczość najpospolitszym jego czynnościom.

Dość spojrzeć na komórki pszczelne, aby zrozumieć, ile jest istotnego piękna w tej skromnej, a symetrycznej budowie; praca ta nie ma właściwie piękna na celu, ale doskonałością swego wykonania piękno wytwarza. A chociażby praca jaka wszelką możebność piękna materialnego wykluczała, to ścisłością i dokładnością wykonania może wytworzyć piękno moralne, stokroć od tamtego cenniejsze.

O tę ścisłość i dokładność trudno naszemu polskiemu usposobieniu. Codzienne doświadczenie pokazuje to wśród naszych własnych uczenic; nie mają ścisłości w charakterze, nie mają jej w oku, nie mają jej w ręku; nie czują jej potrzeby, nie rozumieją jej braku. Każda z zapałem rzuca się na zajęcia, w których ta dokładność nie jest potrzebną, a uchyla się od tych, w których ona jest szczególnie wymagana.

Łatwo się o tem przekonać. Każda chętnie

zdepce cały ogród lub łąkę, ażeby zrobić wieńiec czy bukiet na jaką daną okoliczność, chociażby to z prawdziwym trudem było połączone; rzadko się znajdzie taka, któraby chciała jedną grządkę tychże kwiatów prosto zasiać lub zasadzić. Każda z upodobaniem weźmie się do obszywania i upinania jakichś strojów, mała która zwykły szew prosto zacznie i zakończy. Każda z przyjemnością dom ustroi na jakąś szczególną uroczystość, mała która najzwyczajsze sprzęty potrafi porządnie ustawić i tak je utrzymać. Tuzin chustek obrąbić i naznaczyć tak, aby wszystkie obrębki były równej szerokości, litery znaczone w tym samym rogu, o tę samą odległość i tej samej wielkości, to już prawie przechodzi ich zdolności i siły.

A więc nie sam materialny trud je odstrasza, ale odstrasza pewna karność, potrzebna do pracy regularnej, porządnej i wytrwałej. Zdawałoby się, że u nas jest istny wstręt do miary, liczby i wagi t. j. do porządku, a jednak Pan Bóg nietylko że w ten, nie w inny sposób świat stworzył, ale w Piśmie św. dla naszej nauki to zaznaczył, chcąc nam pokazać, że niema innego sposobu wykonania dzieł, któreby miały istotną wartość i trwałość. Jeżeli zaś bez tego nic nie można stworzyć, to cóż

dziwnego, że bez tego nic nie można utrzymać w całości, i że dla braku tej karności przez swą wolę czyli swawolę kraj nasz upadł. Niema też innego sposobu podźwignienia go, jak starając się wytworzyć w sobie i w koło siebie to, czego mu brakło i skąd przyjść może jego odrodzenie.

W Piśmie św. niezliczoną ilość razy powtórzone są słowa nadzwyczajnej doniosłości a nad którymi dziwnie mało się zastanawiamy: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. Boga Ojca powinniśmy naśladować w tem, co uczynił w porządku materialnym i co nam sam wskazał, a więc pracując także z miarą, liczbą i wagą; pamiętając i o nakazanym odpoczynku, który nam tak często utrudniają, brak roztropności, gorączkowość i pycha.

Zważywszy, że brak dokładności stanowi jedną z najbardziej ujemnych stron naszego narodowego usposobienia, trzeba wszelkich sił dołożyć, ażeby przeciwne usposobienie w sobie wykształcić.

„Narody są uleczalne“.*) Zacznijmy to uleczenie od siebie samych. Niech praca nasza ścisłością i dokładnością się odznacza. Kładźmy

*) Księga Mądrości. I. 14.

szczególny nacisk na to, co szczególnej wymaga dokładności; to właśnie dopomoże nam do wyrobienia w sobie i w drugich zalet tak bardzo do naszego narodowego odrodzenia potrzebnych.

Przewyciężajmy także naszą słowiańską bierność. Siła bierna, jeżeli w pewnej mierze może służyć do oporu, nigdy jednak nie otrzyma zwycięstwa.

Chcąc w pracę ręczną wprowadzić miarę, liczbę i wagę t. j. porządek, trzeba ściśle określić jej ogólne zasady, a potem trzymać się ich wiernie i według nich wszystkie szczegóły wykonywać, tak, ażeby osiągnąć najwyższą możebną doskonałość z największą oszczędnością grosza, czasu, siły.

Trzeba mieć czas właściwy na każde zajęcie i każde wypełniać o swoim czasie, nie wyprzedzając właściwej chwili i nie odkładając na później tego, co się odrazu zrobić powinno. Wystrzegać się zarówno zbytniego pośpiechu jak i straty czasu. Im praca ważniejsza i naglejsza, tem spokojniej brać się do niej trzeba, spokój zaś zabezpiecza się przezornością, która wszystko naprzód obmyśla, oblicza, przyrządza. A zatem nie rozpoczynać naraz więcej, niż zrobić można, obliczyć zawczasu, ile godzin lub

dni do jakiej roboty potrzeba, i tak się urządzić, aby nie zaskoczyła noc lub niedziela, ilekroć ta przerwa może narazić cokolwiekbądź na zepsucie.

Przed rozpoczęciem danej pracy przygotować zawczasu odpowiednie do niej miejsce, materiały, narzędzia; przekonać się, czy jest wszystkiego potrzebna ilość w pożądanym gatunku. Praca niezmiernie na tem cierpi, kiedy trzeba odrywać się od niej, by szukać, przynosić, oczyszczać, naprawiać to wszystko, co zawczasu powinno być przygotowane. Każdego naczynia i narzędzia używać tylko do tego, do czego jest przeznaczonem; nic tyle nie sprawia zniszczenia, a tem samem marnotrawstwa, jak używanie narzędzi niewłaściwe, to jest nie według ich przeznaczenia.

Jeżeli kilka osób ma jednocześnie nad jedną robotą pracować, trzeba tę robotę według sił i umiejętności odrazu między nie rozłożyć, tak, ażeby każda wiedziała wyraźnie, czego się ma trzymać i żeby jedna drugiej nie stawała na zawadzie, ani też zbytnią gorliwością i uprzejmością drugim szyków nie psuła, biorąc się do tego, co do niej nie należy.

Do zajęć gospodarskich mieć suknie, łatwe do prania bez frendzli, koronek, ozdób, takie,

w którychby ruchy były swobodne, a rękawy mogły się podwijać. Trzeba mieć duży fartuch, któryby całą suknię osłaniał, odpowiedni do każdej roboty: płócienny, jeżeli chodzi o pracę w kuchni; ciemny, do robót ogrodowych, sprzętania, pomywania i t. d.; biały perkalowy do usługiwania przy stole, do zajęcia przy bieliźnie w prasowni lub szwalni. Fartuchy mają podwójne zadanie, chronić suknie od splamienia, zakurzenia i t. p., a zarazem strzec robotę, jaką się ma w ręku, od wszelkiego pyłu, który na sukni znajdować się może. Tak w tym jak i w tamtym celu, fartuch powinien być czysty, a zatem nie używać go jako ręcznika, ani jako ścierki lub miotelki; nie wycierać weń, nie obcierać nim naczyń, nie zmiatać nim kurzu, okruszyn i t. d.

Trzeba mieć na głowie czepek lub chusteczkę, ażeby kurz, mąka, zapachy kuchenne włosów się nie czepiały, a skądinąd włos jaki nie wpadł w to, co się do jedzenia przyrządza. Mężczyźni kucharze, piekarze, masarze, cukiernicy tego przestrzegają, tem bardziej kobiety przestrzegać powinny.

Do każdej roboty trzeba ręce umyć tak, aby były nieposzlakowanej czystości. Niezbędne to w kuchni, w piekarni, w mleczarni, w szwalni,

ale w sposób szczególny zwrócić trzeba na to uwagę przy chorych.

Wszelkiego rodzaju pracę, raz zaczęta, starać się o ile możności bez zwłoki dokończyć. Robota, która się z dnia na dzień przeciąga, zwykle na tem cierpi. Jeżeli zwłoka jest nieuniknioną, trzeba przynajmniej chronić to, co się robi, od kurzu, much, robactwa, myszy, a więc przykrywać, — chronić od słońca, mrozu, wilgoci, więc upatrzeć odpowiednie schowanie, — chronić od rąk niepotrzebnych, więc na klucz zamykać.

Niektóre rzeczy wzajemnie sobie szkodzą zbyt bliskiem zetknięciem; są kolory, które wzajemnie się niszczą; niektóre przedmioty, przejmują się obcym zapachem, nawet przy pewnem oddaleniu. Takie rzeczy należy trzymać osobno.

Trzeba mieć miejsce na każdą rzecz i każdą trzymać na swoim miejscu, a kładąc rzeczy na tem miejscu, tak je układać i ustawiać, żeby łatwo było do każdej trafić, nie rozrzucając i nie popychając innych; bez tej przezorności nigdy porządku się nie utrzyma. Porządek wymaga czasu i chociaż ten czas sownie się opłaca i ostatecznie staje się oszczędnością, to jednak nie zawsze można zdobyć się na cierpliwość

potrzebną, aby rzeczy porządnie brać, nic nie rozrzucając, a potem na miejsce porządnie odkładać. Otóż roztropność na tem polega, żeby sobie porządek ułatwić i każdą rzecz trzymać w miejscu łatwo dostępnem.

Każdą rzecz po użyciu natychmiast oczyścić i, jeżeli potrzeba, naprawić przed schowaniem, a nie dopiero wtedy, kiedy ponownie potrzebna; ubrania zimowe i letnie naprawić i oczyścić przed schowaniem, a nie dopiero wtedy, kiedy znów używać ich pilno. To samo co do powozów, szorów, kufrów; powinny być naprawione za przyjazdem, nie zaś w chwili, kiedy do wyjazdu są potrzebne.

Porządek przy pracy polega nietylko na tem by, ukończywszy robotę, wszystko porządnie po sobie sprzątnąć, ale głównie na tem, by tak porządnie pracować, by po robocie jak najmniej było do sprzątnięcia. Pracą tak należy kierować, tak ją składować wykonywać by i pracujący wyglądał czysto i wokoło niego zawsze schludnie było, by każdej chwili panowały ład, porządek, harmonia, które pracy wdzięk nadają.

Niezłomną zasadą być winno by nic na ziemi ani na stołkach nie stawiać, tylko każdą rzecz na odpowiednim dla niej miejscu; żeby nic na ziemię nie zmiatać, a jeżeli się co przy-

padkowo upuści, wysypie, rozleje, natychmiast podnieść, zebrać, wytrzeć, by nogami nie rozdeptywać i po domu nie roznosić, zanieczyszczając podłogi. Trzeba o ile możności przy zajęciach gospodarskich mieć jakieś większe naczynia, lub tace, nad którymi się przelewa, przekłada, przesypuje to, co jest do przelania i przesypywania, ażeby stołów i podłóg nie narażać na zabrudzenie.

W pracach ręcznych bywają zwykle odpadki i należy na nie z góry osobne miejsce przeznaczyć. Na zrzynki przy kroju, najlepiej koszyk blisko przystawić i odrazu wszystkie do niego zrzucić. Przy struganiu jarzyn należy mieć 1) kosz z jarzynami przeznaczonemi do strugania, 2) naczynie, do którego wrzuca się po jednym to, co już ostrugane, 3) kosz na strużyny. Tak samo przy skubaniu drobiu, mieć 1) kosz z drobiem przeznaczonym do skubania, 2) naczynie, do którego się wkłada drób oskubany i 3) kosz na pierze. Tego porządku należy trzymać się wogóle przy każdej pracy.

Mieć zawsze pod ręką mokry płatek na miseczkę do natychmiastowego zmycia każdej plamki. Ten płatek może służyć także do wytarcia rąk z mąki, masła i t. d. Po każdym użyciu należy go spłukać.

Mając zamiar skroić pewną ilość kawałków czy to płótna, czy jakiej innej tkaniny, czy papieru, tektury, lub czego innego, krajać zawsze według pierwotnego wzoru; inaczej krajane kawałki będą coraz większe lub coraz mniejsze.

Mądrym rozłożeniem pracy można sobie oszczędzić dużo czasu i zmęczenia. I tak przy praniu, maglowaniu, prasowaniu bielizny trzeba ile możności równocześnie pracować, rozwieszać, suszyć i t. d. sztuki tego samego rodzaju; prześcieradła z prześcieradłami, chustki z chustkami i t. p. W zajęciach introligatorskich kolejno wszystko poskładać, poliniować, pozszywać, posklejać, nie odrywając się od jednej roboty, żeby się brać do drugiej. To samo w szyciu; wszystkie szwy jednego rodzaju robić jeden po drugim, najprzód wszystkie okrętki, potem wszystkie obrębki, dziurki i t. d. Przypuszczając, że jest tuzin koszul do uszycia, koszule te będą prędeż, lepiej i dokładniej uszyte w ten sposób, niż gdyby się jedną po drugiej całkowicie wykończyło. Ręka staje się wprawniejszą, gdy robotę jednego rodzaju raz po raz wykonywa.

Gdyby się komu wydawało, że powyższe przepisy zakrawają na drobiazgowość niegodną umysłów wyższych, niech sobie przypomni

ostrzeżenie Chrystusowe, że kto w małym nie jest wierny, ten i w rzeczach większych wiernym nie będzie.

Chodzi o to, ażeby spełniając obowiązki choćby najdrobniejsze, czynić to ze zrozumieniem ich znaczenia odwiecznego w myśl woli Bożej i ogólnego jej zarysu względem świata fizycznego i moralnego. Tak jak w maszynie najmniejsze kółka znaczeniem swem nie ustępują kołom większym, a działanie maszyny zależy od dokładności, z jaką zarówno małe jak i wielkie koła wykonywują właściwe sobie obroty; tak jak w świecie organicznym najmniejsze żyjątka mają zadanie równie ważne i ściśle określone, jak i największe stworzenia, a mnogością i rozpowszechnieniem swoim stanowią ostatecznie czynniki stosunkowo ważniejsze w ogólnym ustroju przyrody, — tak w świecie moralnym obowiązki drobne, ale nieskończenie liczne i nieskończenie rozpowszechnione, mają znaczenie większe nawet, niż czyny wielkie, ale odrębne i wyjątkowe.

Mówiąc o potrzebie pracy ręcznej, nie mamy na myśli, ażeby każda praca domowa własnoręcznie wykonywać się miała z wykluczeniem pomocy i ulgi, jaką maszyny przynieść

mogą. Przeciwnie, pomoc tę trzeba cenić w najwyższym stopniu i wszędzie, gdziekolwiek ręka przez maszyny zastąpioną być może, maszyn używać należy. Wielka stąd oszczędność sił, czasu i grosza: maszyna, acz przy nabyciu pociąga znaczny wydatek, wnet się opłaca i utrzymania kosztownego nie wymaga. Wielka stąd niezależność od złej woli i braku uzdolnienia robotników. Jeden mechanik może kierować maszynami, przeznaczonemi do najrozmaitszych robót, które, wykonywane ręcznie, wymagałyby tyluż pracowników wyłącznie w każdym kierunku wykształconych. Wreszcie przy mniejszej umiejętności i wprawie większa szybkość i dokładność wykonania.

Niektórzy myślą, że kto do maszyny przywyka, ten ręcznie nic wykonać nie potrafi. Zapewne, jest w tem coś prawdy, ale im dalej tem trudniej o sługi i robotników, a zatem, chcąc nie chcąc, potrzeba maszyn ciągle się wzmacnia i z konieczności wzmacniać się musi. Jak niema obecnie domu i rodziny, gdzieby nie posiadano maszyny do szycia, tak będzie i z innymi maszynami do użytków domowych niezbędnymi. I jak szycie na maszynie nie wyklucza nauki szycia ręcznego, tak i w innych zajęciach, wprawiając się do wszelkiej roboty

za pomocą maszyn, zarazem wprawiać się trzeba i do wykonania roboty ręcznie. Zresztą przy użyciu maszyn zgrabność ręki niemało się wyrabia.

Ale pominąwszy to wszystko, co za pomocą maszyn wykonać się daje, zawsze pozostanie jeszcze obszerne pole do pracy ręcznej. Takim jest np. utrzymywanie w porządku własnych sprzętów i własnego pokoju, przerabianie i naprawianie własnych rzeczy i wogóle usługiwanie samym sobie. Jeżeli to częstokroć trudnem się wydaje, to dlatego, że się otaczamy mnóstwem niepotrzebnych gratów wszelkiego rodzaju, których utrzymanie w porządku wymaga wistocie niemało sił i niemało czasu.

Kto więc uznaje potrzebę pracy w tym kierunku, ten dla ułatwienia sobie własnej usługi powinien przedewszystkiem pozbyć się przedmiotów niepotrzebnych, a jednak wymagających kłopotliwej ochrony „od rdzy, od moli i od złodziei“; usunąć to mnóstwo gracików i pamiątek, które się wiecznie tłuką, zapylają, giną, a które czas i myśli zajmują bezużytecznie. Im mniej tego rodzaju ruchomości, tem łatwiej je utrzymać w porządku.

Mieć łóżko małe i łatwe do posłania, jak

najmniej firanek, dywanów i tego wszystkiego, co kurz gromadzi a sprzątanie utrudnia.

Osoby, którym naprawdę brak czasu lub sił nie pozwala na sprzątanie pokoju, lub jakie inne poważne względy stoją temu na przeszkodzie, mogłyby cokolwiek przynajmniej w myśl tę co dnia uczynić; przynajmniej biurko, szafy, szuflady we wzorowym utrzymać porządku.

Dalej należy mieć dozór nad własną bielizną a nie robiąc wielkich jej zapasów, w jak najlepszym utrzymać ją porządku. Gdy czas jedno usunąć, dopiero nabywać drugie; a skoro się to drugie nabędzie, tamtego się pozbyć; czy biednemu darować, czy na inny obrócić użytek. Natomiast byłoby pożądane mieć większe zapasy bielizny domowej i pościeli, ale ze względu na oszczędność i porządek całego zapasu nie używać jednocześnie, jak to czynią niektóre osoby, mylnie mniemając, że tym sposobem rzeczy dłużej trwają. Właśnie w ten sposób dochodzi się do tego, że wszystko jednocześnie się zużywa, a gdy się wydarzy czy to choroba czy jakieś nadzwyczajne zajęcie, przy którym brakuje czasu do codziennych naprawek, wtedy cała bielizna jednocześnie się rozpada. Trzeba mieć tę przezorność, ażeby pewną tylko ilość bielizny przeznaczyć na bie-

żący użytek, a większą ilość zatrzymać w zapasie. W razie choroby, podróży i nadzwyczajnych wypadków używać bielizny zapasowej, nie potrzebującej co chwilowej naprawy, więcej zaś zniszczoną zachować na użytek codzienny, starając się należycie ją utrzymywać i naprawiać.

Z naprawianiem rzeczy nie czekać chwili, kiedy są potrzebne, lecz ile możliwości naprawiać je w miarę, jak się zużywają. „Ścieg zawczasu — oszczędza czasu“. W tym celu trzeba mieć codziennie osobną chwilę na naprawę bielizny i odzienia, trzeba mieć wyraźne miejsce na rzeczy potrzebujące naprawy i koszyk czy pudełko z odpowiednimi przyborami, tak, ażeby korzystając z każdej wolnej chwili, odrazu trafić do roboty i nigdy z próżnemi rękoma nie siedzieć. Dobrze jest najprzód naprawiać przedmioty, przy których najmniej jest roboty, ażeby je czempędzej z pod ręki usunąć i na właściwe miejsce odłożyć.

Wiele jest osób, które chętnie szyją dla kościołów i dla biednych; szlachetność i świątobliwość tej pracy uzacnia ją w ich oczach. Ale dla siebie nie szyłyby nigdy, a chociażby czasem przyłożyły ręki do wykonania jakichś modnych conceptów, toby i słyszeć nie chciały o naprawianiu osobistej i domowej bielizny.

Nie pojmują, że ta właśnie praca miłą jest Bogu, bo jest pokorną, ubogą, bo za nią nikt nie dziękuje, ani nikt jej nie wychwala.

Jeżeli utrzymywanie rzeczy swoich w porządku i usługiwanie samym sobie jest pożądanem dla wszystkich, to szczególnie potrzebem a nawet obowiązującym jest dla nas, któreśmy pracę za godło sobie wzięły. Zgromadzenia zakonne, mianowicie dawniejsze, miały wszystkie założycieli nietylko mądrych, przezornych, ale i świętych, którzy nic innego nie mieli na myśli, jak wytworzenie najlepszych warunków dla rozwoju zgromadzeń swoich i uświęcenia ich członków. A wszakże wszyscy, nakładając tym członkom, jakkolwiek znakomitym nieraz i uczonym, obowiązek pracy ręcznej, w szczególny sposób zalecali pracę służebną, której zresztą i Rodzina Święta przykład nam zоставiła według najszanowniejszych tradycji.

Szanujmy pracę służebną i za jej pośrednictwem zbliżajmy się do ludzi pracujących ręcznie na życie, jak Bóg Syn życiem doczesnem do nas się zbliżył. Pracując z nimi, część ich brzemienia przyjmujemy na własne barki, bo Chrystus nakazał, abyśmy jedni drugich brzemiona nosili. A tak zbliżeni, i my i oni, zrozumiemy, że jesteśmy jedną rodziną, dziećmi

jednego ojca, członkami jednego ciała, a Chrystus głową nas wszystkich.

W wyborze pracy pamiętać trzeba, że jej celem korzyść czy to moralna czy materialna, a najlepiej obie te korzyści razem połączone. Nieraz kobiety wyobrażają sobie, że zadośćuczyniły obowiązkowi pracy, wysilając się aż do znużenia na korzyść łakomstwa albo próżności. Zapominają, że taka praca zamiast stać się źródłem oszczędności, dobrobytu, porządku, powoduje istne marnotrawstwo i nieład.

Czyż nie jest strata czasu i pieniędzy wytwarzanie robótek, hafcików, gracików, które nie służąc do żadnego wyraźnego użytku, a składając nie będąc wytworem prawdziwej sztuki, do żadnej wygody ani istotnej ozdoby przyczynić się nie mogą?

Czy wyrabianie ogromnej ilości przysmaków, choćby kosztem najcięższej pracy, nie przynosi więcej szkody, niż pożytku, bo odejmując ochotę do pożywnej strawy, zdrowie psuje, nie mówiąc już o niepotrzebnych wydatkach?

Czyż nie pożyteczniej pracuje mądra gospodyni, jeżeli stara się urozmaicić kuchnię przez umiejętne przyrządzenie każdej potrawy

w odpowiedni sposób, przez należyte obejście się z jarzynami, owocami, mąką i t. d.? Ileż to jest sposobów zużytkowania części mięsa u nas zupełnie odrzucanych, ile jarzyn dotąd u nas nieznanych. Mówią, że ktokolwiek wprowadza nowy przyczynek do pożywienia ludzkiego, staje się dobrodziejem ludzkości, bo różnaitość kuchni przyczynia się do zdrowia a częstokroć do oszczędności. Obszerne tu pole do umiejętnej i pożytecznej pracy dla kobiet.

Jest inny rodzaj pracy ręcznej, dostępny każdej kobiecie, mieszkającej na wsi, a niewymownie korzystny pod względem i materialnym i moralnym. Jest to praca w ogrodzie; nietylko przechadzanie się po ogrodzie i dawanie wskazówek i rozkazów ogrodnikowi, mającemu także tylko kierować i dozorować, choć i to już bardzo jest cenne, ale przyłożenie ręki do istotnej pracy w ogrodzie.

Kto nie spróbował, ten i pojąć nie może, jaki wpływ wywiera praca około roli na zdrowie, humor, umysł, duszę i całe usposobienie człowieka; ona jest rzeczywistem i nieraz najlepszem lekarstwem nietylko na rozmaite choroby ciała, ale i na choroby duszy. Ileż to rzeczy w życiu, których uniknąć niepodobna, drażni, jątrzy, niepokoi, odejmując wszelkie pa-

nowanie nad sobą i wszelką możność spokojnego oddania się zajęciom umysłowym. Te wewnętrzne wzburzenia potrzebują ujścia. Niektórzy szukają go w zabawach, rozrywkach, kartach, winie, morfinie. Inni, roztropniejsi, nie chcąc kłócić się, gderać, płakać, w nerwowe ataki wpadać, pragną jakiegokolwiek ruchu i chodzą, czy to po własnym pokoju aż do znużenia, czy na długie przechadzki.

Szkoda czasu i sił w ten sposób użytych.

Zamiast ruchu bezowocnego stokroć lepiej szukać „klapy bezpieczeństwa“ w pracy fizycznej, pierwszorzędną zaś znaleźć można w ogrodzie. Więc siać, sadzić, przesadzać, pleć, grabić, kamyki wyrzucać i t. d.

Jeżeli dobrze uprawiona rola jest zaszczytem dla rolnika, to porządnie utrzymany ogród jest chlubnem świadectwem dla jego właścicielki. Umiejętnie prowadzone ogrodnictwo podnosi moralny poziom ludności, wśród której się rozwija. Jako spokrewnione z rolnictwem, przemysłem i sztuką, samo przez się wywiera potrójny wpływ, z tych trzech gałęzi pracy wynikający, nietylko na tych, którzy mu się poświęcają, ale i na tych, którzy, będąc świadkami tej pracy, w przykładzie znajdują pobudkę do jej naśladowania, a nawet na tych,

którzy nie mogąc jej naśladować, bądź co bądź, uczą się ją oceniać i wytwarzają sobie pojęcie o porządku i pięknie.

Rola, a raczej praca około roli jest wielką mistrzynią ducha. Jeżeli daje odczuć, że właściwym w niej gospodarzem Pan Bóg, że bez Jego łaski wszelki mozół daremny, że Jego to rosa i Jego słońce wszechmocnie działają, jednocześnie rozwija chęć i umiejętność zestawiania opatrnościowych czynników tak, aby je ku swemu celowi wyzyskać a nie fatalistycznie im ulegać. Kto raz to spostrzeże, ten wnet zrozumie, że acz jest sługą nie panem, włódcarzem nie właścicielem, acz musi cierpliwie czekać na chwile Boże, dające rozkwit Jego kwiatom i dojrzałość Jego owocom, to jednak zbiera, co zasiał; — ten pojmie, że kolce, które go kaleczą, najczęściej, jak mówi Byron, wyrosły na drzewie, które sam zasadził, tak jak „stokrotne ziarno“ pszenicy dojrzewa na „ziemi dobrej“, którą dobrze uprawił.

Wreszcie jakie ostrzeżenie i jaka wskazówka w tem mnóstwie nieprzyjaciół czyhających w każdej chwili, by pracę ludzką zniweczyć. Dość kilka dni nie zaglądać do jakiej grędy, a już dziesiątki zielsk i chwastów na niej się rozpanoszą i już cały legjon szkodni-

ków z wierzchu i ze spodu zabierze się do niszczenia, obgryzania, podcinania biednych roślinek. Czy to nie obraz duszy i tych szkód, jakie sprowadzić może najmniejsze jej zaniedbanie.

Jeżeli jednak przy pracy materialnej pomijać nie można korzyści moralnych, które z niej płyną, i jeżeli bardzo je cenić należy, to bądź co bądź głównym celem pracy materialnej jest korzyść materialna i o tę przede wszystkim dobijać się trzeba, sprawdzając rachunkiem, o ile się do tego celu dochodzi.

Ogrodnictwo na wielką skalę prowadzone jest rzeczą bardzo kosztowną, to też, jeżeli nakłady się nie opłacają i odpowiednio nie procentują, stać się może niebezpiecznym zbytkiem. Rachunek dokładnie prowadzony powinien wykazać, co w danej miejscowości i w danych warunkach uprawiać warto, co się korzystniej spienięża, czy kwiaty, czy krzewy, czy jarzyny i owoce surowe, czy raczej wyrabiane z nich konserwy, konfitury i t. d., jakie wreszcie rozmiary nadać uprawie, czy ją ograniczyć do potrzeby i wygody domowej, czy zamienić w gałąź przemysłu domowego.

Nieustannie słyszeć się dają utyskiwania kobiet, mających pewne wykształcenie, na brak

zarobku i sposobności do pracy. Jednocześnie słyhać niemniej głośne narzekania tych, którzy, poszukując osób uzdolnionych i chętnych do pracy, znaleźć ich nie mogą. Skądże to pochodzi, jeżeli nie stąd, że praca ręczna nie zdobyła sobie u nas należytego poważania. Biorą się do niej tylko ci, którzy nie posiadają żadnego, albo prawie żadnego wykształcenia umysłowego i nie mają innego sposobu do życia. Cóż dziwnego, że pochodzący stąd brak przemysłu ogólną nędzę powoduje; że pieniądze od nas wychodzą za granicę a do nas z zagranicy mało wpływają; że my za granicę dostarczamy mało co, i to tylko w stanie surowego towaru, a wszelkie wykwintniejsze przetwory z zagranicy sprowadzamy.

Gdyby osoby, mające pewne wykształcenie, zechciały je skierować do umiejętnej pracy przemysłowej, o ileżby podnieść mogły nie tylko własny, ale i narodowy dobrobyt.

Najlepszym tego dowodem Anglja, która nie wojskami i urzędnikami, ale przedewszystkiem mądrymi rolnikami i robotnikami większą część kuli ziemskiej owładnęła i stała się pierwszorzędną potęgą świata.

Mnóstwo gałęzi pracy leży u nas odłogiem, pomimo że gdziekolwiek się do nich wzięto

z potrzebną umiejętnością, sownie się opłacili przedsiębiorcom, wymagając często niewielkich nakładów. Chodzi głównie o to, aby się brać do wytwarzania przedmiotów, niezbyt ulegających zmianom mody i potrzebnych ogółowi, nie zaś wyjątkowym jednostkom, więc takich, które z łatwością odbyły pewny i dostateczny znajdują.

Jeżeli większe przedsiębiorstwa o tyle tylko udawać się mogą, o ile są prowadzone przez zdolnych kierowników, hojnie opłacanych, to małe przedsiębiorstwa o tyle tylko przynoszą pożytku, o ile osobiście, to jest w pocie własnego czoła, własną ręką i własnym okiem „konia się tuczy“.

Prawdę powiedziawszy, kobiety i u nas potrosze się zabierają do rozmaitych gałęzi przemysłu ręcznego, ale rzadko kiedy podejmują należyte starania, aby poprzednio się wykształcić w odpowiednim kierunku, wyrobić potrzebne stosunki, zapewnić dobre źródła dla kupna materiałów i utorować drogę dostatecznego zbytu, a wreszcie nauczyć się porządnego trzymania rachunków i godzenia rozchodu z dochodem. To też źle uzbrojone do walki ze współzawodnictwem, nieodzownie kończyć muszą na bezpowrotnem zatopieniu w niefortun-

nych próbach kapitalików, które umiejętniej użyte mogłyby doprowadzić do dostatku.

Nie trzeba zabierać się do przedsiębiorstwa na własną rękę, nie nabywszy odpowiedniego wykształcenia. Czas użyty na przygotowanie siebie i warunków do pracy jest czasem dobrze użytym, bo wszelka praca tem pomyślniej się rozwija, im lepiej i dokładniej przygotowaną była ze względu na uzdolnienie pracownika, jakoteż na czas, miejsce, sposób, narzędzia do tejże pracy niezbędne.

Jeżeli gdzie, to w przemyśle rządzić się trzeba roztropnością i cierpliwością i z Włochami powiedzieć sobie, że kto idzie wolno, ten idzie bezpiecznie i zajdzie daleko.

W naszym kraju rolniczym, gdzie gospodarstwa wiejskie mniejsze i większe są główną podstawą bytu ludności, jest niezliczona ilość wydziałów pracy, które powinnyby stać się poważnymi źródłami bogactwa krajowego, jak to gdzieindziej się dzieje. Trudno wymienić wszystkie, przytoczmy niektóre:

Warzywnictwo, hodowla nasion, drzew owocowych, roślin lekarskich, suszenie ziół.

Uprawa łązy koszykarskiej i samo koszykarstwo.

Uprawa lnu, konopi, tkactwo i powroźnictwo.

Hodowla pszczół i cały przemysł z pszczelnictwa wynikający, przerabianie wosku na rozmaite użytki, sycenie miodów, wypiekanie pierników.

Uprawa jedwabników.

Hodowla ryb i handel niemi.

Chów drobiu na większą skalę, handel jajami.

Hodowla trzody chlewnej, wyroby masarskie, buljony i konserwy mięsne.

Mleczarstwo, wyrób serów wszelakich.

Piekarstwo, wyrób makaronów, sucharków, sucharów; wyrabiając umiejętnie przy pomocy dzieł mechanicznych smaczny i zdrowy chleb dla ludności wiejskiej, możnaby oszczędzić gospodyniom wiejskim trudu, częstokroć przechodzącego ich siły i dostarczyć w dobrym gatunku najbardziej podstawowej części pożywienia.

Inne gałęzie przemysłu ręcznego dają się zastosować raczej w mieście, niż na wsi, chociaż i na to wartoby zwrócić uwagę, że kogo nie stać na większe nakłady, których wielkie miasto wymaga, ten mógłby z korzyścią w ma-

łem miasteczku otworzyć mniejsze przedsiębiorstwo tego samego rodzaju.

Introligatorstwo, zarówno pospolite jak i ozdobne, szmuklerstwo, pończosznictwo i t.p. mogłyby w większych miastach żywić setki kobiet, a w mniejszych kilku przynajmniej zapewnić przyzwoity zarobek.

Rękawicznictwo, a przy sprzyjających warunkach hodowla kozłat i białoskórnictwo, wzbogaciły w Belgii całe dawniej ubogie miejscowości.

Pole do zarobku dla kobiet znaleźć się jeszcze może w warsztatach zegarmistrzowskich, drukarniach, aptekach.

Wreszcie zakładanie sklepików spożywczych po wsiach i miasteczkach, broniąc ubogą ludność od wyzysku niesumiennych handlarzy i złego ich wpływu, oprócz korzyści materialnych dodatnie skutki moralne sprowadzić może.

Co do nas, wzięwszy na siebie naukę pracy domowej i gospodarstwa domowego, temu przedewszystkiem siły nasze fizyczne i umysłowe poświęcić powinniśmy.

Przepisów, zawartych w podręcznikach, wiernie trzymać się trzeba, pamiętając, że cokolwiek robić warto, warto robić dobrze. Niewątpliwie, same podręczniki z biegiem

czasu powinniśmy ulepszać, starając się każdy wydział pracy utrzymać ile możności na stopie wymagań nowożytnej nauki, ale dopóki ich nie ulepszymy i nie zmienimy, trzeba się do nich ściśle stosować i pilnie przestrzegać jednostajności w nauczaniu.

Każda z nas ze wszystkimi u nas istniejącymi wydziałami pracy o ile możności teoretycznie i praktycznie obznajamiać się powinna, tak, aby w każdym wydziale, w którym uczennice pracują, umiejętny dozór mieć mogła i sama ręki do wszystkiego przyłożyć potrafiła.

Gdyby osoba, mająca dozorować pracy i nią kierować, sama zapracowywała się nad jednym szczegółem, toby traciła całość z oczu i pamięci. Dość będzie, jeżeli idąc od jednej uczennicy do drugiej, tu i tam chwilkę popracuje, pociągając i zachęcając do pracy własnym przykładem i to, co przykre, własną obecnością uprzyjemniając.

Ten osobisty nasz udział w pracy uczennic jest niezmiernie ważny. Powinniśmy narażać się z niemi na skwar i na mróz, na ból w rękach, nogach, krzyżach, głowie, ażeby zdać sobie sprawę, czego od nich żądać można i trzeba. Pytano jakiegoś rzymskiego wodza, jakim sposobem odnosi tak wielkie zwycięstwa.

„Przez to“, odrzekł, „że nigdy podwładnym nie mówię: idźcie! ale idźmy! — nie, czyńcie! ale czyńmy! — nie, walczcie! ale walczmy!“

Wielka w tych słowach nauka.

Uzbrójmy się do tej walki, pomnąc jednak, że jeżeli rozum potrzebny, ażeby pracą mądrze pokierować, to niemniej potrzebna gorliwość o służbę Bożą, o dobro kraju, bliźnich i własne uświęcenie, ażeby w pracy nie ustać.

Bez tej pobudki na stanowisku wytrwać byśmy nie mogły. To, co zrazu zdawało się łatwym, co bawiło nowością, to wnet jednostajnością nużącym się stanie; to, co się chętnie robiło w lecie, zabójczem się wyda w zimie, i odwrotnie; co było przyjemnem, gdy się miało uczennice zdolne, chętne i sumienne, to się stanie obmierzłym, gdy na każdym kroku, kilkakrotnie codziennie trzeba będzie to samo powtarzać, tego samego doglądać, i mieć ciągle do walczenia z niedołęstwem, złą wolą, obłudą, marnotrawstwem, nieporządkiem, brakiem pamięci.

Ileż to razy przyjdzie pokusa wszystko rzucić i powiedzieć, że to praca niewdzięczna, daremna!

Ani ręka ani umysł tej pokusy nie zwalczą, jeżeli nie przyjdzie w pomoc praca we-

wewnętrzna. Jedynie za jej pomocą przypomnimy sobie, ile dla miłości dusz naszych Chrystus Pan przecierpiał. „Jeszczeście do krwi nie cierpieli“, mówi św. Paweł, dając przez to zrozumieć, jakiej miary pracy i cierpienia Chrystus Pan ma prawo domagać się od tych, których krwią swoją odkupił.

Niech praca duchowa, która naszą pracę ręczną ożywiać powinna, przywodzi nam na pamięć krwawe cierpienia męczenników, udręczenia wyznawców; niech przypomina, że „słudze nie ma być lepiej, niż Panu“, i że jakiegokolwiek trudy ponosić będziemy dla miłości Chrystusowej, to jeszcze nam daleko do tego, co Chrystus Pan poniósł dla nas i co mnóstwo męczenników do dziś dnia ponosi dla wiary.

Gdy raz poselstwo polskie udało się do Rzymu, prosząc papieża o relikwie do polskich kościołów, papież nie odmawiając relikwii rzymskich, odrzekł jednak: „Każda garstka ziemi waszej za relikwie służyć wam może, bo każda zboczona jest krwią męczeńską“.

Wistocie, wobec tego, co rodacy nasi cierpieli i cierpią za narodowość i wiarę, któżby nie czuł potrzeby co najmniej pracą swoją z nimi współdziałać i współcierpieć.

Znużenie nasze łączmy ze znużeniem Chrystusa, kiedy pod ciężarem krzyża upadał, i ze znużeniem braci naszych na katorżne roboty skazanych. Kiedy pomiędzy uczniami naszymi niejedna okaże się leniwą, niesumienną, obłudną, przypomnijmy sobie, jak się zachowali względem Chrystusa, Jego apostołowie i uczniowie. Gdy wstręt, znudzenie, tęsknota ogarniać poczną, gdy świat, szatan i ciało szeptać będą pokusę zniechęcenia, wspomnijmy, że i Jego dusza „smutną była aż do śmierci“, że prosił Boga Ojca, aby kielich męki od niego oddalony został, a jednak wychylił go do dna. Wspomnijmy na braci naszych stęsknionych na wygnaniu, ginących marnie po więzieniach, zmuszonych w obcych mundurach służyć obcym panom. Módlmy się wówczas za nich i za siebie o oddalenie kielicha goryczy i zniechęcenia, a anioł, który Chrystusa w Ogrójcu pocieszał, i nam przyniesie otuchę, męstwo, cierpliwość, wytrwałość. Tak duch zwalczy pokusę i zwycięstwo odniesie.

III

O pracy umysłowej

Umysłowe wykształcenie kobiet. — O naukach podstawowych, elementarnych. — Nauka katechizmu. — Nauka o wychowaniu. — Wykształcenie smaku. — Sztuki piękne. — O doniosłości czytania i potrzebie roztropnego w niem kierunku. — O czytaniu dzienników, powieści. — Jak czytać, by odnieść z czytania pożądaną korzyść.

W obecnych czasach niewątpliwie coraz większą zwraca się uwagę na szkolne kształcenie kobiet. Coraz bardziej rozpowszechnia się zwyczaj, że kobiety składają egzamina, których program jest obciążony wielką różnorodnością przedmiotów. A jednak, sądząc po owocach tych nauk, zdawałoby się, że szkoły mijają się z zamierzonym celem, bo nałożywszy jarzmo kilkoletniej programowej nauki, przechodzącej częstokroć siły młodego wieku, nie wyrabiają zamiłowania do pracy umysłowej, nie wzbudzają potrzeby nabywania dalszej nauki, nawet nie dają podstawy do dalszego osobistego kształcenia się; a cóż powiedzieć o praktycznych wynikach owej programowej nauki?

Wistocie czy wiele jest kobiet, któreby umiały wejrzeć we własne majątkowe sprawy i potrafiły list w interesie porządnie napisać? któreby swój bilans zestawić umiały i zdać sobie dokładnie sprawę z własnego ma i wienien? Czy wiele jest takich, które potrafią rozpatrzyć się w rozkładzie godzin kolejowych i obliczyć, o której godzinie wypadnie im z domu wyjechać a o której do niego powrócą? Skoro zachodzi najbliżej je dotycząca sprawa sądowa, czyż najczęściej nie podpisują na chybił trafił, co im do podpisania podano, mało troszcząc się o to, jakie następstwa stąd wyniknąć mogą? Gdy jest do czynienia z budowniczym, mularzem, stolarzem, cieślą, któraż jest w stanie dać dokładne wymiary i narysować przedmiot, o który jej chodzi? Rzadko która rozumie zasadnicze prawa, rządzące najpospolitszemi zjawiskami i życiem całym.

Dlaczego? Dlatego, zapewne, że nabywszy w dziecinnych prawie latach, pośpiesznie, gorączkowo, mnóstwo powierzchownych wiadomości, kobiety są zbyt lekkomyślne i leniwe, ażeby dalszą nieustanną pracą pogłębiać swe wykształcenie.

Wiele rozmaitych przeszkód stanowi pewną wymówkę lenistwa umysłowego i nieudolności

kobiet. Ale nie przecząc, że wymówki są liczne, a nawet w pewnej mierze sprawiedliwe, trzeba jednak szukać sposobu wydostania się z tego zakłętego koła. Lenistwo wyradza nieudolność, a nieudolność wzmacnia lenistwo, jedno zaś jak i drugie odbiera kobietom przynależne im stanowisko i na wiele niewczesnych łez je naraża.

Nieudolna, niezaradna kobieta wobec męża zostaje zawsze małoletnią, i kiedy, wiedzona wrodzoną roztropnością, mogłaby najędrszą mu być doradczynią, on jej o zdanie nie zapyta, bo się z jej zdaniem nie liczy. Ta sama niedołączna istota wobec dzieci nie jest żadaną powagą. To samo się powtarza we wszystkich kierunkach.

A to podrzędne stanowisko kobiet, pomimo nowoczesnych wysiłków podjętych dla obrony praw kobiecych, dosyć jest jeszcze pospolitem. Prawa do szacunku i samodzielności nie otrzymuje się za łaską prawodawców, ale się je zdobywa odpowiednią osobistą wartością.

Lenistwo kobiece nie na tem się zasadza, żeby one siedziały beczynnie, zupełnie nic nie robiąc. Przeciwnie, robią one mnóstwo rzeczy, ale takich właśnie, które ich władz umysłowych nie rozwijają. Kobiety zamożne nietylko wypełniają, ale przepełniają sobie czas rozmaitemi

mniemaniami obowiązkami, tak jak przepełniają sobie mieszkanie mnóstwem gratów rzekomo potrzebnych. Odwiedziny, korespondencje bez celu i pożytku, sprawunki bez końca, jakieś robótki, które umysł po prostu usypiają, oto zwykle zajęcie kobiet, nie zmuszonych do chlebobdajnej czy domowej pracy. Takim rozproszeniem lub usypianiem umysłu dochodzą one do samobójczego ubezwładnienia a przynajmniej przytępienia władz umysłowych.

Kobiety niezamożne z porządku rzeczy także mają czas przepełniony i rozerwany; tyle im przypada w dziale zajęć przeróżnych około gospodarstwa, około dzieci, około odzienia i całego porządku domowego, że jeżeli siłą woli nie zabezpieczą sobie jakiej chwili na kształcenie umysłowe, to zamiast żeby się umysłowo rozwijały coraz więcej, zapominają, czego się w pierwszej młodości nauczyły, i coraz bardziej ograniczonemi się stają.

A jednak, gdy się pomni, jak rozległe jest pole działalności kobiecej, do jakiego mnóstwa spraw najrozmaitszych kobieta musi z konieczności, czy to rękę czy umysł przykładać, jeżeli ma zadośćuczynić swym obowiązkom, to się rozumie, jak wszechstronnej potrzeba jej wykształcenia.

Mężczyźni zwykle obierają sobie wyraźny zawód i w obranym kierunku wyłącznie się kształcą. Kobieta, szczególnie zamężna i posiadająca majątkową niezależność, ma najrozmaitszych zadań setki i jeżeli nie potrzebuje w żadnym wyłącznym kierunku się zagłębiać, to jednak potrzebuje mnóstwa bodaj elementarnych, ale dokładnych wiadomości o tem wszystkim, czem się zajmować powinna.

Im bardziej obowiązki materialne są pochłaniające, tem bardziej trzeba odpowiedniemi kształceniem umysłu wytwarzać pożądaną równowagę. O równowagę zaś kobiety tem więcej starać się powinny, że ona jest dla nich trudniejszą; wrażliwość, uczuciowość, nerwy, wyobraźnia, wszystko w kobiecie naraża ją nieustannie na utratę równowagi. Zdobyć ją kobieta potrafi tylko przez mądry podział czasu i zajęć, nie przeciążając się w żadnym kierunku i uwzględniając roztropnie każdy rodzaj pracy, a więc i pracę umysłową. Gdy pracę umysłową polubi, znajdzie w niej rozrywkę, pociechę; przez pracę umysłową wyrobi pamięć, uwagę, logikę, tak w życiu potrzebną i pożądaną.

Jedynie człowiekowi udzielony jest przywilej kształcenia się i doskonalenia do końca życia; kto z tego przywileju nie korzysta, ten

się sprzeniewierza i odpowie przed Bogiem za wszystkie niepowodzenia, którym sam jest winien. Nie usprawiedliwi się brakiem światła, brakiem wiedzy, skoro nie uczynił tego, co od niego zależało, ażeby światło i wiedzę pozyskać.

Niepodobna, ażeby kobieta, chcąc się zastanowić nad swoim niedoborem umysłowym, nie zapragnęła złemu zaradzić, a spostrzegłszy, jak wiele jej braknie, nie starała się tych braków dopełnić. Ale większa część kobiet ledwo ten zamiar poweźmie, napotyka na trudność, od której rozwiązania cała dalsza praca i jej pomyślny wynik zależy. Na samym wstępie przekona się niejedna, że trudność dalszego nabywania nauki pochodzi z braku samychże podstaw, elementarnych zasad, na których dalszy rozwój umysłowy opierać się musi.

Dużo jest kobiet, które przychodzą do przekonania, że z tego, coby umieć chciały i powinny, nic wcale nie umieją, czy to wskutek wczesnego zamążpójścia, czy dla braku zdrowia w młodocianych latach, czy wskutek źle prowadzonych nauk. Takie kobiety powinnyby zacząć pracę nad kształceniem się od początku. Niech się nie zniechęcają ogromem zadania, bo te nauki elementarne, które dla

dziecka tyle czasu i wysiłku potrzebują, w dojrzalszym wieku i przy lepszej uwadze z największą łatwością i w krótkim stosunkowo czasie nabyć się dają.

Kobiety częstokroć wystawiają sobie, że wykształcenie nabyć można tylko za pomocą publicznych wykładów albo prywatnych lekcji; to też skoro są daleko od większego miasta, skoro dochody ich nie starczą na opłacenie profesorów, skoro im braknie czasu i swobody na pobieranie regularnych „lekcji“, wyobrażają sobie, że pod względem kształcenia się niczego już dokonać nie mogą; cierpią na umysłowy niedostatek, a zaradzić mu nawet nie próbują.

Niewątpliwą jest rzeczą, że początkowej nauki czytania pisania i rachunku trudno nabyć bez nauczyciela. Ale osoba, umiejąca czytać, pisać, i mająca pojęcie o arytmetyce, może na tej, jakkolwiek słabej podstawie, dziwnie daleko posunąć swe wykształcenie, byleby miała wolę cierpliwą i wytrwałą.

Książek do elementarnej nauki jest tyle i tak dobrych, że chodzi tylko o wybór i o ułożenie sobie właściwego programu. O taki program może właśnie najtrudniej; im mniej się umie, tem trudniej zdać sobie sprawę z tego, co umieć potrzeba, od czego zacząć, jakiego

porządku się trzymać, na jaką naukę główny nacisk położyć. Ależ żadna kobieta nie mieszka w tak odludnem miejscu, ażeby choć czasami nie spotkała ludzi dobrej woli a wykształconych, którzyby jej poradzić mogli.

Najlepiej zacząć od początków, nie lekceważąc ich sobie, bo im podwaliny mocniejsze, tem skuteczniej dalsze wykształcenie zbudować na nich można. A więc przedewszystkiem dobrze czytać, kaligraficznie i poprawnie pisać, biegle rachować, tyle przynajmniej, ile w codziennem życiu tego potrzeba, osiąść pierwsze zasady nauk przyrodniczych i geografii, dobrze umieć katechizm i historję świętą. Oto podstawa do dalszej nauki języków, matematyki, nauk przyrodniczych, historii a nawet filozofji. Kto bez tej podstawy do dalszych nauk się zabiera, ten ich przyswoić sobie nie zdoła, ani nawet w pamięci ich nie zatrzyma. To też warto sumiennie zbadać najprzód, czy się te początkowe nauki doskonale posiada, a jeżeli się ich nie posiada, to pracę umysłową po prostu systematycznie od nich rozpocząć.

Jeżeli się ani kaligraficznie ani ortograficznie pisać nie umie, to sprowadzić sobie wzory pisma i książki elementarne, używane w szkołach ludowych, i wzory kaligrafji według

drukowanych przy nich wskazówek starannie przepisywać: choćby tylko pięć minut na dzień temu poświęcać, byle przez czas dłuższy, a pismo dziwnie ulepszać się będzie. Dla nauki ortografji wypisać ze słownika wyrazy, których pisowni nie jest się pewnym, wyrazów tych na pamięć się nauczyć i z pamięci je pisać. Oprócz tego codziennie przepisywać z uwagą jakie krótkie ustępy poezji lub prozy; łatwy to sposób nauczania się poprawnej pisowni, szczególnie wyrazów i form nie podlegających ustalonym prawidłom gramatycznym.

Z prawidłami gramatycznymi trzeba bądź co bądź zapoznać się w gramatyce. Najkrótsza gramatyka, mająca jedynie elementarną naukę na celu, jest dla własnej i szybkiej nauki najodpowiedniejszą. Nauka dokładna, acz tylko elementarna, własnego języka jest niezbędnym warunkiem nauki języków obcych; bez tej podstawy nauczyć się ich trudno, prawie niepodobna, bo chociaż języków jest dużo i rozmaitych, chociaż każdy posiada ducha sobie właściwego, to jednak główne podstawowe zarysy gramatyki są dla wszystkich te same.

Co do nauki języków obcych, trudno w niej obyć się bez wskazówek pod względem wymowy i akcentu; gdy jednak chodzi tylko o

czytanie i rozumienie jakiego języka, to można tego dokonać przy pomocy książek własną, osobistą pracą. Najłatwiej i najprędzej nauczyć się można za pośrednictwem dosłownych tłumaczeń, czytając uważnie najprzód tekst, a potem zaraz tłumaczenie słowo po słowie, zdanie po zdaniu, i pilnie zważając na zmiany form i różnice w składni. Tym sposobem dochodzi się bardzo szybko do pożądanego celu t. j. czytania i rozumienia tego, co się czyta.

Nauka języków bardzo dodatnio wpływa na rozwój umysłowy, nie licząc wielu innych korzyści do niej przywiązanych; ale nie każdy ma do niej łatwość i ochotę, a w takim razie lepiej zwrócić czas i siły ku innej nauce. Nauka języków, choć bardzo pożyteczna, nie jest niezbędną, a zatem nie warto przy niej się upierać, jeżeli w niej zbyt wielkiej doznaje się trudności. Kto jednak łatwość do nauki języków posiada, ten niezmiernego dozna z niej zadowolenia i ze zdumieniem się przekona, że im więcej języków uczyć się będzie, z tem większą przychodzić mu to będzie łatwością.

Język łaciński jest językiem kościoła, kościół naszą matką. Jeżeli się nie godzi zapominać języka ojczystego, to i o macierzyńskim pamiętać należy. To też chociażby nie miało

się dojść do czytania i rozumienia łacińskich klasyków, coby może zbyt wiele czasu i pracy wymagało, to samo rozumienie kościelnej łaciny już dla katolików przedstawia korzyści ogromne.

Grecki język zapewnia znowu tę korzyść, pominawszy jego przepiękną literaturę, że, służąc do wytworzenia wyrazów technicznych we wszystkich naukach, daje dokładne i ścisłe ich zrozumienie. Ta ścisłość wielce wpływa na rozwój umysłowy. Ale do tej nauki nie możnaby kobiet namawiać, chyba o ileby miały dużo wolnego czasu i istotne do nauki zamiłowanie; w takim razie można im bezpiecznie zaręczyć, że odniosłyby stąd wiele zadowolenia.

Z języków żyjących najlepiej uczyć się tych, o których sądzić można, że ich literatura najkorzystniej wpłynie na rozwój umysłowy i duchowy, a także tych, które ułatwią czy to podróż, czy pobyt za granicą. Podróże bardzo korzystnie na wykształcenie wpływają, ale żeby z nich odnieść korzyść całkowitą, trzeba znać, i to jak najlepiej, język kraju i ludzi, wśród których się przebywa.

Wspomniawszy o nauce języków obcych, powróćmy do nauk podstawowych, a więc z kolei do nauki rachunków.

Liczby są tak w życiu niezbędne, jak sama mowa, od której bywają częstokroć wymowniejsze. To też najprostszy i najmniej wykształceni ludzie dochodzą do liczenia, jak dochodzą do mówienia; potrzeba staje się mistrzynią w obu wypadkach. Czy to dla własnej obrony, czy to dla własnej korzyści, niekiedy przez chciwość, uczy się człowiek liczyć; a są wypadki, że tę naukę, po czasie zdobytą, ciężko i gorzko opłaca.

Ale tak jak rubaszną, nieokrzesałą, prostą mową wstydziliby się wyrażać osoba wykształcona, a nawet nie zdołałaby nią wyrazić wszystkich odcieni swych myśli i uczuć, tak wstydziliby się należało nieumiejętności władania liczbami, która umysł krępuje i czyni go nieudolnym.

Nauka władania liczbami, arytmetyka, ma doniosłe zadanie. Uczy porządku, ścisłości, pomaga ochraniać własne mienie, prowadzić dom i gospodarstwo, a stąd wpływa na spokój, zgodę, przyzwoitość życia. Upragnioną i pożyteczną rzeczą jest dla każdego wiedzieć, że dwa a dwa to tylko cztery, a że cztery bez dwóch to tylko dwa, ażeby uniknąć tak powszechnego w domach polskich przerachowywania się.

Nauka ta, obok wpływu na życie praktyczne, ma wpływ równie doniosły na rozwój umysłowy. Wyrabia logikę, ścisłość wnioskowania, przytomność umysłu, szybkie obejmowanie przedmiotu, słowem stanowi pierwszorzędną gimnastykę umysłową, której zaniedbanie obniża niemało poziom umysłów kobiecych.

Arytmetyka prawdy uczy, prawdy wymaga, prawdę wykazuje. Można by z pożytkiem odszukać w Piśmie św. wszystkie ustępy odnoszące się do liczb, ażeby się przekonać, jakie im Pan Bóg znaczenia przyznaje.

Kobiety wystawiają sobie czasami, że są w stanie rachunki porządnie utrzymywać, prawie wcale z arytmetyką nie będąc obeznane. Zapewne, że dla prostego zapisywania i sumowania wydatków samo pierwsze działanie arytmetyczne zupełnie wystarczyć może. Tak samo można sylabizować a nie umieć czytać. Ale co sądzić o tych, którzy na nauce sylabizowania swe studja literackie ograniczyć pragną?

Kobieta, dbała o swe wykształcenie, jeżeli arytmetyki nie posiada, niech się nie waha zacząć od początku. Niech arytmetykę elementarną czyta zwolna, rozdziałek po rozdziałku, niech stara się określenia zrozumieć i niech się ich na pamięć uczy, niech wszystkie zadania,

od najłatwiejszych, po kolei przerabia piśmien-
nie, niech inne do poznanych reguł odnośnie
sama sobie zadaje i niech je rozwiązuje, póki
nie będzie pewną, że regułę nietylko dosta-
tecznie rozumie, ale że byłaby w stanie z ła-
twością innym ją wyłożyć.

Swoją drogą niech się uczy porządnie
utrzymywać księgi rachunkowe, ażeby mogła
w każdej chwili zestawić rozchody swe z do-
chodami, żeby wiedziała, ile każdy wydatek
wynosi ogólnie, ile osobiście, ile dziennie, mie-
sięcznie, rocznie; tym sposobem jedynie można
sobie zdać sprawę, jakie mianowicie oszczę-
dności się narzucają, jakie roztropność prze-
prowadzić nakazuje, a jakie zakrawałyby na
sknerstwo. Tym też jedynie sposobem przekon-
nać się można, z jakich źródeł najlepsze płyną
dochody, w którym kierunku odzalaować nakła-
dów, a w jakim ich zaniechać.

Do bardzo pożądaných elementarnych nauk
należy rysunek geometryczny i techniczny. O
ile malarstwa, rzeźbiarstwa, tak samo jak mu-
zyki i śpiewu, nie warto się uczyć bez istot-
nych do tego zdolności, o tyle rysunku, cho-
ciażby żadnego się nie miało w tym względzie
talentu, uczyć się warto tyle przynajmniej, ile
tego w codziennem zastosowaniu potrzeba.

Niemожność narysowania rzeczy, którą się ma na myśli, jest rodzajem kalectwa i jakby niemowlęctwa, bo człowiek myśli swoje wyraża nietylko mową, nietylko pismem, nietylko liczbami, które też są wymowne, ale i rysunkiem, który w pewnych okolicznościach może się stać najwymowniejszym środkiem do wyrażenia myśli.

Zresztą wszystko, cokolwiek wytwarza ścisłość myśli, wysłowienia, oka, ręki, jest bardzo kształcącem, i jeżeli nie liczy się ściśle do pracy umysłowej, to jednak w bliskim jest z nią stosunku i do rozwoju umysłowego wielce się przyczynia.

Kobieta powinna, chociażby z elementarnych ksiązek i w elementarnym stopniu, zdobyć sobie pojęcia z nauk przyrodniczych, kosmografji, fizyki, chemji, botaniki i innych; nietylko dlatego, że człowiek o tyle zaradniejszy, o ile lepiej rozumie zjawiska przyrody które go otaczają, że o tyle lepiej na swoją korzyść wyzyskać je potrafi, o tyle lepiej ustrzeże się od szkód, na jakie niewiadomością częstokroć się naraża, ale i dlatego, że przenikanie przyrody dziwnie umysł rozwija, daje mu przenikliwość, przytomność, świeżość, jakby zawsze odnawiającą się młodość, którą obdarzona jest przyroda. Przenikanie rzeczy mate-

rzalnych, przyrodzonych, daje zarazem pojęcie o rzeczach nadprzyrodzonych, duchowych, których tamte zwykle są jakby podobieństwem.

Nauki przyrodnicze w ludziach dobrej woli utwierdzają wiarę. Chcąc wiary uczyć i w innych ją utwierdzać, trzeba do ludzi nowoczesnych mówić językiem nowoczesnym, wedle nowoczesnych wymagań, a zatem z zasobem nauk przyrodniczych, historycznych i filozoficznych, które się nie dadzą zbić byle jakim sofizmatem. Zapewne, że wiara opiera się na objawieniu, a nie na samej nauce, ale wiarę można utwierdzić, sprawdzając, że nauka objawienia nie obala, ale je popiera.

Wszelka nauka bez wiary służy raczej do paczenia umysłu, niż do kształcenia go; ale jeżeli nauka bez wiary wykoleja umysł, a tem samem sąd i życie całe, to nauka oparta na wierze i jej towarzysząca stokroć pomnaża dobrodziejstwa z wiary płynące. Wszelką też naukę powinna poprzedzać dokładna znajomość katechizmu; on sam przez się zawiera pierwiastki wszelkiej prawdy.

Można śmiało twierdzić, że osoba doskonale posiadająca naukę katechizmu już wiele umie, chociażby innych wiadomości nie posiadała; natomiast taka, która ma głowę przełado-

waną tysiącem wiadomości, a jednych tylko prawd katechizmowych nie przyswoiła sobie, istotnej wiedzy nie posiada, bo moralnego pożytku ani dla siebie ani dla innych z niej nie wyprowadzi.

Obok katechizmu stoi historia biblijna, będąca punktem wyjścia i dla nauki wiary i dla historii powszechnej. Historia, to najżywniejsza z nauk, prawdziwa mistrzyni życia; to doświadczenie okupione krwią i łzami pokoleń przeszłych, a torujące drogi pokoleniom przyszłym; to nigdy niewyczerpana skarbnica wskazówek do rozpoznania, w czym tkwi siła narodów, co ich upadek sprowadza, skąd odrodzenie przyjść może; to nauka, która umysł pogłębia, obudza poczucie doniosłości czynów; ważna dla narodów kwitnących, daleko ważniejsza dla żyjących w ucisku; nią całe życie kształcić się można i trzeba. Ale żeby wśród mnóstwa dziejowych faktów nie zatracić głównego ich wątku, trzeba przedewszystkiem utrwalić w pamięci całość dziejów w najogólniejszych przynajmniej zarysach.

Najlepiej zacząć od wyuczenia się historii powszechnej streszczonej, a dopiero zdobywszy sobie dokładne acz tylko ogólne o niej poję-

cie, wybrać czy to kraj odrębny czy odrębną epokę za przedmiot nauki szczegółowej.

Historji powszechnej, tak jak każdej, uczyć się trzeba, mając przed sobą odnośne mapy, do których jak najczęściej zaglądać warto. Oprócz tego trzeba mieć pod ręką chronologię powszechną, z którejby się w każdej chwili dowiedzieć można, czytając o jednym kraju, co się jednocześnie działo w krajach innych. Trzeba też mieć pod ręką słownik czy encyklopedję do sprawdzenia, kto byli, co czynili, gdzie przebywali, w jakim wieku żyli ludzie, których nazwiska w książce się spotyka. Nareszcie trzeba odszukać dokładne znaczenie wyrazów, którychby się nie zrozumiało; bardzo to pomaga do nabycia ścisłości pojęć i wyrażań.

Chronologii trzeba się uczyć na pamięć, nie tak, ażeby pamięć mnóstwem dat obciążać, osobliwie gdyby się miało trudność do ich pamiętania, ale tak, żeby główne przynajmniej w pamięci zatrzymać, poprzestając chociażby tylko na zapamiętaniu, do której połowy którego wieku się odnoszą.

Elementarne książki często mają na końcu każdego rozdziału pytania, na które uczniowie powinni odpowiadać; doskonale jest zmuszać się do dawania dokładnych na nie odpowiedzi.

Wyuczywszy się historii powszechnej, trzeba zabrać się w tenże sam sposób do streszczonej nauki dziejów własnego kraju. Taka streszczona nauka prawdopodobnie zabierze niewiele czasu; powinna jej towarzyszyć nauka geografji i chronologii narodowej. Doszedłszy zaś do ogólnego poglądu na własne dzieje w stosunku do dziejów powszechnych, z korzyścią już przystąpić można do szczegółowego badania historii ojczystej w poszczególnych epokach, poszczególnych prowincjach czy też w całości, za pośrednictwem czytania obszernych opracowań, monografji, szkiców, pamiętników i t. d.

Ale na to, żeby czytanie historii ojczystej celu swego dopięło i owoc pożądaný przyniosło, t. j. żeby wpłynęło na cały kierunek życia pod względem narodowym, trzeba pamiętać, że ono nie ma służyć jedynie do zaspokojenia ciekawości, jakkolwiek słusznej, że nie chodzi jedynie o znajomość odrębnych dat i faktów, ale o ogólne pojęcie i zrozumienie dziejów narodowych. Rzecz to niezmiernie trudna. Widzimy, jak najdrobniejsze codzienne wypadki rozmaicie są przez rozmaitych przedstawiane i jak trudno dojść do prawdy; to samo zdarza się na większą skalę względnie do dziejopisar-

stwa. Każdy historyk ma swoje zapatrywania i chcąc nie chcąc w takim świetle przedstawia ludzi i wypadki, w jakim sam je widzi. Aby tedy dotrzeć choć w przybliżeniu do prawdy, trzeba czytać dzieła historyczne z rozmaitych punktów widzenia pisane, nawet sprzeczne między sobą. Należy też pamiętać, że dla zrozumienia dziejów czy to własnego czy obcego narodu trzeba je koniecznie postawić na właściwym miejscu w stosunku do dziejów powszechnych, głównie zaś państw sąsiednich.

Nie poprzestając na obznajmianiu się z dziejami politycznymi, trzeba jednocześnie zapoznawać się ze współczesną historją kościoła, literatury, sztuki, rozwoju przemysłowego i t. d. Im rozleglejsze wiadomości w tych wszystkich kierunkach, tem łatwiej wyrobić sobie trafny pogląd na pojedyncze wypadki dziejowe.

Dzieła historyczne i do historii odnoszące się, jak pamiętniki, życiorysy, należy czytać, o ile podobna, w chronologicznym porządku. Tym sposobem jaśniej zarysowuje się w umyśle rozwój dziejowy i lepiej się uwydatnia nauka z dziejów płynąca.

Nauka w ścisłym znaczeniu jest istotną pracą, wymaga dużo czasu i odpowiednich zdolności. Kto nie może wszystkich sił jej poświęcić, z konieczności poprzestać musi na ograniczonej liczbie przedmiotów i bardzo ograniczonym ich zakresie, słowem na nauce elementarnej. W pozostałym zaś nieograniczonym obszarze wiedzy ludzkiej czerpać można za pomocą czytania.

Nauka elementarna powinna brać za cel przygotowanie umysłu do korzystnego i pouczającego czytania. Powinna wprawiać umysł do skupiania uwagi, kształcić pamięć, dawać możliwość dokładnego rozumienia tego, co się czyta, wreszcie rozbudzać chęć wzbogacenia umysłu coraz nowymi wiadomościami, ciekawość i zamiłowanie do dzieł poważnych i mających wartość prawdziwą.

Jeżeli wiadomości elementarne stanowią podstawę wykształcenia, to czytanie jest najpierwszym i najważniejszym środkiem do uzupełnienia go. Od czytania dzieci rozpoczynają naukę, a o ludziach dojrzałych dałoby się powiedzieć, że stopień ich wykształcenia zależy od tego, czy i jak czytać umieją. Ileż to osób, które, nawet gdy się je widzi z książką lub dziennikiem w ręku, możnaby zapytać, czy czytać umieją, a jak mało takich, któreby mogły

sumiennie na to pytanie dać twierdzącą odpowiedź.

Do czytania możnaby zastosować słowa św. Jakóba o języku, że przezeń przychodzą błogosławieństwa i przekleństwa. Czytanie jest mieczem obosiecznym, którym umiejętnie władać należy, jeżeli ono ma przynieść wykształcenie a nie wykolejenie.

Czytanie może oświecać, umacniać, uszlachetniać, uświęcać.

Czytanie może umysł paczyć, serce plugawić, duszy śmierć zatrutem żądłem zadać. Czytanie czczością przedmiotu może przytępić i ubezwładniać wszystkie siły żywotne umysłu, serca i duszy.

„Z kim kto przestaje, takim się staje“, mówi przysłowie. To samo powiedzieć można o wpływie wywieranym przez książki.

Czytanie jest dla istoty moralnej człowieka tem, czem pokarm jest dla jego istoty fizycznej; jak pokarm wytwarza jego zdrowie i siły, tak czytanie wytwarza, jeżeli się tak wyrazić wolno, jego temperament duchowy, to jest jego zdrowie i siły moralne.

Wystarczy choć trochę zastanowić się nad tem, by zrozumieć, jak ważną jest rzeczą wybierać między książkami te, które czytać warto,

szczególnie za młodu, póki umysł bardziej ciekawy i wrażliwy a pamięć świeża i wierna.

Cóż tedy czytać a czego pod względem czytania unikać, aby czytanie wypadło z korzyścią, nie zaś ze szkodą?

Trzymając się w pracy umysłowej zasady, przyjętej przy pracy ręcznej, że każdej rzeczy trzeba używać na to, do czego jest przeznaczoną, czytajmy przedewszystkiem to, co do oświaty i nauki potrzebne ze względu na cel życia, na stanowisko narodowe i osobiste i na obowiązki stanu, które stąd wynikają. Następnie czytajmy to, co posłużyć może do uzacnienia, do umocnienia, do zachęty, do pociechy, a nareszcie do uczciwej, a tak czasami w życiu potrzebnej rozrywki.

Stosownie więc do tego, jakiej potrzebujemy nauki, pod jakim względem braknie nam wykształcenia, skąd wypływa pociecha, gdzie znaleźć można właściwą rozrywkę, wypadnie odpowiedź na pytanie, co czytać należy.

Jeżeli najpierwszą, najważniejszą, najpotrzebniejszą nauką jest nauka wiary, bo ona jedna poucza człowieka o celu jego życia na ziemi, to się samo przez się rozumie, że najważniejszymi są książki, które do wiary prowadzą. A między nimi którąż postawić na pierwszym

miejscu, jeżeli nie tę, która, jak* to jej nazwa z greckiego wzięta oznacza, jest księgą jedyną, księgą nad księgami, którąż, jeżeli nie Biblię, pismo święte, bo całe z natchnienia Bożego pisane. Ale że Biblia jest przede wszystkim podstawą pracy duchowej, że czytanie jej wymaga pewnego przygotowania nie tylko umysłowego, ale i duchowego, na swoim miejscu będzie o niej mowa, zarówno jak i o innych książkach, odnoszących się do nauki wiary, więc o katechizmie, liturgji itd.

Między dziełami, mogącemi wywrzeć wpływ najkorzystniejszy na wykształcenie umysłowe, na pierwszym miejscu postawićby można dzieła filozoficzne. Filozofia otwiera umysłowi bezmiernie rozległe widnokreśli, rozbudza zamiłowanie prawdy, zmusza do wnikania we własne jestestwo i w prawa, rządzące bytem wszystkich jestestw.

Jednak namawiając kobiety do czytania dzieł filozoficznych, doznaje się pewnej nieśmiałości. Odnośnie do filozofji sprawdza się to, co jest prawdą odnośnie do światła. Im promienie jego jaśniejsze, tem ciemniejsze powstają stąd cienie. I tak jak najpiękniejsze owoce stają się najponętniejszą pastwą dla robactwa, tak ta nauka, najpiękniejsza i najza-

cniejsza ze wszystkich, bo natchniona zamiłowaniem mądrości, stała się pastwą umysłów przewrotnych. Zepsucie i przewrotność, przybierając jej nazwę i jej się otaczając urokiem, w imię mądrości przeciwko mądrości przemawiać zaczęły; a tak, fałszywe zasady, głoszone w imię filozofji, zdały się od niej pochodzić i jej być dziełem, dając ją w podejrzenie umysłom uczciwym.

Jednakowo, jeżeli weźmiemy określenia filozofji, podane przez jej najpierwszych hołdowników, przekonamy się, że oni nazywali ją „nauką podstaw i zasad“, „nauką bytu w sobie t. j. materji, formy, przyczyny i celu“, „nauką dążności do szczęścia“. Inni, wychodząc z zasady, że Bóg jest mądrością, a ludzie miłośnikami mądrości, uważali, że filozofia (*phileo-kocham*, *sophia*-mądrość) jest nauką, za pomocą której człowiek szuka zapoznania się z Bogiem, Mądrością odwieczną.

Czyż ta nauka nie jest wistocie światłem dla umysłu? Czy może być jaka godniejsza jego uwagi? Czy można gorszą zadać sobie krzywdę, jak odwracając się od źródła, z którego tyle światła wypłynąć może?

Filozofja, jak Bossuet mówi, polega na tem, ażeby umysł skupił się w sobie dla poznania

samego siebie, a potem, aby z tej niezawodnej podstawy ku Bogu się wznosił.

Między temi dwiema ostatecznościami, poznania siebie i poznania Boga, mieści się kilka gałęzi wiedzy, któreby uważać można za odrębne nauki, jak psychologia, badająca władze duszy i ich działanie, — logika, określająca prawa, które rządzą umysłem i zastosowująca je do poszukiwania prawdy, — etyka, nauka zasad, mających kierować wolą człowieka, — metafizyka i teodycea, nauka pierwiastków i przyczyn, zmierzająca ostatecznie do poznania Boga.

Słowem, powiedzieć można, że prawdziwa filozofja ma za zadanie pomóc do rozpoznania i zrozumienia własnych uczuć, a tem samym do zapanowania nad niemi, — dać rozpoznanie własnych zdolności umysłowych i nauczyć mądrego kierowania niemi, — wykształcić wolę i nakłonić ją do wykonywania tego, po co nas Pan Bóg na ziemi postawił, — wreszcie zbliżyć do samego źródła przedwiecznej Mądrości, jedynej prawdy i wiekuistego bytu.

Może kto powie, że katechizm wystarczy do tego. Tak i nie. Niema wątpliwości, że lepszy katechizm bez filozofji, niż filozofja bez

katechizmu. Te dwie nauki dopełniają się wzajemnie.

W dzisiejszych czasach ludzie częstokroć kierują się chętniej rozumem, niż wiarą, ale rozum na to właśnie jest dany, aby rozumnie do rozumów przemawiając, wykazać dowodnie, że wiara nietylko że rozumowi się nie przeciwi, ale że się nim jak najchętniej posługuje. Wiara ma tyle poszanowania dla rozumu, że ona to broni go od zboczeń, na które bez niej, na własnych się tylko opierając siłach, niechybnie jest narażony.

Filozofja, zastosowana do dziejów ludzkości, staje się odrębną, doniosłą nauką. Bez niej historia jest prostym nagromadzeniem różnych wypadków — ona je łączy w jeden nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków, wykazuje czynniki przyrodzone i opatrnościowe, których ostatecznym wynikiem jest chwila obecna, ona doświadczenia przeszłości obraca na pożytek przyszłości.

Z filozofji zastosowanej do ustroju społecznego wypływają jeszcze dwie nauki stosunkowo nowożytnie, tak jak stosunkowo nowożytnie są dążności, które je wywołały, ekonomja polityczna i socjologja czyli nauka społeczna.

Ekonomja polityczna uczy o prawach, rządzących pracą i bogactwem, a raczej jest nauką o bogactwie, wynikającym zawsze pośrednio lub bezpośrednio z pracy. Nauka ta należy do porządku moralnego, bo jej pierwiastkiem i celem człowiek, którego praca wytwarza bogactwo, a nieustannym przedmiotem jej badań zastosowanie siły i umiejętności ludzkiej do wytworzenia dobrobytu osobistego i społecznego. Jest to jedna z najważniejszych dla ludzkości nauk, skoro daje poznać, od czego zależą i skąd pochodzą dobrobyt i nędza, i skoro tem samym przyczynić się może do utrwalenia dobrobytu a zwalczenia lub przynajmniej zmniejszenia nędzy.

Nauka społeczna zajmuje się składem, budową, rozwojem społeczeństw. Badając fakta, opierając się nie na pojęciach oderwanych, tylko na faktach, liczy się z warunkami bytu, które poprzedzają tworzenie się społeczeństw i towarzyszą ich rozwojowi, liczy się nareszcie z zasobami, które wpływają na rozwój moralny, umysłowy i materialny ogółu.

Ekonomja polityczna i nauka społeczna muszą wraz z wiekiem rozwijać się i naprzód posuwać, tak jak się rozwijają i naprzód posuwają same społeczeństwa. Kto tym naukom

należyta uwagę poświęca i bacznie śledzi zachodzące w nich zmiany, ten zdobywa sobie tę korzyść niezmierną, że postępując krok w krok z rozwojem społeczeństwa i rozumiejąc, że go na paskach utrzymać nie można, nie marnuje sił na opieranie się nieuniknionym prądom i zdoła częstokroć stanąć u steru i pokierować społeczeństwem wśród fal, o zatrzymaniu których mowy być nie może.

Zarzucano Burbonom, że nie mogą niczego się nauczyć i o niczem zapomnieć. To usposobienie nie stanowi wyłącznej cechy tej rodziny; jest ono bardzo powszechne. Z trudnością zapominamy o naszych przywilejach, prawach, choćby już były przestarzałe i nic nam istotnego nie przynosiły; z trudnością oswajamy się z obowiązkami, które na każdego nakłada rozwijający się stan społeczeństwa. Cóż wynika z tego zaklepienia się w przestarzałych pojęciach? Ci, którzy podlegają temu, stają się ofiarami ruchu, zamiast żeby w nim mieć należyty udział i wywrzeć nań wpływ zbawienny.

Nie można młodzieńcowi za złe poczytywać, że się rozwija i rośnie, że dochodząc do pełnoletności nie poprzestaje na tem, czem się zaspakajał w dzieciennych latach. Uciekłby on od tych, którzyby mu chcieli stawiać zapory jego

rozwojowi i nie dopuszczali go do użycia praw mu przysługujących. Coś podobnego dzieje się ze społeczeństwem. Kto chce wśród niego przyjść do głosu, niech nie próbuje w drodze go zatrzymać, ale niech równym idzie z niem krokiem; tym i jedynie tym sposobem potrafi od niejednego niebezpieczeństwa je uchronić i niejedną korzyść dla niego zdobyć.

Ludzie są spragnieni dobrobytu i niezależności. Nie można nikomu brać za złe ani usiłowań polepszenia swego bytu ani chęci zdobycia niezależności. Każdy ma nietylko słuszne do tego prawo, ale i prawdziwy obowiązek. Narody i społeczeństwa składają się z odrębnych osobistości; przez ich to siłę, cnotę, dobrobyt i mądrość rozwijają się, podnoszą i zdobywają należne im stanowisko.

Ale na to, aby te sprawiedliwe dążenia stały się bodźcem do pracy i oszczędności, nie zaś do lenistwa, chciwości i łupiestwa, żeby wyszły społeczeństwu i narodowi na korzyść, nie na szkodę, muszą się poddać pewnym prawom moralnym, tak jak wszelkie działanie materialne podlega pewnym prawom fizycznym.

Z prawami temi zapoznawać się trzeba, nie chwytając się na oślep pierwszej lepszej teorii i nie tracąc ani na chwilę z oczu odwiecznych

zasad prawdy i sprawiedliwości. Ważną to jest rzeczą dla mężczyzn, aby rozumieli prądy wieku i społeczeństwa, wśród którego działają, nieo-
bojętną też dla kobiet. Ale jest nauka inna, tamtym pokrewna, ku której kobiety wyteńczyć powinny wszystkie siły umysłu, — nauka o tem, do czego i jak pokierować przyszłymi członkami społeczeństwa, nauka o dzieciach i ich wychowaniu czyli pedagogja.

Możnaby znów powiedzieć, że to cała filozofja, skierowana do wychowania i w jego obrębie zamknięta. Śledząc zewnętrzne oznaki, wnioskuje ona o wewnętrznem usposobieniu i uzdolnieniu dziecka, a zarazem posługuje się tem co zewnętrzne i co pod zmysły podpada, aby działać kształcąco na umysł i charakter jego.

Ars artium, mówi łacińskie przysłowie, sztuka nad sztukami, duszą ludzką kierować, a w wychowaniu o to właśnie chodzi, żeby mądrze pokierować władzami duszy dziecięcej. To trudne zadanie powierzone jest przeważnie kobietom. Kobiety nie powinny lekceważyć sobie jego trudności, ale z drugiej strony nie powinny też zrażać się nieudolnością swoją; ich to rzeczą o potrzebne uzdolnienie się starać.

Dzieci, przynajmniej w początkach życia i wychowania, mają zwykle młodych rodziców, szcze-

gólnie młode matki. I bardzo to opatrnie, bo praca około wychowania potrzebuje sił młodych. Ale stąd wynika, że najważniejsza sprawa w świecie, sprawa wychowania, znajduje się w rękach osób niedoświadczonych. Po ludzku mówiąc, trudno zrozumieć, dlaczego Pan Bóg tę właśnie najważniejszą i najtrudniejszą sprawę porucza osobom młodym i niedoświadczonym. To pozornie niezrozumiałe zrządzenie Opatrzności tłumaczy się jednak doskonale, gdy się pomni, że Pan Bóg jest mocen każdemu potrzebnej łaski udzielić i że ją dać obiecał pokornym.

Niechże młode i niedoświadczone matki nie wpadają w zniechęcenie wobec ogromu powierzonego im zadania, niech pamiętają, że na łaskę potrzebną śmiało liczyć mogą, byleby się o nią pokornie i należycie starały. Poznawszy swą nieudolność, dla zaradzenia jej niech się zaopatrzą w dzieła o wychowaniu, z poważnych źródeł pochodzące, i niech się w nie wczytują z uwagą i roztropnością, nie spiesząc lekkomyślnie z bezwzględny zastoso-
waniem wyczytanych wskazówek; czasem takie nieudane próby ciężko odpokutować przychodzi. Gdy zaś uczynią sumiennie wszystko, co od nich zależy, niech o resztę Boga proszą i na Niego się spuszczą.

Słychać częstokroć, że wychowanie dziecka

powinno się rozpocząć z chwilą przyjścia jego na świat; prawdziwszem byłoby powiedzenie, że się ono wiele wcześniej zaczyna. Dzieci tyle odziedziczają skłonności rodzicielskich, iż śmiało każdej matce powiedzieć można, że wychowanie dziecka od siebie zacząć powinna. Kształcić własny sąd, własną wolę, własną roztropność, własne siły fizyczne i moralne, oto najlepsza podstawa do dobrego wychowania dzieci. Na tej drodze postępu kobieta nigdy ustawać nie powinna, inaczej obowiązków swoich wykonać nie zdoła.

Czy jest dalej jaka dziedzina wiedzy ludzkiej, z którejby kobieta z pożytkiem czegoś zaczerpnąć nie mogła, aby odpowiedzieć myśli Bożej czy to jako istota ludzka, czy jako członek społeczeństwa, czy jako wychowawczyni młodego pokolenia, czy jako gospodyni i pani domowego ogniska? Wszystkie nauki przyrodnicze, higjena, ogrodnictwo, poniekąd budownictwo, rozmaite gałęzie przemysłu, wszystko ją zajmować powinno, we wszystkim pożyteczny pokarm dla umysłu znaleźć potrafi, jeżeli w wyborze nauk kierować się będzie zamiłowaniem swych powinności, zarówno największych jak i najmniejszych, i ciągłą dążnością do ule-

pszenia tego wszystkiego, czego jej ręka się dotknie.

Dopóki umiejętności jakiej się nie posiada, trudno ją ocenić a zarazem brak jej należycie odczuć, ale wystarcza ją nabyć, ażeby zrozumieć jej przeróżne pożytki i zastosowania. Takie jest ściśle pokrewieństwo pomiędzy wszystkimi gałęziami wiedzy i umiejętności ludzkiej, że każda pomaga do zgłębienia i przeniknienia innych. A jeżeli każda nauka odrębna posiłkuje się innymi, cóż powiedzieć o nauce życia, która potrzebuje posiłkować się wszystkimi. Życie o tyle jest łatwiejsze, o ile się posiada wiedzę do niego potrzebną; o tyle jest miłsze, o ile jest w stanie umiejętniej zadośćuczynić wymaganiom jego; o tyle pożyteczniejsze, o ile zadaniu swemu lepiej podołać umie; o tyle szlachetniejsze, o tyle w owoc bogatsze, o ile umysł bogatszy w to wszystko, co stanowi istotny dobytek umysłowy i duchowy.

Najgłębsza i najrozleglejsza wiedza nie skupia jeszcze w sobie wszystkich władz ducha ludzkiego. Ludzie stworzeni na podobieństwo Boże i stworzeni dla nieba mają wrodzoną potrzebę piękna, i jeśli te zarodki, które Bóg złożył wraz z życiem w człowieku, nie zostaną roz-

winięte, to wszelkie najwyższe nawet wykształcenie nie jest jeszcze zupełnem.

Potrzeba piękna w każdym człowieku istnieje; już najmniejsze dziecko, budzące się do życia, oczy zwraca ku światłu, które samo przez się jest pięknem i jest warunkiem piękna. Ale poczucie, zrozumienie, ocenienie piękna są tak rozmaite, jak rozmaite są warunki, w których człowiek się wychowuje i żyje. Poczucie to może znaleźć swój najwyższy wyraz w różnobarwnych szkiełkach i piórach, któremi się zdobią królowie afrykańscy, a może go znaleźć w arcydziełach Homera, Michała Anioła i podobnych genjuszów, — może nareszcie szukać swego zaspokojenia w zbiornikach cynizmu i ludzkiego zepsucia.

Potrzebę piękna, objawiającą się w dziecięciu, kiedy szuka światła, i w owym dzikim człowieku, kiedy pożąda świecideł, można rozwinać, doprowadzić do pełnego rozwoju i tak nią pokierować, ażeby się dźwignią w życiu stała.

Takiem jest posłannictwo literatury i sztuk pięknych. Im one wyżej stoją, tem wyżej się podnosi poziom narodu, wśród którego powstały; one swym rozwojem świadczą o ro-

zwoju społeczeństw, a upadkiem swoim zwiastują blizki ich upadek.

Pojęcie o pięknie i zamiłowanie piękna mają dla każdego odrębnie wziętego człowieka, tak jak i dla społeczeństwa wogóle, pierwszorzędne znaczenie. O ile ludzie mają poczucie i żądę piękna, o ile rozumieją, że ono polega na odwiecznej prawdzie, na odwiecznych zasadach, które znać i szanować należy, o tyle w ich dziełach a i w życiu napotyka się to prawdziwe piękno, oparte na równowadze, harmonji, celowości i ładzie.

La Bruyère powiedział, że dobry smak wynika ze zdrowego rozsądku. A czy nie możnaby odwrotnie powiedzieć, że kształcąc smak i utrzymując go w pewnych zasadniczych karchach, skutecznie się działa na kształcenie zdrowego rozsądku? Czy nie możnaby słusznie twierdzić, że smak jest pierwiastkiem, z którego poniekąd wynika cały kierunek życia?

W istocie, o co się ludzie ubiegają, jeżeli nie o to, co im smak i upodobanie jako godne pożądanja wskazuje? Z czego doznają radości lub zawodu, jeżeli nie z osiągnięcia lub utracenia tego, co im smak pożądanem uczynił? Smak nieomal że wszechwładny wpływ wywiera na wybór i urządzenie siedziby, na wybór stanu

i zajęć, na wybór towarzystwa a nawet przyjaciół, na strój, wydatki, stół, nauki, rozrywki, zabawy. Dość, że niepodobna nadto wielkiego nacisku położyć na obowiązek zasadniczego wykształcenia go; że zaś to jest głównem zadaniem literatury i sztuk pięknych, więc tego właśnie szukać w nich trzeba.

Zrozumienie i ocenienie prawdziwego piękna jest pożądanem dla wszystkich; najpożądańszem jednak może dla kobiet, które zwykle tak chciwe są wszelkiego rodzaju piękna, a które dla braku wykształconego o niem pojęcia wpadają nieustannie w to, co Pismo św. wymownie nazywa „omamieniem marności“.

Nie masz lepszego sposobu ustrzeżenia się tego, co złe, co szpetne, co marne, jak rozniecanie w sobie i wokoło siebie upodobania do tego, co wzniosłe, czyste, szlachetne, prawdziwie piękne. Rzecz to niemożliwa, ażeby umysł kształcony na Homerze, Wirgiliuszu, Dantem, Szekspirze, Skardze, Mickiewiczu, Krasińskim, mógł z upodobaniem się zanurzać w otchłaniach ludzkiego zepsucia i swobodnie oddychać wśród ich zatrutych wyziewów. To samo powiedzieć można o malowidłach, rysunkach, rzeźbach. Ażeby umysł ustrzec od tego, coby mu szkodzić i spaczyć go mogło, trzeba smak i sąd

wyrabiać sobie na tem, co z treści i kształtu najlepsze i najpiękniejsze.

Piękność w utworach literatury i sztuki polega na oddaniu w sposób prawdziwy tego, co prawdziwie piękne. Nie trzeba karmić sobie wyobraźni i oczu ani obrazami, które, acz chcą oddać myśli piękne, czynią to z przesadą, wymuszeniem, w sposób nieprawdziwy, nienaturalny; ani też takimi, które, pod pozorem hołdowania prawdzie, przedstawiają wistocie, w sposób zupełnie prawdziwy, rzeczy ohydne.

Niema piękna bez prawdy, ale prawda życiowa nie zawsze jest piękną; a że zadaniem sztuki oddawanie prawdziwego piękna i rozbudzanie zamiłowania do niego, nie można uważać za utwory sztuki tego, co temu zadaniu zadość nie czyni.

Tak jak człowiek dbały o zdrowie nie zgadza się na pożywienie nadpsute i na mieszkanie niezdrowe, tak osoba dbała o swoją moralną, duchową, umysłową istotę, nie powinna otaczać się żadną brzydota, ani nawet żadną miernością. Albo nic nie czytać, albo czytać dzieła czytania godne; albo mieć gołe ściany i próżne albumy, albo coś na ścianach i coś w albumach przedstawiającego wartość istotną;

albo wcale się muzyką nie zajmować, albo słuchać i grać to, co grać i słuchać warto.

Zapoznając się z arcydziełami literatury i sztuki, trzeba się trzymać ich chronologicznego porządku. Literatura, muzyka, malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura mają swoje dzieje, swoje początki, swój wzrost, swoje upadki, swoją młodość, dojrzałość i zgrzybiałość.

W tym porządku trzeba ich utwory poznawać, ażeby je należycie oceniać i sąd swój na nich wyrabiać. Umysłem i oczom wykształconym jedynie na wzorach nowożytnych współczesnej literatury, sztuki i mody, niezmiernie trudno cofnąć się wstecz dla należytego oceny piękności literatury i sztuki starożytnej. Kształcąc się wyłącznie na wzorach nowożytnych, które nie przebyły jeszcze próby czasu, prawie niepodobna oprzeć się wpływom miejscowych prądów, chwilowych namiętności, osobistych uprzedzeń, a tem samem nie narazić się na zwichnienie sądu i zepsucie smaku.

Co do osobistego uprawiania sztuk pięknych, nie warto kusić się o nie, jeżeli się nie posiada wybitnych zdolności i odpowiednich warunków. Ale o muzyce powiedzieć można, że ona tak leży w naturze człowieka, tak mu jest upragnioną, tak się jej szuka i do nabożeń-

stwa i do rozrywki i do zabawy, że kogo Pan Bóg obdarzył drogocenną do niej zdolnością, ten wszelkich usiłowań dołożyćby powinien do troskliwego kształcenia tego daru Bożego.

Ale jeżeli w jakiej, to w tej właśnie sztuce potrzeba mądrego kierunku i nauki. Dobry kierunek i nauka polegają na tem, nie żeby lekcji było dużo, ale żeby były bardzo dobre. Jeżeli nie można dojść do wyrobienia wielkiej biegłości, to warto przynajmniej wyrobić dokładność wykonania, poprzestając na graniu i śpiewaniu utworów mniej trudnych, byleby je wykonać z właściwym taktem, rytmem, ze zrozumieniem i oddaniem myśli kompozytora, a nie kusząc się o wykonywanie rzeczy zbyt trudnych, których oddanie siły przechodzi.

Nauka muzyki wymaga tyle ścisłości, cierpliwości i wytrwałości, że może dodatnio oddziaływać na wyrobienie charakteru.

W wyborze muzyki warto zastosować zasadę, żeby poprzestawać na tem, co najlepsze. Muzyka tak silnie oddziałuje na niektórych ludzi, że oględnie trzeba ją wybierać; grać tylko to, co istotnie piękne. Osoba już muzykalnie wykształcona potrafi sama osądzić rozmaite utwory i wybrać między niemi co najlepsze, dla uczących się ważną jest rzeczą trzymać

się głównie muzyki klasycznej, ażeby złym wyborem nie narażać się na zepsucie smaku, bo z tego podźwignąć się bardzo trudno, a szkoda niepowetowana.

Śpiew ma tę wyższość, że nie wymaga kosztownych instrumentów, a zatem jest przystępniejszym dla wszystkich.

Dobry śpiew kościelny kształci i podnosi całą ludność. Zamiłowanie śpiewu rozbudza zamiłowanie piękna, a tem samem wyklucza w pewnej mierze to wszystko, co się pięknu przeciwi: to też zamiłowanie śpiewu i naukę śpiewu gorliwie szerzyć trzeba.

Dziwne jest mniemanie, że wystarcza mieć trochę ucha i dużo głosu, ażeby to samo przez się dobry śpiew stanowiło. A wszakże nikt sobie nie wystawia, że posiadanie farb i pędzli stanowi naukę malarstwa, ani że kałamarz i pióro stanowią naukę pisarstwa. Czemuż więc, kiedy chodzi o śpiew, każdy jest skłonny wyobrazić sobie, że same warunki do niego potrzebne umiejętność zastąpić mogą?

Metoda ma tyle w śpiewie znaczenia, co i głos, a może poniekąd i więcej, bo jeżeli kto, nie mając głosu, nie śpiewa wcale — mniejsza szkoda; jeżeli mając mało głosu, ma dobrą metodę, to jednak śpiewem swoim wiele przy-

jemności sprawić może. Przeciwnie, jeżeli mając silny i choćby najpiękniejszy głos, metody nie posiada, to się staje plagą dla swego otoczenia i popełnia rodzaj grzechu naraz przeciwko estetyce i przeciwko dobremu wychowaniu.

W śpiewie bez nauczyciela — i to dobrego — wykształcić się nie można, bo głos łatwo zepsuć, złamać, sfałszować, a naprawić go zwykle niepodobna.

Uprawianie sztuk pięknych, jakkolwiek przyczynia się do wykształcenia umysłowego i bez pewnej pracy umysłowej odbywać się nie może, służy jednak głównie do rozrywki i uprzyjemnienia życia.

Człowiek nie może i nie powinien mieć myśli nieustannie napiętych ku rzeczom, potrzebującym nateżenia umysłowego. Umysł niezbędnie czasami potrzebuje wypoczynku; przepracowanie, znużenie, smutki, kłopoty, choroby, stają się do tego powodem. Człowiek ma jednak tę nieocenioną wyższość nad zwierzętami, że jeżeli koń i wół, spracowawszy się, muszą odpoczywać, nic zupełnie nie robiąc i prawdopodobnie o niczem nie myśląc, to człowiek z wyjątkiem chwil na sen przeznaczonych odpoczywa nie za pomocą próżniactwa, ale przez

zmianę zajęcia. Uzdolniony do pracy ręcznej, umysłowej i duchowej, znajduje wypoczynek nie tylko w przechodzeniu od jednego rodzaju do drugiego, ale każdy z tych rodzajów pracy tak urozmaicić zdoła, że sama ta różnaitość stanowi doskonałe i najmiłsze wytchnienie.

Nie wszyscy mogą szukać rozrywki w sztukach pięknych, ale wszyscy pierwszorzędnny wypoczynek umysłowy i pierwszorzędną rozrywkę znaleźć mogą w czytaniu, które służy nie tylko do nauki, ale też i do rozrywki, i dla tego jeszcze słówko o niem powiedzieć trzeba.

Jeżeli to, co się czyta dla nauki, powinno być niezbyt ciężkiem i nużącym a tem samem różnić się od właściwej pracy naukowej, to z drugiej strony to, co się czyta dla rozrywki, powinno być nie zdrożnem lub płochem, ale kształcącym w sposób łatwy i zajmujący.

Na pierwszym miejscu postawić tu należy podróże, pamiętniki, życiorysy, które nie nużąc umysłu, wzbogacają go jednak dokładniejszym zrozumieniem geografji czy historji, stanowią wyśmienitą naukę życia, dając pewien rodzaj doświadczenia, rozszerzają umysłowy i duchowy widnokrąg. Czerpać z nich można podniecie, zachęte, drogocenne przykłady życiowe. Jeżeli grzech i zepsucie szerzą się za-

razą przykładu, to zamiłowanie cnoty i chęć jej naśladowania niemniej przykładem się szerzą. Przysłowie, że „kto z kim przestaje, takim się staje“, nietylko się stosuje do wpływu, wywieranego przez obcowanie z ludźmi żyjącymi; stosuje się ono także do wpływu wywieranego przez przykłady zmarłych, o których życiu i czynach dowiadujemy się z książek.

Dalej niepodobna pominąć czytania dzienników. Niełatwo o nich mówić, skoro pod tą ogólną nazwą dzienników rozumieć trzeba pisma najrozmaitszej treści, najrozmaitszych dążeń, najrozmaitszych poglądów i najrozmaitszego natchnienia.

Czas poświęcony na czytanie dzienników powinien się normować stosownie do pożytku, jaki się z ich czytania czerpie. Żona, siostra, córka człowieka biorącego czynny udział w sprawach publicznych, powinny o ile możności dokładnie się powiadamiać o sprawach, którymi się on zajmuje; powinny być w stanie opowiedzieć mu to, co o tych sprawach dzienniki piszą, oszczędzając mu częstokroć czasu i trudu; powinny sobie wyrobić zdanie o tych sprawach, ażeby mogły z pożytkiem o nich rozmawiać, a nawet w danym razie roztropny wpływ swem zdaniem wywrzeć. Osoby, które

dzienniki czytają, nie dla tego, o czemby się dowiedzieć warto, ale dla jakichś nic nie znaczących wiadomości, czas tracą i lepiejby go użyły, gdyby czytały rzeczy, mogące pożyteczniejsz wplynąć na ich działalność w jakimkolwiek kierunku.

Kto wiedzieć chce i potrzebuje, co się na szerszej widowni świata dzieje, ten powinien czytać kilka dzienników. Jeżeli ważną jest rzeczą mieć wyraźne pojęcie o wypadkach i faktach, to równie ważną znać rozmaite sprzeczne zapatrywania, wywołane temi wypadkami i które niemi kierując, tworzą przeciwne sobie stronnictwa. Z temi rozmaitemi zapatrywaniami zapoznawać się trzeba, najprzód aby się nie zasklepiac w jednostronnych sądach i nie brać za niewątpliwe pewniki tego, co się w tym lub owym dzienniku wyczytało, a powtóre, ażeby znać jak najlepiej tych i to, z kim i z czem w danym razie ma się do walczenia.

Trzeba nareszcie słówko powiedzieć o powieściach i t. zw. romansach: czytać powieści tylko najlepsze tak co do treści, jak co do formy. Tem samym zaznacza się, że czytanie tego rodzaju utworów musi być bardzo ograniczone, tak jak ograniczoną jest liczba twór-

ców i liczba dzieł, odpowiadających powyższym wymaganiom.

W rzeczy samej, czytanie powieści o tyle tylko usprawiedliwić się daje, o ile uważać je można za prawdziwe arcydzieła pomysłu i wykonania. Są rzeczy do życia niezbędne; gdy niepodobna dostarczyć ich sobie w najlepszym gatunku, trzeba poprzestać na miernym. Ale sztuki piękne, poezja, utwory powieściowe nie należą do tych niezbędnych potrzeb życia i jedynie doskonałość ich może dla nich stanowić powód do bytu. Jeżeli tej doskonałości nie posiadają, to są poprostu szkodą w życiu tego, kto im czas i uwagę poświęca. Zaprzątają czas i myśli, które lepiej należałoby użytkować; częstokroć kalają wyobraźnię i smak psują, sąd paczą, dają fałszywe pojęcie o życiu i o jego celu, wytwarzają niepokój serca, rozbudzają namiętności, a wreszcie przytępiają i ubezwładniają umysł, który, przywykając do bawienia się złudnymi obrazami, traci władzę do wszelkiej poważnej myśli i upodobania w prawdzie.

Co zaś do tego, dla kogo czytanie powieści korzystem być może, odpowiedziećby należało, że przedewszystkiem dla tych, którzy ze stanowiska swego obznajmiać się powinni z prądami wieku i wyobrażeń, których odbicie zwy-

kle w współczesnych powieściach się znajduje, ale w każdym razie tylko dla osób wykształconych i posiadających już pewną dojrzałość umysłową; pierwsze wykształcenie i wychowanie powinny być oparte na podstawie absolutnej prawdy i niezmiennych zasad. Trzeba mieć wykształcenie muzyczne być muzykalnym, ażeby z korzyścią chodzić na koncerty; trzeba się znać na malarstwie czy rzeźbiarstwie, aby z korzyścią zwiedzać muzea sztuk pięknych. Temu, kto posiada warunki potrzebne do ocenienia tego, co widzi i słyszy, to, co widzi i słyszy, staje się nietylko rozkoszą, ale i dalszą nauką.

Kto dobrze zna historję, ten z dobrych powieści historycznych skorzystać może; kto już sam pisać umie, ten wielką ma korzyść w czytaniu arcydzieł literatury. Sposób przedstawienia rzeczy, styl, bogactwo i dobór wyrażen wszystko to stanowi naukę nieocenioną. Tak samo, kto posiada już wyrobione pojęcie o władzach duszy i wytwarzaniu się charakterów, ten częstokroć znajdzie w powieści uzupełnienie pojęć psychologicznych.

Przeciwnie, komu brakuje wykształcenia zasadniczego, ten z utworów powieściowych czerpie tylko jakąś zabawę, jakieś ukołysanie myśli, ten nie jest w stanie ich należycie ocenić,

a tem mniej korzyść w nich znaleźć; ten w powieści szuka wyłącznie fikcji, a pomija myśl przewodnią, do której wykazania fikcja jest tylko środkiem.

Są wreszcie osoby, które czy to wskutek nietrafnego wychowania, czy zaniedbanego wykształcenia, czy rozleniwienia umysłowego, nie są w stanie przyswoić sobie pewnych prawd i zasad moralnych, jeżeli im nie są podane w postaci bajki czy powieści. Możliwość je porównać do dzieci, którym się osładza lekarstwo, aby je zażyły. Dla takich osób, już dorosłych a jeszcze umysłowo niedojrzałych, czytanie powieści czasem także pożądanem być może, byle z tem zastrzeżeniem, ażeby się ograniczać na czytaniu utworów, któreby w kształcie powieści nie ohydę, ale piękno, nie fałsz, ale prawdę podawały; żeby uszlachetniały, nie zaś poniżały, żeby czy to „realizm“ czy „fikcja“ w powieści zawarte, doprowadzały do wniosków moralnych prawdziwych, dających się praktycznie zastosować.

Powiedziawszy, ile się umiało, co czytać należy, wskazało się tem samem, czego czytać nie warto, a nawet się nie godzi.

Nie godzi się czytać książek obalających wiarę. Wiary nic zastąpić nie zdoła, a ci, którzy ją niebacznie stracili, z wielką trudnością odzyskać ją mogą, a najczęściej nie odzyskują jej wcale, bo trudno wycofać się z bezdroży i manowców, na jakie niewiara wprowadza. A cóż ją w ciężkich życia kolejach zastąpi tym, którzy ją utracili? Skąd czerpać będą światło i radę? skąd męstwo i siłę? skąd cierpliwość i wytrwałość? skąd sprawiedliwość i umiarkowanie? skąd pociechę i spokój? Nikt im tych darów udzielić nie zdoła, nic ich z upadku nie dźwignie, jedynie wiara uczynić to może. Nie godzi się więc żartować z tem, co na takie niebezpieczeństwo naraża.

Unikając tego, co wiary pozbawia, unikać zarazem trzeba tego, co budzi zdrożne namiętności, co umysł i serce plugawi, co sumienie paczy i zaciemnia, co wszczepia nienawiść tam, gdzie miłość potrzebna, a urok nadaje temu, co godne nienawiści, unikać tego, co życie i ludzi w urojonem świetle przedstawia, i podając mamidła chorobliwej wyobraźni za rzeczywistość, wytwarza zapatrywania, wobec których istotna rzeczywistość wydaje się wstrętną i nudną.

Unikać także czytania bezkorzystnego, które czas zajmuje i umysł zaprzęta bez celu,

pomnąc, że wszelka strata czasu jest szkodą niepowetowaną, pomnąc także, że wszelkie czytanie, które swą czczością wywołuje prózne marzenia, a nie jest zdolne wywołać istotnej, owoc przynoszącej myśli, jest zabójstwem umysłowem, bo nic tak władz umysłowych nie osłabia, jak zabawianie się rzeczami, które żadnego z ich strony wysiłku nie wymagają.

Jeżeli ludzie młodzi, częstokroć po świetnie odbytych naukach, tyle dalszem życiem sprawiają zawodu, można to w znacznej części przypisać nałogowi, w który wpadają po wyjściu z karbów szkolnych, czytania wyłącznie nędznych powieści i lichych dzienników.

Umysł beczynnym być nie może; albo myśli albo marzy, a marząc, traci władzę myślenia. Te dwie czynności wykluczają się wzajemnie; możnaby je porównać do wód, które z jednego wypływając źródła, wnet się rozdzielają, i kiedy jedno biegną w danym kierunku i celu, siłę swą ciągle wzmagają i ocean zasilać są zdolne, drugie pobocznie się rozlewają i wyszedłszy z właściwego koryta, tworzą bagna wyziewami swymi zabójcze.

Niedość jest czytać, choćby najwięcej; trzeba czytać z ładem, roztropnie, uważnie, tak żeby sobie przyswoić to, co się czyta, módz

dokładną zdać z tego sprawę, sąd sobie o tem wyrobić i być w stanie sąd ten należycie wyrazić.

Doskonały jest zwyczaj opowiadania drugim w sposób zajmujący, dokładny a treściwy tego, co się czytało: to, co się opowiada, lepiej się w pamięć wraża. Opowiadając, nie poprzestawać na wymienianiu osób, ale wymieniać miejscowości i epoki odnoszące się do opowiadanych wypadków. Trzeba zapamiętać tytuły książek, nazwiska autorów i przynajmniej w przybliżeniu, kiedy książka była wydana.

Doskonałym jest zwyczaj streszczania na piśmie w jak najkrótszych słowach przeczytanego dzieła z wydaniem sądu o niem, z czego tworzy się z czasem katalog rozumowany tego wszystkiego, co się przeczytało.

Dobrze jest mieć osobny zeszyt na robienie wypisów i wpisywać do niego myśli i zdania, które szczególnie trafnością swoją uderzyły. Nie chodzi o robienie dłuższych wypisów, bo to na mało przydaćby się mogło, ale o wypisywanie zdań krótkich, które trafnem wyrażeniem trafnej myśli uczą i właściwie myśleć i treściwie myśli swe wyrażać. Zwyczaj ten, nabyty za młodu i wytrwale utrzymany, niezmiernie się przyczynia do wzbogacenia umysłu. Młoda

i świeża pamięć zatrzymuje z łatwością prawdy skryształizowane w postaci trafnego a zwięzłego wyrażonego zdania.

Powyższe uwagi stosować się mogą do wszystkich kobiet, które zechcą je uwzględnić, szczególnie jednakże my, współpracownice w naszym Zakładzie, stosujemy je do siebie. Wiemy z doświadczenia, jak trudno jest utrzymać równowagę między trzema rodzajami pracy, z tem większą zatem uwagą powinniśmy czuwać nad tem, aby ani praca materjalna ani ćwiczenia duchowe nie pochłaniały nam sił i czasu z wykluczeniem pracy umysłowej.

Ta praca umysłowa nie może być jednakową dla wszystkich; każdej z nas wolno kształcić się w miarę zdolności i upodobań. Chodzi tylko o to, aby się kształcić istotnie, tak żeby umysł rozwijał się, nie zaś tępiał, żeby siebie samych nie brać za cel ostateczny kształcenia się i nauki, ale kształcić siebie tak, jak się ostrzy narzędzie, które do innej i dalszej pracy służyć powinno.

W naszym zmaterjalizowanym wieku, tak chciwym postępu, mianowicie w materjalnym kierunku, nic tyle nie posłuży do dźwignienia społeczeństwa, jak rozbudzanie wśród niego

zamiłowania do wszystkiego, co znaczne, prawdziwie mądre, prawdziwie piękne, prawdziwie godne poświęcenia mu uwagi i czasu. Kto raz zakosztuje w nauce prawdziwej mądrości i prawdziwego piękna, ten zdobędzie sobie miarę porównania, która i blichtr i wszystko, co szpetne, w prawdziwym świetle przedstawi.

A tak jak siła wodna, im z obfitszych źródeł, im z większego i wyżej położonego zbiornika wypływa, tem silniejszy obrót nadaje kołom, które w ruch wprowadza, tem mocniejsze sprężyny działalności porusza, tak samo o siłach moralnych powiedzieć można, że im wyższe, czystsze, głębsze i rozleglejsze są źródła, z których umysł natchnienie swe czerpie, tem silniejsze, wybitniejsze i korzystniejsze działanie wywierać można na sprawy, w których udział brać się powinno i na ludzi, wśród których się żyje.

IV

O pracy duchowej

Fałszywe pojęcia o pracy duchowej. — O istotnym celu tej pracy. — Pan Jezus, jako człowiek uczy przykładem, jakim powinien być człowiek. — W jakim celu Pan Bóg nas stworzył; do czego powołuje, co nakazuje. — Zasady pracy duchowej zawarte w przykazaniach boskich, kościelnych i całym katechizmie. — Pismo św. — Rozmyślanie. — O poprawianiu siebie. — Rachunek sumienia. — Modlitwa. — Przystępowanie do Sakramentów. — Czytanie duchowe. — Rekolekcje. — Ćwiczenia duchowe. — Rozkład czasu. — Samotność i życie wspólne. — Z wszystkiego korzystać dla kształcenia się w cnocie. — O cnotach, do których głównie dążyć trzeba.

Praca ręczna, tak jak i praca umysłowa, same przez się wystarczyć nie mogą do osiągnięcia celu, dla którego nas Pan Bóg na świecie postawił, jeżeli im nie towarzyszy i nimi nie kieruje praca wewnętrzna czyli duchowa.

Tej właśnie pracy świat nie rozumie, a zarazem tak fałszywe o niej szerzy pojęcie, że

niezmiernie ważną jest rzeczą zastanowić się nad tem, do czego ona zmierzać powinna, na czem właśnie polega i jak się do niej zabrać.

Do czego praca wewnętrzna zmierzać powinna, to wskazał Chrystus własnymi słowami, mówiąc: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. Przykazanie zdumiewające wobec ludzkiej słabości; przykazanie pełne zachęty i pociechy, jeżeli się pomni, że Bóg rzeczy niemożliwych nie żąda i że rozkazom Jego zawsze towarzyszy odpowiednia łaska. Chodzi tu oczywiście o doskonałość tylko stosunkową, ludzką, nie boską.

„Widział Bóg wszystko, co stworzył i wszystko było doskonałem w rodzaju swoim“, to jest było takim, jak je Bóg mieć chciał, zgodnem z wolą Jego, a na tem właśnie polega doskonałość wszelka i do takiej doskonałości powinniśmy dążyć.

„Żyję już nie ja, ale we mnie żyje Chrystus“, mógł św. Paweł powiedzieć o sobie, dodając: „bądźcie naśladowcami moimi, jak ja jestem naśladowcą Chrystusowym“. Oto doskonała doskonałość, jeżeli się tak wyrazić można, doskonałość sprowadzona do rozmiarów ludzkich. Oto zadanie całego życia ludzkiego na ziemi. Bóg dla nas stał się człowiekiem, aby

nam pokazać, jakim człowiek według myśli bożej być powinien; my, ludzie, dla miłości Boga, dla wykonania woli Jego, powinniśmy stać się „drugimi Chrystusami“.

Do tego właśnie zmierza praca wewnętrzna, praca „w pocie czoła“, i jakoby siły ludzkie przechodząca, gdy się pomni, że tu chodzi o uwydatnienie w nas, stworzeniach, wizerunku Stworzyciela, w nas grzesznikach, wizerunku Zbawiciela.

Praca ta nużąca, częstokroć przez długie lata na pozór bezowocna, jest podwójnego rodzaju; możnaby ją przyrównać zarazem do pracy malarskiej i do pracy rzeźbiarskiej. Malarz malując, farby na płótno nakłada i tem wytwarza kształty i barwy do uwydatnienia swej myśli potrzebne. Rzeźbiarz wbrew przeciwnem działaniem do celu dochodzi, bo myśl swą uwydatnia, odkrzesując i ujmując z marmuru to, co uwydatnieniu myśli jego stoi na przeszkodzie. Jest wreszcie sztuka zarazem rzeźbiarska i malarska, polegająca na malowaniu poprzednio rzeźbionych postaci. Ta mianowicie najlepsze daje wyobrażenie, czem być powinna praca duszy, chcącej wytworzyć w sobie wierne podobieństwo do Chrystusa Pana; odrzucić od siebie to wszystko, co podobieństwu temu się

przeciwi, poprawiając się z grzechów, wad i niedoskonałości, a jednocześnie wyrabiać w sobie cnoty i przywyknienia, to podobieństwo uwydatniające. Zachodzi ta jedynie różnica, że jeżeli praca malarska z konieczności możebną jest tylko po ukończeniu rzeźbiarskiej, to w pracy duchowej obie te czynności odbywać się muszą jednocześnie.

Praca duchowa jest łatwiejszą dla tych, którzy się do niej od dzieciństwa przez dobre wychowanie wdrożyli, bo czymże jest wychowanie, jeżeli nie nauką i początkiem pracy duchowej? Ale jakkolwiek pewne ułatwienie przyjść może z dobrego wychowania, wychowanie to jednak, dane za staraniem rodziców i nauczycieli, jest ich głównie zasługą, i nie może uwolnić od własnego udziału w sprawie zbawienia, od własnej, osobistej pracy wewnętrznej, która stanowi zasługę osobistą. Do niej to zastosować trzeba słowa św. Pawła, że sami dopełniać powinniśmy, „czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym“; na tem też polega „bojowanie żołnierzy Chrystusowych“, którego św. Paweł domaga się od chrześcijan.

Pamiętać tylko należy, że w tem „bojowaniu“ nie chodzi o mnogość i wzniosłość czynów, ale o ich jakość, nie o to, aby czynić

rzeczy nadzwyczajne, ale żeby czynić jak najdoskonalej to, do czego jesteśmy obowiązani.

Zobaczmy, od czego w tej pracy duchowej zacząć należy.

W to wszystko zaopatrzył nas Pan Bóg: wzorem — Chrystus, materiałem — my sami, dłutem zaś i pędzlem słowo boże, prawo boże, nauka Kościoła, wszystkie środki, które nam Kościół do uświęcenia podaje, wreszcie wszystkie osoby, wydarzenia i okoliczności, wśród których nas Pan Bóg postawił.

Pierwszem więc zadaniem wpatrzeć się w Chrystusa, poznać Jego życie i naukę, zastanowić się nad tem, jak On, król, pan, twórca, sędzia, dla zbawienia naszego zamienił niebieską siedzibę na ziemski padół płaczu; jak się nie wahał zamieszkać w niewieścim łonie, w stajence, w więzieniu, na krzyżu, w grobie; jak od żłóbka do grobu żył w ubóstwie, boleściach i pracy, wśród ludzi ciemnych, niewdzięcznych, przewrotnych; jak stał się niemowlęciem, robotnikiem, więźniem, męczennikiem, ofiarą za nas ludzi.

Chrystus wszystko przecierpiał, kielich gorczy wychylił do dna, wszystko uczynił, co dla naszej nauki, dla naszej pociechy, dla naszego zbawienia, a tem samem dla zadośćuczynienia

woli Ojca potrzebnem było. „Consumatum est!“ — spełniło się! zawołał na krzyżu i dopiero Bogu ducha oddał.

Praca, czy to zewnętrzna czy wewnętrzna, tak samo i jedynie powinna zadośćuczynienie woli Bożej mieć na celu, abyśmy mogli za przykładem Chrystusa w godzinę śmierci Bogu ducha pod sąd oddając, powiedzieć w sumieniu swoim: Wszystko, coś nam poruczył, Panie, staraliśmy się spełnić; wszystko, co mieliśmy do uczynienia, staraliśmy się wykonać.

Jakże ważnem jest tedy nie powierzchownie, ale zasadniczo zrozumieć, na co nas Pan Bóg stworzył, do czego powołał, co nam poruczył, czego w danych okolicznościach od nas się domaga, zanim na sądzie Jego staniemy, zanim myśli, słowa, uczynki, życie całe złożymy na szali sprawiedliwości bożej.

Każdy wraz z życiem otrzymuje jakby w zarodku warunki potrzebne do spełnienia posłannictwa, jakie go w życiu z woli bożej czeka. Posłannictwo to dla różnych ludzi jest różne, a zadaniem pracy wewnętrznej, aby każdy rozpoznał wolę boską nietylko względem ogółu ludzi, ale w szczególności względem siebie samego, i rozpoznawszy ją, aby skierował wszystkie siły do doskonałego jej urzeczywistnienia,

a mężnie odrzucił wszystko, co temu na przeszkodzie stoi.

Skoro my sami materiałem jesteśmy, z siebie samych, jacybyśmy byli, mamy utworzyć „drugich Chrystusów.“ Wrodzone usposobienie może obowiązek ten ułatwić albo go utrudnić, ale uwolnić od niego nie może.

Zrozumiawszy zadanie pracy wewnętrznej, zastanówmy się z kolei, jak się do niej zabrać, aby do pożądanego celu doprowadzić mogła.

Jeżeli „miara, liczba i waga“ potrzebne są w pracy materialnej i umysłowej, to w pracy duchowej są one niezbędne. Trzeba więc poznać zasady, według których ta praca ma się odbywać i trzeba się wprawiać do umiejętnego ich zastosowywania.

Zasady te se są odwieczne, bo z odwiecznej płyną prawdy. Nauczyć się ich można tylko ze słów samego Boga, a zatem z Pisma świętego. To też zdawaćby się mogło, że wszelka nauka w kierunku pracy duchowej od czytania i rozpamiętywania słowa Bożego u samego źródła zacząć się powinna. Ale do czytania Pisma św. potrzeba pewnego przygotowania, pewnych warunków, odpowiedniego wykształcenia i usposobienia.

Nie każdy je posiada, a więc nie każdy od tego zacząć może.

Kościół, jako prawdziwa matka, stosując się do uzdolnienia każdego ze swych dzieci, tłumaczy słowo boże, prawdę bożą, przykazania boże, według wiary i potrzeby każdego. Nauka ta zawartą jest w katechizmie.

Już na pierwszej jego stronie znajduje się, wyrażona w sposób przystępny dla najprostszych umysłów, odpowiedź na pytanie, które każdy sobie codziennie zadaje, a na które poza katechizmem żadna nauka stanowczej odpowiedzi nie daje, pytanie dla każdego żywotne, a najbardziej dla tych, którym najwięcej cierpień w udziale przypada. POCO to życie? DO czego prowadzi? CO ma na celu? A wszakże od odpowiedzi na to właśnie pytanie zależy cały kierunek życia.

Katechizm, wskazawszy cel, wskazuje zarazem środki do osiągnięcia go prowadzące; uczy, co czynić, od czego się powstrzymywać; uczy podstawowej wiedzy o tem, co złe a co dobre, co warte pozyskania a co odrzuconem być powinno; uczy wiedzy, bez której wszelka inna wiedza jest tylko połowiczną, a może stać się zgubną. Katechizm wykształca sąd, wykształca sumienie, wykształca wolę; wy-

twarza cnoty, które nietylko służą do osiągnięcia życia wiecznego, ale są jedyną istotą i bezpieczną podstawą życia doczesnego i wszelkich społecznych stosunków.

Jestto jedyna nauka, w której znajduje się światło do rozpoznania woli bożej wśród krzyżujących się częstokroć okoliczności życia; nauka, której boskie pochodzenie tem samem się stwierdza, że stosując się do czasów obecnych i do narodów przodujących pod względem postępu, tak jak się zastosowywała do czasów dawniejszych i do ludów najbardziej zacofanych, nigdy zmieniać się nie potrzebowała i nigdy raz podanych pewników nie odwołała.

Nauka katechizmu ma pierwszorzędne znaczenie zarówno dla dzieci jak dla umysłów dojrzałych, zarówno dla uczących się jak dla nauczających, zarówno dla podwładnych jak dla panujących, którym niemniej potrzebną jest bojaźń boża, będąca „początkiem mądrości“.

Wszystkim więc katechizmu uczyć się potrzeba: uczyć się na pamięć katechizmu mniejszego własnej diecezji we własnym języku, tak, aby być zdolnym dokładnie określać każdą zasadę wiary; czytać zarazem katechizm obszerniejszy, ażeby nie ograniczając się na literze,

wnikać w jej znaczenie i duchem wiary umysł swój przejmować.

Potrzebną jest dalej nauka liturgji. Dzieci Kościoła katolickiego życiem jego żyć powinnyśmy i nie jako goście w nim przebywać, ale jako domownicy, rozumiejąc, co się w kościele odbywa, i łącząc się z nim duchem i myślą. Powinnyśmy wiedzieć, jakie święto Kościół którego dnia obchodzi i co się do tego święta odnosi; rozumieć każdą część Mszy św.; znać znaczenie przyborów kościelnych; wiedzieć, kiedy i dlaczego które są używane; znać modlitwy liturgiczne i ile możności uczyć się ich na pamięć, tak aby wszystkie obrzędy kościelne miały dla nas właściwe sobie żywotne znaczenie, a nie były martwem przedstawieniem niezrozumiałej nam myśli.

Potrzebną jest nauka historii Kościoła od najdawniejszych do najnowszych czasów, a w szczególności Kościoła w Polsce ze względu na tak ważny przebieg dziejów Unji. Dość powszechna u nas niewiedomość pod tym względem jest grzechem zarazem przeciwko Kościołowi i przeciwko narodowi. Lepsza znajomość historii Kościoła wyświebliłaby niejednen zarzut czyniony mu przez nieprzyjaciół i nauczyłaby katolików, że jeżeli, niestety, w Kościele kato-

lickim Judaszów nie brakło, to jednak działania judaszowskie nietylko że wiary w boskie pochodzenie Kościoła obalać nie powinny, ale że ją raczej utwierdzają, tak jak zdrada Judasza nie obaliła nauki Chrystusowej, ale raczej przyczyniła się do jej zwycięstwa. Jeden Bóg i to, co od Boga pochodzi, może użyć tego, co ludzkie i tak bardzo ułomne, że aż do potworności dochodzić jest zdolne, na wykonanie i utwierdzenie tego, co święte i boże. Instytucje ludzkie o tyle tylko się utrzymują, o ile są kierowane przez ludzi zdolnych i cnotliwych. Kościół, utrzymując się mimo zbrodni Judasza apostoła, mimo zdrady, niegodziwości, nieudolności późniejszych judaszów, samem istnieniem swoim dowodzi, że nie moc ludzka, ale moc boża go utrzymuje.

Korzystnem jest czytanie żywotów świętych, którzy przykładem swoim pobudzać mogą do mężniejszego i ściślejszego naśladowania Chrystusa Pana. Z żywotów świętych głównie uczyć się trzeba gorliwości i wierności, z jaką święci usiłowali naśladować Chrystusa, ale nie trzeba rościć sobie prawa do naśladowania ich samych we wszystkich szczegółach życia. W istocie, jedynym dla wszystkich wzorem jest Chrystus, święci zaś w skutek szczególnych

łask, szczególnego natchnienia i powołania, czynili rzeczy nietylko że niemożliwe do wykonania dla ogółu ludzi, ale i takie, które bez odpowiednich łask i warunków zgubnemi staćby się mogły. To też żywoty świętych oględnie czytać należy, starając się zawsze o najlepiej napisane.

Warto czytać żywoty świętych fundatorów, ażeby wiedzieć, z jakimi przeciwnościami walczyli i jakimi środkami dochodzili do zakładania zgromadzeń, które siłą i mądrością organizacji wieki przetrwały.

Warto czytać żywoty misjonarzy, ażeby poznać, ile uczynili i ile przecierpieli dla miłości Boga i dla miłości dusz.

Warto czytać żywoty świętych, którzy żyli w warunkach naszym podobnych i mieli do spełnienia obowiązki do naszych podobne.

Dosknale jest czytać żywoty świętych, którzy odznaczyli się cnotami dla nas najpotrzebniejszymi czy to ze względu na przeciwne w nas wady, czy ze względu na podobne powołanie i zadanie życia.

Jeżeli trudno zaczynać naukę pracy duchowej od czytania Pisma św., to jednak ucząc się katechizmu, pamiętać trzeba, że jest on przede wszystkim streszczeniem Pisma św., że

podobieństwo Nowego Zakonu znajduje się w księgach Starego; że historia Kościoła w Piśmie św. początek swój bierze; że żywoty świętych najpierwsze w Piśmie św. się znajdują.

I jak dziecko, odchowane przez matkę, gdy dorośnie, domaga się od niej, ażeby mu dała do ręki ostatnią wolę ojca i to wszystko, co mu zapewnia lepsze poznanie tego ojca, którego miłość i poszanowanie do duszy mu wszczepiła, tak i dla nas, dzieci Kościoła katolickiego, przychodzi chwila, w której budzi się niezmierne pragnienie poznania samychże źródeł, z których Kościół, matka nasza, uczy o Ojcu naszym niebieskim.

Wiadomo, że do czytania Pisma św. Kościół postawił pewne warunki ze względu na kacerzy, fałszywie Pismo św. tłumaczących. W dzisiejszych czasach, jak mawiał ks. Kaysiewicz, niebezpieczeństwo dla wiary pochodzi nie tyle z fałszywego tłumaczenia Pisma św., jak raczej z dążności do zupełnego odrzucenia go i zaprzeczenia jego boskiemu pochodzeniu.

Inne czasy, inne też wymagania Kościoła. Ojciec św. Pius IX., a następnie papież Leon XIII., dając aprobatę na wydawnictwa Pisma św. w językach żyjących, zalecają wiernym czytanie go z tem tylko zastrzeżeniem, że kto nie może

czytać łacińskiej Wulgaty, powinien czytać wyłącznie tłumaczenia aprobowane przez Kościół i zaopatrzone komentarzem przez Kościół aprobowanym. Ojciec Święty Leon XIII udziela odpustów tym, którzy Pismo św. czytają.

Ale żeby czytać Pismo św. z pożytkiem, trzeba przystępować do czytania z wyraźnym celem poznania słowa bożego i stosowania się do niego, nie zaś przez próżną ciekawość. Trzeba czytać z pokorą, wiedząc, że wszystkiego zrozumieć nie można, a nie sądzić tego ani gorzyc się tem, czego pojąć nie jest się w stanie.

Nie chodzi oto, żeby Pismo św. przeczytać raz lub dwa, a nawet dziesięć czy więcej razy, ale żeby je czytać codziennie, przez cały ciąg życia, mimo najrozmaitszych zajęć, mimo choroby, podróży, mając zawsze przy sobie jakąś część Pisma św., do którejby się zaglądało o pewnej, regularnej, na to przeznaczonej chwili, „albowiem cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano.“ (Rzym. XV. 4).

Święta Cecylja nigdy się z Ewangelją nie rozstawiała, nosiła ją zawsze przy sobie; św. Katarzyna Seneńska tak była rozmiłowana w listach św. Pawła, że go swoim Paulucio nazywała; św. Hieronim uczył św. Paulę i inne panie rzym-

skie Pismo św. czytać i na pamięć się go uczyć.

Studenci paryskiej szkoły politechnicznej pytali się raz jednego ze swych towarzyszy, późniejszego Oratorjanina, ks. Gratry, jakim sposobem w matematyce jest zawsze pierwszym, a w kwestjach filozoficznych tak niewyczerpanym i oryginalnym: „Dlatego, odpowiedział, że codziennie, pomimo nawału zadań szkolnych, pewien czas poświęcam na czytanie i rozmyślanie Pisma św., a tak u samego źródła czerpię światło“.

Święty Bernard czytywał pilnie Pismo św., trzymając się stale porządku, w jakim księgi Pisma św. są umieszczone, i samemże czytaniem jednych znajdował wytłumaczenie trudności, które napotykał w drugich.

Vigouroux w swym Manuel Biblique radzi raz przeczytać całe Pismo św. od początku do końca, ażeby mieć wyobrażenie o całości, a potem wybierać po jednej te księgi, z których szczególny przedmiot nauki zrobić się pragnie. Każde ponowne czytanie przynosi nowe światła i nowe łaski.

Nauka wiary i czytania nie stanowią jednak same przez się pracy duchowej, mogą one służyć tylko za podstawę i przygotowanie do

niej. Słowo, nawet boże, zostaje dla wielu martwą literą, jeżeli przez odpowiedni wysiłek woli w czyn nie jest wprowadzone. To też praca duchowa rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy przenikając się zasadami wiary, staramy się je przeprowadzić we wszystkich szczegółach życia.

Związek między słowem a czynem tworzy rozmyślanie czyli rozpamiętywanie słów bożych i nauki Kościoła odnośnie do własnego stanowiska i obowiązków stanu.

Rozmyślanie jest dla życia duchowego tem, czem rachunkowość dla rolnictwa, przemysłu i kupiectwa, z niego wykazuje się bilans moralny, to jest stosunek między tem, co człowiek otrzymuje, a tem, jak się względem Boga i bliźnich wypłaca. Rozmyślanie jest zarazem ostrogą i wędzidłem; wykazuje, w jakim kierunku pracę potęgować a w jakim jej zaniechać; jest wreszcie tem, czem ster i żagle są dla łodzi na morskie fale rzuconej; z niego nauczyć się można, jak pracować, aby słowo boże, w czynach objawione, „ciałem się stało“.

„Ja jestem drogą, prawdą i żywotem“, powiedział Chrystus Pan o sobie. Szukając nieustannie w katechizmie i w Piśmie św. poznania Boga, poznania Chrystusa, poznania Jego

nauk i przykładów, nie zapominajmy, że nie wolno biernie korzystać z ofiary, którą Chrystus z siebie dla zbawienia ludzkiego uczynił, że On nie jest tylko Zbawicielem, ale że jest oraz Nauczycielem, którego naukę w życie wprowadzić jesteśmy obowiązani, i że jest wzorem, który pod karą utraty zbawienia powinniśmy naśladować.

Zrozumiawszy tedy, że celem naszym Boga znać, kochać i wiernie Mu służyć, że wzorem naszym Chrystus i że jak On żył, pracował i cierpiał dla spełnienia woli Ojca Niebieskiego, tak i my żyć, pracować i cierpieć powinniśmy dla spełnienia woli bożej; zagłębiwszy się w rozpamiętywaniu miłości, cierpliwości, pokory, umartwienia, dobroci Chrystusowej, zwróćmy się następnie za pomocą rozmyślenia ku sobie, zbadajmy nasze ludzkie ja, w którym te wszystkie cechy uwydatnić się mają. Zobaczmy, co w usposobieniu przeistoczyć, co z życia zewnętrznego i wewnętrznego usunąć, a co w niem przeprowadzić, ażeby cel zamierzony osiągnąć.

Zapytujmy siebie, skąd pochodzi oziębłość w służbie Boga i bliźnich, co stoi na przeszkodzie w gorliwości o dobro dusz, o nawrócenie grzeszników, pielęgnowanie chorych, po-

cieszanie strapionych, oświecanie ciemnych, co, jeżeli nie samolubstwo, jeżeli nie myśl zwrócona ku własnej wygodzie, ku własnej korzyści. Chcąc więc Chrystusa naśladować, obalmy samolubstwo, bo Chrystus uczy, że kto chce duszę zbawić, ten za przykładem Jego siebie w służeniu bliźnim oszczędzać nie powinien.

Co przeszkadza być „cichym i pokornego serca“, jak Chrystus uczy przykładem i słowem, co jest powodem obraźliwości, niecierpliwości, opryskliwości, nienawiści nawet? Czy nie pycha i bałwochwalstwo dla własnych myśli, własnej woli, własnych skłonności? Chcąc naśladować Chrystusa, zdeptać trzeba tego bałwana, uśmiercić go, w niczem mu nie folgując.

Co stoi na przeszkodzie w spełnianiu obowiązków przez Boga na nas włożonych, jeżeli nie brak umartwienia, jeżeli nie lenistwo albo zmysłowość? Gwałt zadajmy buntom natury i ciała i mężnie wzięwszy na barki brzemień obowiązków codziennego życia, krzyż swój za Chrystusem dźwigajmy, stopa za stopą w ślady Jego wstępując, aż do zupełnego zadośćuczynienia zadaniu naszemu na ziemi.

Pamiętajmy jednak, że, jak powiedziano wyżej, praca duchowa ma podwójne zadanie: chodzi nietylko o tępienie tego, co stoi na przeszkodzie życiu Chrystusowemu w duszy, ale zarazem o przeprowadzenie tego, co mu sprzyja.

Dość pospolicie przesadza się jedną z tych czynności z uszczerbkiem dla drugiej. Niektórzy walczą nieustannie ze złymi skłonnościami, z wielkim żalem upadki swe zapisują, spowiadają się z nich i pokutują za nie, aż do znużenia, a w końcu się zniechęcają, bo widzą, jak małe stąd skutki. Inni pełni są zapału i gorliwości do najświętszych rzeczy, ale ich zachody także pełzną na niczem, bo nie zaczęli od tego, od czego zacząć trzeba było, to jest od poprawienia samych siebie.

W porządku bożym poprawianie się z wad i nabywanie cnót powinno się odbywać jednocześnie, a raczej jedno powinno się robić za pomocą drugiego, „złe dobrem zwyciężając“. Nie mówi się tu o grzechach śmiertelnych, których oczywiście przedewszystkiem zaniechać należy, ale o wadach i ułomnościach, z których tak trudno się poprawić. Otóż nie tyle borykać się z nimi trzeba, jak raczej starać się o nabywanie cnót im przeciwnych.

Każda cnota zawiera w sobie zarodki wszystkich innych cnót, tak jak wszelka zdroźność zawiera zarodki wszystkich innych zdroźności. Można więc używać cnoty, która z większą łatwością przychodzi, do osiągnięcia cnót innych, pozornie trudniejszych, ponieważ z każdej wszystkie inne wyprowadzić się dają. Wiara, miłość, prawda, sprawiedliwość, roztropność, gorliwość, każda sama przez się doskonale temu podołać może.

Niebaczny ogrodnik, pielęgnając szkodliwe zieleń, wrywa nieraz rośliny, które chciał hodować; coś podobnego zdarza się częstokroć przy nieoględnem walczeniu ze złemi skłonnościami. I tak, osoby chcące na każdym kroku powstrzymać wrodzone popędy ze względu na możebną w nich niedoskonałość, tracą nieraz równocześnie pewną dzielność i wielkoduszność, tak w walce duchowej potrzebnej, wpadają w jakąś ponurość, ścieśnienie serca, nieśmiałość, ciągle zwracanie uwagi ku sobie, cedzenie i rozbieranie własnych słów i uczuć, krążenie wokoło siebie, jakby w jakim kole bez wyjścia.

Kto zasadzi poprawienie się z wad na ćwiczeniu się w cnotach przeciwnych, ten nie tylko, że tych szkopułów uniknie, ale wśród

najlepszych warunków w cnotcie postępować będzie.

Spostrzegłszy się n.p., że się jest obraźliwym, że się nie może znieść słowa prawdy, skoro w niem tkwi jakaś nagana, że smutek ogarnia, gdy się nie jest przedmiotem zajęcia dla drugich, gdy nikt nie pochlebia, nikt nie chwali, łatwo zmiarkować, nie wielkiej potrzebując przenikliwości, że wielka pycha jest tego powodem. Pomnąc zaś, że wszelka pycha jest Bogu obmierzłą, że On tylko pokornym łaskę swą daje, a pysznych od siebie odtrąca, łatwo zrozumieć, że z tej pychy poprawić się należy.

Ale chodzi o to, jak to trudne zadanie wykonać. Czy walczyć z pychą, poskramiając ile możności wszystkie jej objawy, spowiadając się z nich, pokutując nawet za nie i gorzko ich żałując? Tak zwykle robią ludzie dobrej woli, ale to długa i niewdzięczna praca, częstokroć zniechęcająca aż do zupełnego upadku na duchu. Cóż tedy począć? Chwycić, jak to mówią, wołu za rogi: „gwałtownikom“ niebo jest obiecane. Nie ograniczać się na walce biernej, odpornej, ale się wziąć do zaczepnej.

Szukać prawdy, kochać prawdę, przenikać się prawdą, przyznawać się do niej, wyjawiać ją, choćby z własnem upośledzeniem; nic nie

udawać, nic nie przesadzać, niczego nie przestaczać na korzyść własnej próżności. Z prawdy wyniknie pokora, pokora chciwą będzie prawdy, choćby nawet upokarzającej, a upokorzenia chętnie przyjmowane, poszukiwane dla miłości prawdy, zwalczą pychę, której nic innego tak skutecznie zwalczyłoby nie zdołało.

Tymsamym porządkiem, rozmiłowawszy się w Bogu, czy w kraju, w nauce, lub czemś innym a zacnem, następującem pracę, pracą zwalczy się lenistwo. Zamiłowanie Chrystusa, cześć dla męki Jego pobudzi do umartwienia, a umartwienie pokona zmysłowość. Miłość dla bliźnich ubogich i cierpiących wywoła chęć niesienia im pomocy i stąd wynikającą szczodrość, a szczodrość przewycięży samolubstwo i sknerstwo. Zajęcie umysłu pokona próżną ciekawość; pożyteczne zajęcie czasu przewycięży gadulstwo.

Bliższe rozpamiętywanie życia i nauk Chrystusowych, przeciwstawionych życiu własnemu, niechybnie przynosi żywe poznanie własnych wad i niedostatków, ale w pracy duchowej widok własnych niedoskonałości nie powinien zniechęcać; jest on istotną i największą rękojmą łaski bożej i bliskiego postępu.

W promieniu słońca nie więcej jest pyłu, jak w cieniu, ale przy świetle wyraźniej widzieć i zetrzeć się on daje, podczas gdy po ciemku ani się go domyślać ani mu zaradzić podobna. Tak samo w porządku duchowym: widok i rozpoznanie ułomności jedynie za pomocą światła bożego przyjść może, a im więcej Bóg światła daje, tem większa pewność, że i łaski potrzebnej nie odmówi do korzystania z tego światła dla poprawy życia.

Poznanie własnych niedoskonałości i przewinień pobudza do żalu. Żal ten jest potrzebnym; prawdziwy to nawóz, jak mówił któryś święty, na rolę duszy, który ją do cnoty użyźnia, byleby ten żal nie pobudzał do zniechęcenia, ale do pokory i skruchy, która w samymże żalu czerpie postanowienia i siły niezbędne do poprawy życia.

Jeżeli co, to skruchę po jej owocach ocenić można. Gdy jest istotną, to jest gdy od Boga pochodzi i ku Bogu zmierza, nie ogranicza się na opłakiwaniu przeszłości, ani się gubi w marzeniu o nadzwyczajnych reformach na przyszłość, ale prowadzi do pokuty, która się zasadza na natychmiastowej poprawie.

Przeszłość do nas już nie należy; zamknąć ją trzeba w miłosierdziu bożem; przyszłością

zakazał Chrystus Pan się zajmować, nie daje nam do tego ani światła ani łaski; stąd najpiękniejsze postanowienia na daleką przyszłość, właśnie dlatego że pozbawione światła i odpowiedniej łaski, są bez zasługi, bez owoców, są stratą czasu; prawdziwe to zamki na lodzie.

Jedynie tylko chwila obecna do nas należy, ją tylko jedną możemy naprawić i doskonałą uczynić. Niewiele więc myśląc o przeszłości i przyszłości, terażniejszością zająć się trzeba; na obecny dzień, obecną godzinę, obecną chwilę skupić światło, łaskę i wolę; nie tracąc czasu i sposobności, pełnić odrazu akty cnót potrzebnych, a pamiętać, że najdrobniejsze są zwykle najlepsze, bo najłatwiej wykonać się dają, bo próżności nie podniecają, bo przed ludźmi uchodzą niepostrzeżenie, a tem samem całą swą wartość zachowują przed Bogiem.

Jeżeli jakiej cnoty nabyć się pragnie, nie trzeba pomijać żadnej sposobności ku temu, bo każda pominięta sposobność jest krokiem wstecz, a o tych, co wstecz się patrzą, Pismo św. mówi, że nie są zdolni do Królestwa niebieskiego.

Ze względu na zepsutą naturę ludzką wszelki postęp w cnocie jest niemożliwym bez umartwienia wrodzonych skłonności, które się jej

przeciwia. W istocie, żadna cnota nie może się rozwijać, jeżeli przeciwna jej namiętność, a choćby tylko wada nie jest umartwioną; stąd samo przestrzeganie cnoty stanowi umartwienie, tak jak umartwienie złej skłonności stanowi akt cnoty przeciwnej.

Nie można być sprawiedliwym bez pokonania chciwości i samolubstwa; nie można być wstrzemięźliwym bez umartwienia łakomstwa; nie można być roztropnym bez umartwienia wszystkich zachcianek roztropności przeciwnych.

Nie chodzi tu o umartwienia nadzwyczajne, wyjątkowe, o których się czyta w żywotach świętych; te wymagają szczególnego powołania i szczególnej łaski bożej, ale o umartwienia drobne, które się następują w codziennych, cochwilowych okolicznościach. Umartwimy gadatliwość, zamilczając niepotrzebne słowo; umartwimy łakomstwo, powstrzymując się od jedzenia i picia poza właściwymi godzinami; umartwimy ciekawość, nie wglądając w to, co do nas nie należy; umartwimy lenistwo, pracując w swoim czasie i na swoim miejscu i t. p.

Rozmyślanie kończyć się powinno postanowieniem wyraźnym, określonym, nie zaś ogólnikowym tylko. Niedość jest postanowić sobie, że się będzie lepszym, że się będzie Pana Boga

więcej kochało, że się będzie starało o wyższą cnotę, że się będzie bliźniemu dobrze czyniło, nie oznaczając, pod jakim mianowicie względem ma się być lepszym, w czym się większą miłość ku Bogu okaże, o jaką cnotę będzie się starało, jakiemu bliźniemu i jakim sposobem zamierza się dobrze uczynić. O takich postanowieniach można powiedzieć, że nic nie postanawiają. Kupiec, jeżeli kupczy, to wie dokładnie, jakimi przedmiotami; rolnik, jeżeli siał zamierza, to umie wyrazić, co ma zamiar zasiać, w jakim miejscu, o jakiej porze, w jaki sposób. To właśnie stanowi rdzeń jego pracy, w której żaden szczegół nie może być dowolnym, gdzie wszystko zawczasu obmyślanem i postanowionem być musi.

Tak samo w pracy duchowej; rozmyślanie wykazało, czego braknie a co nabyć należy, co przeszkadza i z czym walczyć trzeba, — wynikające zeń postanowienie oznaczyć powinno, kiedy t. j. w której chwili dnia tego, w jakim miejscu, względem jakiej osoby lub rzeczy, w jaki sposób wykona się to, czego potrzebę uczuło się przy rozmyślaniu.

Postanowienie to szczegółowe nie wyklucza ogólnego nastroju duszy, który przede wszystkim z rozmyślania wypłynąć powinien,

a który w każdej najmniej spodziewanej okoliczności uwydatnia w chrześcijaninie życie i zasady chrześcijańskie t. j. Chrystusowe.

Kupiec i rolnik nie poprzestają na obmyślaniu zawczasu przedsięwziętej pracy; oni zarówno skrzętnie utrzymują rachunkowość tej pracy, obliczając zyski a jeszcze bardziej wydatki i straty. To samo czyni chrześcijanin dbały o postęp duchowy. W codziennym wieczornym rachunku sumienia bada swe upadki, bada ich liczbę, doniosłość, powody i skutki, i nie kończy dnia bez aktu skruchy, bez pewnej pokuty za swe przewinienia, choćby tylko przyjmując w duchu pokuty wszystkie przykrości, trudy, cierpienia, które go dnia tego spotkać mogły, a które według św. Augustyna, byle w tym duchu przyjęte, wystarczą dla odpokutowania mimowolnych niedoskonałości a nawet grzechów powszednich.

Ten wieczorny rachunek sumienia trzeba sobie przywozić na pamięć nazajutrz podczas rozmyślenia, ażeby dopomóc sobie do powzięcia odpowiednich postanowień.

Słowem, w codziennem rozmyślaniu badać i poznawać, o jaką cnotę przedewszystkiem starać się należy i jakie umartwienie w danej chwili jest najpotrzebniejsze; przez jasno okre-

ślone postanowienie wytknąć sobie kierunek postępowania, a przez rachunek sumienia здаwać sobie sprawę, czy i o ile się postępuje na wytkniętej drodze: oto podstawa pracy wewnętrznej czyli duchowej.

Ale wszelka praca duchowa byłaby daremną, gdyby jej nie towarzyszyła modlitwa. Modlitwa jedna może otrzymać łaskę do czynu niezbędną, ona jedna sprowadzić może słońce i rosę niebieską, która „ziarnu wzrost daje“. Modlitwa sama przez się niejednemu dała mądrość nadprzyrodzoną przewyższającą wszystko, co przez naukę i rozmyślanie przyjsćby mogło; bez modlitwy nauka i rozmyślanie, jakkolwiek w zwykłym porządku rzeczy potrzebne, na nicby się nie przydały.

Wiedzieli o tem Apostołowie, to też prosili Chrystusa Pana, ażeby ich nauczył, jak się modlić mają. Dali przez to dowód pokory i płynącej z niej mądrości. Wiedzieli, że modlić się nie zawsze łatwo, czasem bardzo trudno; uznali, że nie umieją, prosili o naukę; i my za ich przykładem prosimy o zrozumienie, na czym modlitwa polega.

Chrystus Pan, litując się nad słabością Apostołów, w krótkich i przystępnych słowach

„Ojcze nasz“ streścił wszystko, o co i jak modlić się należy. Nauczył ich w tym razie modlitwy głównie ustnej, odnoszącej się do pewnych chwil i okoliczności życia a zamkniętej w danych słowach, i własnym przykładem naukę tę stwierdził. Na pustyni przez dni czterdzieści modlił się i pościł; oddalał się na osobność, aby się modlić, jak to Ewangelja wspomina; modlił się przed wskrzeszeniem Łazarza, przed wyrzucaniem złych duchów, przed rozmnożeniem chleba; modlił się w Ogrójcu, na krzyżu, Bogu ducha oddając; modlił się za prześladowców, modlił się za wiernych. W liturgji zebrane są te modlitwy, tak jak i wiele innych w Piśmie św. zawartych a Duchem bożym natchnionych.

Ileż tam modlitw rozmaitych według chwili i potrzeby, modlitw błagalnych i dziękczynnych! Duchem tych modlitw przejąć się trzeba, uczyć się ich na pamięć, przyswoić je sobie; w trudnych, bolesnych czy radosnych chwilach powtarzać te, które najlepiej w danym razie wyrażają wzruszenia i potrzeby duszy; w nich czerpać światło, siłę, ukojenie. Wszak na to Duch święty je natchnął i Kościół nam je podaje. Cała mądrość życia w tem się zawiera, aby u tego źródła szukać pomocy i pociechy.

Ważną jest rzeczą wprawić się do używania kościelnych modlitw, zawartych w kościelnych modlitewnikach, mszalikach i zbiorach, w kościelnych liturgicznych obrządkach i nabożeństwach, nie poprzestając na książkach do nabożeństwa, które acz niekiedy bardzo dobre i mogące w danej chwili pewną pomoc przynieść, zawsze jednak z czasem się sprzykrzą czy to przesadą wyrażeń, czy kształtem, czy samą treścią nawet, gdyż bądź co bądź nie mogą dorównać modlitwom Pisma św. i Ojców kościoła; te jedynie są odpowiednie dla wszystkich ludzi, we wszystkich stanach, po wszystkie wieki, tem samem stwierdzając swe boskie pochodzenie.

Są jednak chwile, podczas których modlitwa w określonych słowach staje się niemożliwą, a chcąc się do niej zniewalać w czasie na modlitwę przeznaczonym, doznaje się niezmiernego znużenia bez żadnego pożytku. To też zrozumieć trzeba, że modlitwa, choć się posługuje zwykle słowami, nie jest od nich zależną, gdyż nie polega na słowach, ale na jednoczeniu się duszy z Bogiem, a to odbywać się może w sposób zupełnie bierny i milczący. Taka modlitwa polega na skupieniu się w obecności Bożej i, jeżeli się tak wyrazić można, na zatopieniu

swego jestestwa ludzkiego w jestestwie Bożem. I czy się to zdarzy podczas Mszy św., czy w obec Przenajświętszego Sakramentu, czy w czasie rozmyślenia, najistotniejsze korzyści dla duszy przynieść może, sprawiając zupełne i radosne poddanie się woli bożej, wyrozumiałość i dobroć względem bliźnich, sumienne wykonywanie obowiązków, panowanie nad sobą, pokorę, spokój, pogodę. Po tych też owocach poznać i ocenić się daje.

Do wszelkiej jednak modlitwy, wyrażonej słowami, a nawet do tej milczącej, która polega na skupieniu się w obecności bożej klęczący, z zaprzestaniem wszelkiego innego zajęcia, nie można stosować rozkazu Chrystusowego o modlitwie nieustającej. Ten rozkaz, zawarty w słowach: „Módlcie się, nie ustawajcie nigdy“, stosujcie się do całego nastroju życia, do usposobienia wewnętrznego, do nieustającej pamięci na obecność bożą, do pobudek, dla których sprawy nasze wykonywamy, tak, ażebyśmy według słów św. Pawła, czy to jemy, czy pijemy, wszystko na chwałę bożą czynili. Taka modlitwa powinna w istocie nigdy nie ustawać.

Celem człowieka doczesnym i wiecznym, a zatem celem wszelkiej modlitwy i pracy, jest jednoczenie się z Bogiem przez miłość, nie-

tylko w niebie, ale już na ziemi, o tyle o ile ułomność ludzka na to powala. To jest właśnie tem „jedynie potrzebnem,“ za obranie którego Chrystus Pan siostrę Marty pochwalił.

Zbliżenie się do Chrystusa za pomocą rozmyślenia, skupienia i modlitwy niechybnie budzi miłość ku Niemu. O miłości zaś wiemy z ust Chrystusa, że ona nie polega na czczych słowach, ani na wrażliwej uczuciowości, ale na pełnieniu woli Jego. Ona to, stając się pobudką wszystkich czynności, do tego stopnia je ułatwia, że „brzemie Chrystusowe“ istotnie staje się lekkim, a „jarzmo Jego“ słodkim. Ona to, wszystkim czynnościom towarzysząc, nawet najmniejszym nieskończoną wartość nadaje i sprawia, że „szklance wody“ podanej dla miłości Chrystusa Królestwo Boże jest obiecane.

„Gdzie skarb twój, tam i serce twoje.“ Chrystus, poznany i ukochany, w całym tego słowa znaczeniu skarbem dusz naszych się stanie, my w Nim mieszkać będziemy a On w nas. Miłość Chrystusowa wykluczy z serca wszelką miłość niską, oczy odwróci od wszelkiej ziemskiej pożądlivosti, uszy zamknie na ludzkie względy. Pojmiemy ze św. Teresą, że zbyt jest chciwym, komu Bóg nie starczy. Wystarczy On za wszystko; umysł, duszę, serce opanuje

i wszystkie władze w sobie zwiąże, tak że oczyszczeni z tego, co ziemskie, już na tej ziemi w pewnej mierze i w pewien sposób zakosztujemy tego, co obiecane ludziom czystego serca, że „Boga oglądać będą“.

Do najważniejszych czynników w życiu duchowem należą oczywiście Sakramenta spowiedzi i komunji św. Ale dla tego właśnie, że są tak ważne, tyle o nich dzieł pierwszorzędných i dla każdego przystępnych istnieje, że tu możnaby tylko nieudolnie powtórzyć, co już często i doskonale powiedzianem było przez upoważnionych do tego mistrzów.

Ograniczymy się na przypomnieniu wskazówek, o których często się zapomina ze szkodą dla duszy.

Spowiedź, trzeba pamiętać, jest Sakramentem Pokuty; pokuty więc przedewszystkiem szukać w niej trzeba. Ulga, pociecha, radość z dobrej spowiedzi zwykle wynikają, ale nie są jej celem ani warunkiem, a zatem nie trzeba ani ich w spowiedzi szukać, ani się do nich przywiązywać, a tem mniej po nich sądzić o wartości spowiedzi.

Najlepszą jest spowiedź, której towarzyszy największa skrucha. Dla otrzymania tej skruchy

nie unikać upokorzenia, które z dokładnej spowiedzi wypłynąć może, nie oszczędzać miłości własnej i skoro chodzi o grzech jaki, np. niecierpliwości, ciekawości, zazdrości, wyznać, do jakich słów i uczynków był on powodem. Nie spowiadać się z uczuć, wrażeń, skłonności, pokus, chyba o tyle, o ile się do nich powody daje; spowiadać się z wyraźnych czynów, słów, myśli i opuszczeń, a także z okazji do grzechu, jeżeli się ich nie unika. Pamiętać należy, że nie mimowolne poruszenia i uczucia, jakkolwiek niedobre i gwałtowne, lecz czyny, słowa, myśli i opuszczenia z pełnem zezwoleniem i zupełnie świadomie popełnione, grzech stanowią.

Częste spowiadanie się jest bardzo korzystnem, ale długie i rozwlekłe spowiedzi, zdaniem mistrzów życia duchowego, są szkodliwe. Niepodobna, spowiadając się często, spowiadać się długo bez wpadania przy konfesjonale w rozmowy, które ściśle do spowiedzi nie należą i są prawie zawsze dla niej ze szkodą. Spowiadać się więc krótko, wyraźnie, nie mieszając żadnych niepotrzebnych opowiadań, nazwisk i t. p.

Spowiedź nie powinna ograniczać się jednak na samem wyznawaniu grzechów, trzeba

nadto dać spowiednikowi wyobrażenie o pragnieniach i dążnościach, które Bóg wlał do duszy.

Pragnienie zbawienia jest wspólne wszystkim ludziom dobrej woli, ale pragnienie doskonałości, bliższego podobieństwa do Chrystusa, ściślejszego połączenia się z Bogiem, stanowi dar wyborowy, z którego szczególny rachunek zdać przyjdzie. Dary boże i światła, które Bóg duszom udziela, nie są sobie równe, a otrzymane światła i łaski dają miarę wynikających stąd obowiązków. Sądząc według skali łask otrzymanych, przewinienia przewinieniom też nie są równe, i to, co nie jest wielkim grzechem dla jednego, może stanowić ciężkie sprzeniewierzenie się dla drugiego. Niewierność łasce jest owem zakopaniem „talentu“, za które Chrystus Pan tak surowo skarcił niedbałego sługę. Spowiednik powinien wiedzieć, jakich łask Bóg udzielił duszy, aby zrozumieć, czego od niej żąda, ażeby ją świadomie sądzić i odpowiednio do woli Bożej nią pokierować!

X. Mariote, Oratorjanin, pod którego wpływem powstała nasza „szkoła“, zalecał osobom, zostającym pod jego kierunkiem, ażeby się nieustannie modliły o swoje uświęcenie i żeby kilkakrotnie każdego dnia powtarzały:

„Mój Boże, bądź co bądź uświęć mnie!“
 Bądź co bądź znaczy: jakimkolwiek bądź
 kosztem. Radził w dodatku wymieniać tę rzecz,
 to cierpienie, na które najtrudniej zgodzićby
 się przyszło. W istocie, czy może Bóg nałożyć
 zbyt wielką cenę na to, co wartością przecho-
 dzi wszystko, co jest, co kiedykolwiek było
 i co być może?

Jeżeli najważniejszą w spowiedzi rzeczą
 wzbudzenie jak największej skruchy, o tę wła-
 śnie skruchę przed spowiedzią i po niej gorli-
 wie się starać i modlić trzeba. Przed spowie-
 dzią trochę czasu poświęcić na zastanowienie
 się przed Bogiem nad potrzebą poprawy, nad
 sposobami do niej, nad mającemi się powziąć
 postanowieniami. Ale nadewszystko korzystać
 z owych chwil błogosławionych, kiedy krwią
 Chrystusową obmyci, nietylko że nie jesteśmy
 dla Boga przedmiotem gniewu i obrzydzenia,
 ale przeciwnie, największą w oczach Jego po-
 siadamy wartość.

Nie trzeba, jak to niektóre osoby mylnie
 niemają, spieszyć prosto od spowiedzi do
 Komunii św. w obawie, aby między rozgrze-
 szeniem a przystąpieniem do Stołu Pańskiego
 w grzech jaki nie wpaść. Taka obawa pocho-
 dzi zwykle z niedokładnej znajomości kate-

chizmu. W katechizmie też szukać trzeba nauki potrzebnej do przystępowania do sakramentów.

O tem, jak często przystępować do Komunii św., zawsze spowiednik postanawiać powinien i jego postanowienia trzymać się należy, nie roszcząc sobie bez jego pozwolenia prawa do częstych Komunii, ani się wbrew jego zdaniu od Komunii uchylając, pod pozorem niegodności. Do Komunii św. nie przystępuje się dla tego, że się tego jest godnym, bo wówczas niktby przystąpić nie mógł, tylko dla tego, że Bóg jest miłosierny a że człowiek jest nieskończenie nędzny i że nieskończenie tego miłosierdzia potrzebuje.

Po Komunii św., jak po spowiedzi, nie godzi się natychmiast z kościoła wychodzić. Po Komunii św. czas pewien poświęcić trzeba na skupienie i modlitwę dziękczynną. Jeżeli kiedy, to w tej właśnie chwili powinna dusza w obecności i posiadaniu Pana swego się skupić, zwracając się ku Niemu krótkiem słowem i westchnieniem i wsłuchując się w to, co On sam wewnątrz duszy mówi, nie słowy wyrażnemi, ale wzmocnieniem wiary, nadziei i miłości, pobudzeniem do głębszej skruchy, do mężniejszych postanowień, do gorętszych pragnień cnoty, uspokojeniem w niepokoju, uko-

jeniem w boleści, utwierdzeniem w pokorze przez lepsze poznanie prawdy za pomocą światła Bożego.

Dla tego też niedobłą jest rzeczą zaraz po Komunii św. czytać mnóstwo modlitw w książkach do nabożeństwa. Temi modlitwami trzeba sobie pomagać do skupienia, ale nie można na nich poprzestać, bo nie o to chodzi, ażeby cudzemi, lecz o to, żeby własnymi słowami do Ojca niebieskiego przemawiać, własne, nie zaś cudze potrzeby i dolegliwości Mu przedstawiać, własne pragnienia i myśli wyrażać, o ratunek Go prosząc.

Wielce pożądanym w pracy duchowej jest kierunek dobrego przewodnika. Nie jest rzeczą niezbędną, by tym przewodnikiem był ksiądz, spowiednik, ale niezbędnem jest, żeby ci, którzy drugimi kierować mają, sami byli dobrze obeznani z tem, czego uczą. Uczyc może pracy wewnętrznej tylko ten, kto sam tej pracy się oddaje i ma w niej pewne doświadczenie; uczyć może pokonania namiętności tylko ten, kto sam pracuje nad pokonaniem własnych, a walki z pokusami tylko ten, kto ze swojemi walczy. Przewodniczyć więc może zwykle dobra matka, dobry ojciec, dobry mąż, według słów św. Pawła, który nakazuje, ażeby mężo-

wie żony swoje uczyli; przewodniczyć w zwykłej pracy duchowej może jakakolwiek światła, doświadczona, cnotliwa i cierpliwa osoba.

Gdyby spowiednik mógł być zarazem przewodnikiem, wielkie niewątpliwie byłyby stąd korzyści. Jednak, o ile stosunkowo łatwo jest wyszukać dobrego i świątobliwego spowiednika, o tyle jest rzeczą trudną napotkać dobrego przewodnika duchowego. Św. Franciszek Salezy pisze w Filotei: „Trzeba wybrać jednego z tysiąca, mówi Avila¹⁾, a ja mówię, jednego z dziesięciu tysięcy; gdyż znacznie mniejsza liczba jest uzdolniona do tej posługi, niż powszechnie mniemają“. Św. Augustyn mówi, że ze wszystkich rozmów najbardziej niebezpieczne są rozmowy „duchowe“, bo prowadzą do zażyłości, zażyłość prowadzi do poufałości, zaś poufałość do zmysłowości, zabójczej dla życia duchowego. Bossuet mawiał osobom, które się domagały jego przewodnictwa, że celem kierunku powinno być nauczanie chrześcijan i chrześcijanek, by umieli sami sobą kierować. Niepospolitej w istocie potrzeba mądrości i roztropności, ażeby podwójna władza spowiednika i przewodnika, skupiona w je-

¹⁾ Jan Avila, znakomity teolog, spowiednik św. Teresy.

dnem ręki, przy częstych stosunkach mogła wyjść na korzyść pracy duchowej.

Brak dobrego spowiednika i przewodnika nie może uwolnić od obowiązku pracy nad własnem uświęceniem. Pomoc do tego pierwszorzędną znaleźć można w książkach. Św. Franciszek Salezy w młodości swojej w braku przewodnika przez długie lata sam się kierował w pracy wewnętrznej wedle wskazówek zawartych w „Walce duchowej“ O. Scupoli. Wielu innych świętych szukało przewodnictwa w dobrych książkach.

Mówiąc o pracy duchowej, nie można pominąć jednego z najskuteczniejszych do niej środków t. j. rekolekcji. Skądinąd, niema potrzeby rozpisywać się o rekolekcjach, bo jest mnóstwo książek, i to najlepszych, o tym przedmiocie. Zresztą kierunek rekolekcji nie należy do osoby, która je odbywa, tylko do kapłana, który je daje i który wie najlepiej, gdzie się zaopatrzyć w odnośne wskazówki, jeżeli jest odpowiednio wykształconym. O rekolekcje zaś tylko do takiego udawać się trzeba.

Rekolekcje mają na celu podanie w streszczeniu całej nauki Chrystusowej, rozłożonej na pewną ilość rozmyślań przez daną ilość dni.

Św. Ignacy mówi, że na rekolekcje trzeba wejść całym, t.j. ze wszystkimi władzami ducha, trwać na nich samotnie t.j. w odosobnieniu od wszelkich trosk, zajęć i stosunków, a nareszcie wyjść z nich innym t.j. z lepszym zrozumieniem zadania swego na świecie, z lepszą wolą i mocniejszym postanowieniem uczy-nienia mu zadość.

Bardzo pomocnem w duchowej pracy jest odbywanie rekolekcji co rok albo co lat parę, a także przed powzięciem ważnych postanowień. Służą one do tego, by rozpoznawać po-wołanie, szukać światła w danej chwili i danych okolicznościach; służą do naprawy życia, do utwierdzenia w cnocie, do uświęcenia duszy.

Tak jak podróżny, daleką idący drogą, okrywa się kurzem, odzienie zużywa, siły wyczerpuje — i ustałby, nie doszedłszy celu, gdyby od czasu do czasu nie wytchnął i nie pokrzepił się, tak i chrześcijanin walką codzien-nego życia wyczerpany, wpada czy to w roz-proszenie i gorączkowość, czy to w opiesza-łość i zniechęcenie i potrzebuje raz po raz siły skupić, odnowić się duchowo, lepszy po-rządek w życiu zaprowadzić. Bez tego wszel-kie zachody mogłyby pójść na marne, upadłby

człowiek pod ciężarem trudu, a małe zebrał owoce.

Kto wśród takiego wiru czy takiej ospałości zechce czas pewien poświęcić na rekolekcje, ten wielkie z nich częstokroć odniesie korzyści. „Świątyniami Ducha św.“ być mamy, według słów Pisma św. Św. Ignacy, podając cały szereg rozmyślań, w odpowiednim porządku ułożonych, uczy, jak tę budowę od samych podwalin do szczytu doprowadzić.

Po odbyciu dłuższych rekolekcji dobrze jest co miesiąc jeden dzień poświęcić na odnowienie powziętych postanowień i szczególny rachunek sumienia w tym kierunku. Takie miesięczne rekolekcje nie wymagają całodziennego odosobnienia: wystarczy zdobyć sobie paru godzin zupełnego skupienia.

Kościół podaje wiele innych jeszcze środków pomocnych do uświęcenia, mających zatem mniejszy lub większy związek z pracą duchową. Do pierwszorzędných należy słuchanie Mszy św., obowiązkowe w niedziele i święta, dowolne w dni powszednie. Msza św. jest istotnie osią życia chrześcijańskiego i niepodobna dość namawiać osoby pobożne, ażeby z odpowiednich ksiązek uczyły się rozumieć doskonale wszystkie jej części i obrzędy, żeby istotny udział

brały w tej Ofierze, jednocząc się z nią modlitwą i intencją, ażeby się wystrzegały bywania na niej przez pobożną rutynę i jakby dla spokojnego przebycia czasu; takie bywanie na Mszy św. jest rodzajem świętokradztwa.

O innych pobożnych a dowolnych praktykach, przeróżnych bractwach, stowarzyszeniach, pielgrzymkach i t. d. tyle tylko powiedziećby tu można, że we wszystkich udziału brać niepodobna, że trzeba zatem wybierać między niemi te, które w danych okolicznościach najskuteczniej do celu doprowadzają, a którym podołać można bez obarczania się nad czas i siły i bez zaniedbania obowiązków stanu. Niedopełnienie podobnych praktyk nie stanowi grzechu, nie jest zaś rzeczą korzystną przyjmować zobowiązania, których dla braku sił i czasu zaniechać jest się zmuszonym. Takie lekkomyślne obarczanie się mniemanemi obowiązkami i gorączkowe ich wykonywanie czasem istotniejsze obowiązki na szkodę naraża i zupełnie z celem się mija.

Czy to pracujemy ręcznie, umysłowo czy duchowo, nic w naszej pracy nie powinno być dowolnem ani zostawionem na pastwę chwilowego widzimisię i przemijających skłonności.

Im więcej ujmiemy czynności nasze w karby poprzednio ustanowionego porządku, tem większa w nich będzie zasługa, tem większa dokładność w ich wykonaniu, tem większa oszczędność sił i czasu, tem większa równowaga umysłu i duszy.

Pan Bóg wszystko zrobił, jak wiemy, z „miarą, liczbą i wagą“; tak samo Pan Jezus żadnej sprawy życia swego nie puścił na pastwę nieprzewidzianych wypadków. Za Jego przykładem trzymajmy się miejsca, godzin, sposobów dla każdej rzeczy właściwych. Dopomoże to do przewyciężenia wrodzonej nam opieszałości, wykształci posłuszeństwo i karność tak bardzo we wszelkiej pracy potrzebne. „Człowiek posłuszny będzie opowiadał zwycięstwo.“

Nic bardziej i skuteczniej nie przyczynia się do postępu w pracy duchowej, jak roztropny rozkład czasu i zajęć i wierne onego przestrzeganie. „Strzeż go, a on cię ustrzeże!“ mawiał X. Mariote. Rozkład taki, obmyślany z przeczornością na podstawie doświadczenia, powinien stanowić istotną regułę życia, opartą na ogólnych zasadach katechizmowych, a zastosowaną do okoliczności i obowiązków stanu, — nie należy lekceważyć jej sobie dla byle jakiej nieprzewidzianej przeszkody. Kto się raz wprawi do przestrzegania roztropnie ułożonego po-

rządku życia, ten i w chorobie i w podróży, możnaby prawie powiedzieć, że wśród pożaru i powodzi, pewien ład zbawienny utrzymać potrafi, ład, który zapewnia spokój, przyzwoitość, panowanie nad sobą, przytomność umysłu i zaradność, a zarazem stanowi oszczędność czasu, grosza i sił fizycznych.

Ze względu na ważność rzeczy i na obowiązek stosowania się do raz obranego rozkładu zajęć, ustanawiać go trzeba z wielką rozumą, prosząc Ducha św., aby go sam natchnął, uwzględnić w nim potrzebę trojkiej pracy i choć zwykle niepodobna każdej równą ilość czasu poświęcić, to jednak koniecznie dla każdej wyraźną przeznaczyć chwilę. Nie nakładać na siebie obowiązków, o których się niema pewności, że się wykonać dadzą; rozróżniać zajęcia, które można i trzeba wykonać o regularnych godzinach, jak wstawanie, a szczególnie udawanie się na spoczynek, siadanie do stołu i t. d., od tych, których niepodobna co do minuty o danej chwili wykonać. To też starając się o największą możebną dokładność pod względem tego, co przewidzieć i ustalić się daje, zostawić sobie pewną, acz niezupełną swobodę do zajęć, które nie są wspólne i w których się nikogo na czekanie nie naraża.

Co do zajęć tego rodzaju wystarczy postanowić sobie, że się tyle a tyle czasu poświęci na domowe porządki, na pisanie listów, na utrzymywanie rachunków, czytanie, rozmyślanie, pobożne ćwiczenia i t. d.; postanowić sobie, od czego zacząć, co uczynić przed południem, co po południu i t. p., kierując się roztropnością i w niej szukając miary i równowagi, bez zachowania których praca przeciąża siły i zamiast być zbawienną, staje się po prostu morderczą.

Roztropność powinna nauczyć liczenia się z siłami i zdolnościami, tak, ażeby nie podejmować więcej, niż uczynić można, ażeby pracując, ile sił starczy, umiejętnie siły te podtrzymywać i rozwijać odpowiedniemi pożywieniami, dostatecznym wypoczynkiem i wszelkiemi warunkami do długotrwałej pracy niezbędnymi. Mądry gospodarz wołu i konia roboczego nie pieści, ale siły ich szanuje, aby je lepiej wyzyskać. Tak samo postępuje człowiek roztropny względem sił swoich, czy to fizycznych, umysłowych czy duchowych.

Warto zwrócić uwagę na to, że częsta zmiana zajęć dla niektórych osób, zwłaszcza młodych, jest korzystną i stanowi rodzaj wypoczynku, ale dla starszych rzecz się ma wbrew przeciwnie. Należy i to uwzględnić przy roz-

kładzie zajęć i czasu, a zajęcia rozkładać raczej na dni, niż na godziny. Przeznaczyć n.p. jeden dzień lub poranek na pisanie listów, inny na rachunki i interesa, inny na robotę ręczną, odwiedziny i t. d. Jeżeli nie można zadośćuczynić wszystkim obowiązkom w jednym dniu, rozłożyć je na cały tydzień lub miesiąc, byleby każda czynność miała swój czas właściwy i w swoim czasie była wykonaną.

Zanim się ostatecznie postanowi rozkład zajęć, dobrze jest poprzednio wypróbować go przez parę tygodni, ażeby się przekonać, czy to, co się postanowiło, odpowiednie i do przeprowadzenia może być, tak żeby raz powziętego postanowienia wiernie już potem się trzymać.

Mówi Pismo św., że „jest czas na mówienie i czas na milczenie“; to też ważną i pomocną jest rzeczą do pracy duchowej mieć czas na samotność i czas na przebywanie wśród ludzi, czy to w życiu rodzinnem, czy towarzyskiem, czy wogóle w życiu wspólnem. Nie zawsze i nie każdemu to może być w równej mierze, ale bądź co bądź trzeba mieć tę korzyść na względzie i o ile podobna dla siebie jej szukać.

Możnaby powiedzieć, że samotność i życie wspólne są w stosunku do zdrowia duszy tem,

czem dzień i noc, praca i spoczynek w stosunku do zdrowia ciała. Jak życie fizyczne ustaćby musiało wskutek nieprzerwanego snu lub czuwania, jak zdrowie się traci, ile razy równowaga między temi dwoma stanami na tę lub ową stronę poważnie się naruszy, tak samo władze umysłu i duszy paczą się lub marnieją, kiedy w duchowym życiu człowieka ustaje równowaga między skupieniem władz jego w samotności, a działalnością ich w życiu wspólnem. W samotności czerpiemy światło i siły do życia wśród ludzi potrzebne, a w życiu wspólnem znajdujemy zastosowanie tych zasad, których w samotności szukaliśmy.

Kto nie chce, czy nie może nigdy znaleźć sobie czasu na skupienie się w samotności, schodzi do stanu jakoby wołu czy konia roboczego, pędzonego z dnia na dzień, z godziny na godzinę: siły swoje stera, ale duchowo się nie rozwinie, nie podniesie, nie dorosnie miary. O takim powiedzieć można słowami Pisma św.: „Wzięty na wagę, czegoś ci nie dostawało“.

Człowiek roztropny powinien mieć chwile samotne na wzmaganie swego zasobu umysłowego i duchowego pod grozą zupełnego zjawienia umysłu i wycieńczenia duszy. Skądi-

nąd, jeżeli samotność przeciąga się ponad właściwą miarę, wyradza utopję bez możebnego zastosowania, ideologję bez celu, dziecinną, bo niedoświadczoną, wyradza samolubstwo i pychę, pewność siebie, a zatem bezwiedną może zarozumiałość.

Modlić się, rozmyślać, pracować umysłowo i duchowo, wyśmienite to i święte rzeczy, ale św. Paweł uczy nas, ażebyśmy „jedni drugich brzemiona nosili“, a Chrystus Pan nakazał nam „krzyż swój za Nim dźwigać“; więc trzeba schodzić czy to ze swego Parnasu czy nawet z Taboru na ziemskie padoły płaczu, ażeby krzyż swój dźwigać w posłudze bliźnich, ażeby im nieść owoc z samotnych modlitw, myśli i pracy.

Ale o pożytku życia wśród ludzi coś więcej jeszcze powiedzieć można.

Człowiek żyjący przeważnie w samotności sam siebie poznać nie może; porównywając zaś znowu pracę nad sobą do sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej, jakież artysta zabierze się do wykonania swoich pomysłów, nie znając doskonale właściwości mającego mu służyć materiału?

„Kto nie jest kuszony cóż wie?“, mówi Ekleziastyk. A czy można doznać pokusy chci-

wości, zazdrości, próżności i mnóstwa namiętności innych, żyjąc w zupełnem odosobnieniu? Czy można zdać sobie sprawę z własnej wobec nich słabości? Trzeba żyć wśród ludzi, aby się dowiedzieć, jakie uczucia w sercu wywołane zostaną przez najrozmaitsze starcia z nimi, i żeby zwalczyć skłonności, których istnienia moglibyśmy inaczej nie domyślać się nawet.

Czy można skądinąd poznać „talenta“ wedle wyrażenia Ewangelji, złożone przez Boga w umyśle i duszy dla pożytku bliźnich, czy można ocenić wynikające z nich obowiązki, jeżeli się nie nadarza sposobność do ich użytkowania? To też częstokroć osoby żyjące odludnie nie znają ani życia, ani ludzi, ani siebie i dochodzą do zdziwaczenia potwornego.

Tomasz à Kempis w „Naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, radząc zakonnikom zamiłowanie swoich celi, mówi, że niekiedy w godzinę czasu przebytego wśród ludzi tracą to, co nabyli przez długie lata samotności. Czy nie możnaby powiedzieć także, że może w tej jednej godzinie czasu, przebytej wśród ludzi, przekonali się poprostu, jak mało jeszcze nabyli w samotności, ile im jeszcze do czynienia pozostaje i w jakim kierunku?

Praca w samotności jest o tyle skuteczniejszą, o ile pobyt wśród ludzi wykazał jej braki, praca zaś wśród ludzi o tyle jest umiejętniejszą, o ile praca w samotności nadała jej prawdziwy kierunek. Życie samotne a skupione, będąc względem życia wspólnego, czem zasada względem jej zastosowania, samo przez się jest niedostatecznym, połowicznym; jedno drugim przeplatane stają się miłsze, zbawieniejsze, uzupełniając się wzajemnie.

Życie wspólne i tę jeszcze ma korzyść, której nietylko że się należycie nie ceni, ale którą raczej za ujmę się poczytuje, że oczy bliźniego, jego krytyka czy pochwała, jego zgorzenie czy zbudowanie, jego surowość lub uprzejmość, zyczliwość lub niechęć są upomnieniem, zachętą, hamulcem w złych skłonnościach, bodźcem do postępu w dobrem.

Często, niestety, pamięć na obecność bożą, na sąd boży, nie są wstanie od złego powstrzymać i pokusę zwalczać. Oku bliźniego zawdzięczać trzeba powstrzymanie od niejednego grzechu. Jeżeli Chrystus Pan za nieprzyjaciół modlić się kazał, nietylko przebaczenie uraz i miłosierdzie miał na myśli, ale i wdzięczność należącą się w sposób szczególny tym, którzy nas najsurowiej i najnie-

życzliwiej sądzą, którzy uchybienia nasze najlepiej dopatrują i wytykają, a także tym, którzy bezwiednie własnymi wadami najskuteczniej się przyczyniają do poprawienia naszych.

Któż poprawi skuteczniej z rubaszości, jak człowiek opryskliwy, którego rubaszość obraża? Kto poprawi z gadulstwa, jeżeli nie ten, który plotki roznosić lubi i powtarza, co zasłyszy? Kto z samolubstwa, jeżeli nie ten, który dla siebie dużo wymaga i zmusza do tego, aby mu ustępowano? Kto poprawi z zamiłowania próżnej chwały, jeżeli nie zazdrośnik, obmówca, oszczerca? Kto lepiej wskaże szczyty pożądanej doskonałości, jeżeli nie pochlebca, który dla pozyskania sobie względów zalety nasze przesadza?

W stosunkach z bliźnim zarówno z wad i z zalet jego korzystać można dla własnego postępu w cnocie, jeżeli się w nich szukać będzie nauki, pomocy, sposobności do poznania siebie, pola do zasługi.

Bardzo pomocną do pracy wewnętrznej może być przyjaźń prawdziwie chrześcijańska, obcowanie z osobami, które tą samą drogą do tego samego celu dążą, dodając sobie wzajemnie otuchy, zachęty, udzielając rad, spostrzeżeń, wyników własnego doświadczenia. Nieraz

uważano, że święci nie pojawiają się pojedynczo w danych epokach i krajach, ale że gdzie jeden zajaśnieje, tam nieopodal kilku innych się znajdzie. Ta wzajemna pomoc duchowa była bez wątpienia między innymi powodem do zakładania zgromadzeń zakonnych. Św. Teresa twierdzi, że wspólne wysiłki są bardzo pomocne do uświęcenia się, a Chrystus Pan zapewnił, że sam będzie przytomnym wszędzie, gdzie chociaż dwóch się zejdzie w Jego imieniu.

Pytania zadawane przez Kościół w sprawie kanonizacji świętych wykazują, że łaska czynienia cudów, która taki olśniewający urok na nas wywiera, jest wprawdzie często dowodem świętości, ale nie jest nigdy jej warunkiem. Świętość polega na cnotach dla każdego przystępnych; potrzeba tylko dobrej woli, woli wiernej, mężnej, cierplivej, wytrwałej i pokornej, bo „pokornym Bóg łaskę daje“.

Potrzeba wiary, nadziei i miłości; wiary w Boga i we wszystko, co Kościół do wierzenia podaje; wiary w potrzebę i możliwość podźwignienia osobistego i narodowego, a tem samem wiary w możliwość i skuteczność pracowania nad niem; wiary w łaskę bożą niezbędną do otrzymania zwycięstwa we wszelkiej walce,

w imię boże podjętej; wiary żywej i czynnej, któraby życie całe i wszystkie sprawy duchem swym przenikała, tak, aby nie do nas stosował się krwawy wyrzut wieszczą, że jesteśmy „bez serc, bez ducha“.

Potrzeba nadziei tak trudnej dla nas biednych, pokonanych, prześladowanych. Według nadziei waszej, uczynię wam, powiedziano w Piśmie św. A więc czy chodzi o pracę nad własnym uświęceniem, czy nad podźwignieniem narodem, powtarzajmy z Jobem: „choćbyś mnie zabił, Panie, ufać Ci nie przestanę!“

Nareszcie potrzeba miłości, która z prawdziwej wiary i nadziei niechybnie wypływa, która walkę ułatwia, trudy osładza, która się nigdy nie nuży i nigdy pokonać nie daje.

Potrzeba także sprawiedliwości, roztropności, wstrzemięźliwości i męstwa.

Potrzeba sprawiedliwości, by oddać każdemu, co się komu należy, a więc służyć Bogu przez pełnienie woli Jego, służyć krajowi przez szerzenie w nim królestwa bożego, służyć sobie przez uzacnienie i uświęcenie samych siebie.

Potrzeba roztropności, by dążyć właściwymi środkami do właściwego celu.

Potrzeba wstrzemięźliwości, by używać każ-

dej rzeczy tylko o tyle, o ile do osiągnięcia celu jest pomocną.

Potrzeba męstwa, bo „ochotnego dawcę Bóg miłuje“, a temu, kto mężnie walczy, przyrzeka zwycięstwo.

Tego wszystkiego przykład mamy w Matce Boskiej. Od niej się uczmy, w niej wzoru naszego kobiecego szukajmy. O jej macierzyńskie wstawienie się prośmy wytrwale. Wytrwałości potrzeba we wszystkim, bez niej wszelkie zachody spełzłyby na niczem.

Nie wystarcza wytrwałość bierna, która jest wrodzoną nam zaletą i stanowi niespożytą siłę naszego narodu. Starajmy się o wytrwałość czynną, wytrwałość w nieustającej pracy, nauce, modlitwie. „Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie“.

V

Kilka słów o uczenicach i do uczenie

Cel życia dla wszystkich ten sam, drogi rozmaite. — Obowiązki panien w domu rodzicielskim. — Obowiązki względem rodzeństwa. — Korzystanie z lat młodocianych dla kształcenia się. — O zachowaniu się uczenic naszych za powrotem do domu. — Praca ręczna panien. — Usługiwanie sobie. — Życie duchowe. — Bywanie. — Stosunek do rodziców. — Jeszcze o bywaniu, jako prowadzącem do zameścia. — Użytek czasu. — Posłannictwo kobiece. — Obowiązki społeczne. — O uległości i samodzielności.

Niepodobna zakończyć tych uwag o pracy, jej rodzajach, sposobach i celu, ażeby nie dodać kilku słów zastosowanych wyłącznie do naszych uczenic. Wszak nietylko dla nas, ale i dla nich ważną jest rzeczą zrozumieć tak do-
czesne jak wieczne znaczenie pracy. To zrozumienie staramy się w miarę sił i możliwości wpoić w serca i sumienia uczenic naszych podczas ich pobytu u nas, ale trudne to zadanie,

skoro one zwykle niedość długo u nas bawią, ażeby się wprawić mogły do wiernego zastosowywania wpajanych w nie zasad, a zabawianie myśli zasadami, których się w czyn nie wprowadza, raczej sumienie paczy, niż je kształci. Uczennice tak połowicznie wykształcone, za powrotem do domu, choć pełne najlepszych zamiarów, nie umiając się zastosować do odmiennych warunków, nieraz się narażają na rozczarowania bolesne i zniechęcające.

Żeby je od tego ustrzec, chciałybyśmy je przekonać, że jeżeli od obowiązku pracy i służby bożej nie wolno nikomu się usuwać, to jednocześnie pamiętać trzeba, że sposoby do pracy, to jest drogi do celu prowadzące, są tak rozmaite, jak rozmaite są okoliczności, wśród których człowiek znaleźć się może, i że w okolicznościach, których zmienić niepodobna, trzeba widzieć wyraz woli bożej i do niej bez szemrania się zastosować.

Nietylko rodzaj pracy, ale sama praca bądź co bądź nie jest celem życia, a jedynie środkiem do osiągnięcia ostatecznego celu, a zatem tak w samej pracy jako też w chwili i sposobach jej wykonania trzeba się rządzić tą prostą zasadą, aby nie zaczynać od tego, na czem możnaby skończyć, i nie zaniedby-

wać tego, co zwłoki nie cierpi; nie brać się do pracy nadobowiązkowej, nie wykonawszy poprzednio obowiązkowej; nie rzucać się na to, co dalsze, nie odpowiedziawszy temu, co bliższe; nie porywać się na rzeczy trudne i dowolne, nie wypełniwszy sumiennie tego, co konieczne i łatwe; nie kusić się o szczodroblivość kosztem sprawiedliwości; nie marzyć o tem, coby zrobić można w lepszych warunkach, ale myśleć o tem, co zrobić trzeba w warunkach takich, jakie są; nie tracić czasu, zaprzatając sobie umysł przyszłością, ale skrzętnie z obecnej chwili korzystać, czyniąc to, co obecnie, w obecnych stosunkach jest pożądane i co się samo z porządku rzeczy nastęcza; uczynić zadość obowiązkom przyrodzonym, zanim się weźmie do działalności poza tym obrębem.

Gdy bogaty młodzieniec przystąpił do Jezusa, pytając, co ma czynić, aby być zbawionym, Chrystus Pan odpowiedział mu, że najprzód powinien wypełnić przykazania; dopiero gdy młodzieniec zapewnił, że od dzieciństwa był im wiernym, Chrystus Pan dodał, zostawiając to jednak do jego wolnej woli: „chcesz być doskonałym, opuść wszystko i chodź za mną.“

Kiedy widzimy w uczniach naszych szlachetne porywy do nauki, do działalności spo-

łecznej, do uczynków miłosiernych, cieszymy się tą łaską boską, dziękujemy za nią, ale swoją drogą starajmy się zwrócić im uwagę na to, że powinny przede wszystkim zacząć od tego, co przykazane i obowiązujące.

Doskonałość, mądrość, roztropność, gorliwość nie mogą się zasadzać na obalaniu porządku bożego, lecz przeciwnie muszą się opierać na ścisłym jego przestrzeganiu.

Chrystus Pan uczy tego nie tylko słowami, ale i przykładem. Przez pierwsze 30 lat życia jego nic więcej o Nim nie wiemy, jak tylko, że był uległy rodzicom swoim i że „rosł w łasce u Boga i u ludzi.“ Przyjście Jego na świat nie miało innego celu, jak to, co sprawił przez ostatnie trzy lata życia, a jednak przez lat 30, prawdopodobnie ażeby nam dać przykład i naukę, przygotowywał się do tego posłannictwa w posłuszeństwie i życiu ukrytem.

Każde dzieło tem lepiej się udaje, im lepiej było przygotowane, cóż dopiero, kiedy chodzi o przygotowanie i ukształcenie samych siebie. Niechże uczenie nasze, zanim się zabiorą do szerszej działalności, nie żałują czasu na pracę nad poprzedniem wyrobieniem siebie przez ćwiczenie się w cnotach ich stano-

wisku odpowiednich i przez sumienne wykonywanie najbliższych obowiązków.

Córki, dopóki są w domu rodzicielskim, powinny być przede wszystkim pomocą rodzicom. Ież to pożytku niejedna córka ojcu swemu przynieść może, jeżeli jest wykształconą i pracowitą. A któż stosowniejszą pomocą i wyręczeniem będzie dla matki, jeżeli nie dorosła córka? Ucenice nasze żalą się czasem, że matki nie dają się wyręczać. Czyby to nie stąd pochodziło, że córki, ledwie się do rzeczy wezmą, wnet ze zwykłą młodym i niedoświadczonym pewnością siebie, zamiast być dla matek pomocnicami i wyręczycielkami, chcą samodzielnie rządzić, nie znosząc nawet uwag matczynych, a czasem znowu brakiem wytrwałości i porządku sprawiają więcej kłopotu, niż przysługi. Nic dziwnego, że matki takiej pomocy nie pragną i córki swe od niej usuwają.

Panna w rodzicielskim domu powinna być powierniczką i doradczynią całego rodzeństwa. Czasem siostry rozpaczają nad zboczeniami braci. A cóż one zrobiły, aby do tych zboczeń nie doszło? Po czasie szukają na to rady.

Czasami, rzadko kiedy, ale jednak czasami, narzeczona nawróci narzeczonego, żona zbawi męża; siostra brata nie nawróci, jeżeli z drogi

zboczył; nie zbawi, jeżeli wiarę stracił. Ale siostra może działać względem brata to, co nie jest dane ani żonie, ani córce, ani matce; może i powinna od samego dzieciństwa i dalej być mu przyjaciółką mężną, cierpliwą, wierną, oddaną.

Siostra powinna zwierzeń i opowiadań braci słuchać, być pośredniczką pomiędzy nimi a rodzicami. Powinna być zdolną do wyszukania książki lub pisma z potrzebnymi im wskazówkami; powinna brać chętnie ołówek i pióro do ręki dla przerysowania, przepisania tego, czemu oni czasem podołać nie mogą; powinna mieć igłę zawsze gotową do naprawienia tego, co im się podrze. Niech nie szczędzi pomysłów, aby w danych razach ogrzać, posilić, pocieszyć, rozerwać, zachęcić brata, a tak nie zrzędzeniem, ale dobrocią zdobędzie przyjaźń i zaufanie jego, potrafi, nic mu o tem nie mówiąc, przytrzymać go poza szkołą i pracą przy domowym ognisku, stanie mu się Aniołem stróżem i od przeróżnych a niepowetowanych zbroczeń go ustrzeże.

Ale i odwrotnie, bracia są częstokroć doskonałymi dla sióstr doradcami i istotną opieką i to tak w rzeczach drobnych jak i największych. Dziwny zmysł mają do wyśledzenia

u sióstr braku prostoty, do wyszydzenia drobnych afektacji, przesadnych mód, do wyrobienia w siostrach pewnego męstwa, do ustrzeżenia ich od złych ksiązek, szkodliwych przyjaźni i stosunków. Niechże siostry nie dają się zrażać rubaszną czasami naganą braci, niech o nią raczej proszą i z niej korzystają, biorąc samą ostrość krytyki za dowód głębszego poczucia rodzinnej solidarności.

Mówiąc zaś o braciach, mamy tu na myśli tylko rodzonych, nie zaś stryjecznych, wujecznych, ciotecznych i tak zwanych kuzynów; bo śmiało twierdzić można, że o ile rodzeni bracia zwykle są drażliwi na to wszystko, co dobrej sławie i godności sióstr ubliżyćby mogło, o tyle tamci, niestety najczęściej mało o to dbają.

Panny, marzące o tem, że w zamężciu lub na stanowisku niezależnem wiedziałyby, jak czas pożytecznie zająć, że umiałyby być dobrimi żonami, matkami, paniami, niech dadzą się przekonać, że jeżeli nie umieją czasu zużytkować w latach panieństwa, to i po zamężciu wiele go strwonią; że jeżeli nie są dobrimi córkami i siostrami, to i późniejszym obowiązkom podołać nie potrafią; że jeżeli rodzicom w zarządzie domu nie umieją być pomocne,

to i własnym domem mądrze nie zarządzają. Chcąc się uzbroić do tego, co je w późniejszym wieku czeka, niech się nauczą przede wszystkim sumiennie odpowiedzieć temu, co w obecnej chwili mają do spełnienia.

Obok tego, co się należy rodzicom i rodzinom, jakże ważną byłoby dla młodych osób rzeczą umiejętnie korzystać ze złotych lat młodości dla własnego wykształcenia. Ileż to w rodzicielskim domu nauczyłyby się one mogły, gdyby zamiast czas trawić na czytaniu marnych i wstrętnych powieści, zechciały umysł do nauki przyłożyć, dopełniając wiadomości w szkołach nabytych i ćwicząc się we wszystkim, co w dalszym życiu pożytecznym być może.

Kobiety po zamężciu mają zwykle czas, siły i wszystkie władze umysłu i ducha tak pochłonięte, że rozwój ich umysłowy pozostaje takim, jakim był w dzień ślubu, a raczej w dzień zaręczyn. W starszym wieku powiększają one czasami swój zasób umysłowy poważnym czytaniem, ale w pierwszych latach małżeństwa, właśnie kiedy młody małżonek najbardziejby potrzebował powierniczki, doradczyni, „pomocnicy“ według słowa bożego, i to wykształconej, zdarza się, że ma wobec siebie żonę dobrą i pełną poświęcenia, ale zu-

pełnie ograniczoną. Dalej, dzieci podczas nauk mają matkę, która ani ich naukami pokierować nie może, ani nawet zrozumieć, czego dzieci się uczą. Nauczyciele, nauczycielki, sługi, wnet te braki spostrzegają i odpowiednio z taką panią się liczą.

Brak rozwoju umysłowego, nieumiejętność skupienia myśli, niezdolność do poważnego zgłębienia spraw, o których się słyszy, wywołują w życiu kobiet jeszcze inne ujemne skutki. Są osoby, które, jeżeli sobie zdają sprawę z braku wykształcenia, tak są tem onieśmiałe i w takie wpadają o sobie zwątpienie, że nigdy z własnem zdaniem odezwać się nie śmieją, chociażby nawet zdrowym rozsądkiem wiedzione, mogły wydać najlepsze. Inne zaś w przeciwną wpadają ostateczność i wskutek niezmiernie ograniczonego widnokągu umysłowego nie przypuszczają, ażeby istniał jakiś obszar wiedzy i myśli poza błahostkami, które im czas i głowę zaprzatają. Takie przez zwykłą sobie świegotliwość stają się plagą dla otaczających.

Któż zdoła zająć się poważną pracą w domu czy rodzinie, gdzie taka bemyślna, świegotliwa kobieta ma nieustannie coś do gadania, do opo-

wiadania, nieustannie o coś się pyta, o czemś się wywiaduje ?

Jedynym ratunkiem na tę plagę wykształcenie umysłowe. Ale wykształcenia umysłowego niepodobna nabyć bez pracy umysłowej, a praca umysłowa jest niemożliwą bez skupienia myśli, zatem bez milczenia.

Dlatego też staramy się wszelkimi siłami wykazać uczniom naszym potrzebę i konieczność milczenia, bodaj przez godzinę lub dwie na dzień. Chciałybyśmy przekonać je, że nie zdołają nic roztropnego ani pożytecznego powiedzieć, jeżeli nie znajdą nigdy chwili milczenia na wytworzenie myśli, którąby warto było wyrazić.

Nie idzie zatem, ażeby za powrotem do domu miały przestrzegać pewnych godzin milczenia, jak to jest u nas wymagane podczas nauki i pracy. Trzeba tylko: 1) by nauczyły się jasno, spokojnie, we właściwej chwili, do właściwych osób, we właściwy sposób mówić to, co powiedzieć należy; 2) by się powstrzymywały od mówienia bezmyślnie, bez celu ni powodu, byle co i byle komu, nie umiejąc roztropnie wybrać ani przedmiotu do rozmowy, ani stosownej chwili do powiedzenia tego, co na myśl przychodzi.

Oprócz wykształcenia i rozwoju umysłowego panienki powinny w domu rodzicielskim nabywać doświadczenia pod względem ekonomicznym i gospodarskim, co by im wiele przykrości w późniejszym życiu oszczędzić mogło. Godną pożałowania jest kobieta, która wobec męża i domowników kształcić się dopiero musi w tem, co już umieć powinna, kiedy się staje panią domu.

Zauważyliśmy wielokrotnie, że uczennice nasze, te szczególnie, które zbyt krótko u nas bawiły, za powrotem do domu przywiązują się z przesadą do środków, używanych przez nas do wykonywania pracy ręcznej w rozmaitych jej wydziałach.

W szkole naszej, mając na celu naukę pracy, staramy się i starać się musimy o wszelkie, dające się zastosować ulepszenia w każdym kierunku; że zaś mamy do czynienia z osobami młodem, które żadnych jeszcze przestarzałych przywyknień ani uprzedzeń nie nabyły, nie doznajemy z ich strony żadnego oporu. Tym sposobem nowoczesne ulepszenia wyśmienicie nam się opłacają, stanowiąc niemałą oszczędność czasu, a zatem i grosza.

Wręcz przeciwnie się dzieje, kiedy chodzi o przeprowadzenie zmian za pomocą ludzi,

mających już wyrobione przywyknienia. Wówczas bardzo oględnie należy się zabierać do wszelkiej zmiany, tembardziej, że odmienne warunki mogą tę zmianę uczynić nieodpowiednią. Trzeba najprzód dobrze przypatrywać się temu, co się na miejscu zastaje, badać uważnie wszystkie okoliczności i zaczynać raczej od ulepszenia rzeczy już istniejących, niż od zaprowadzenia nowych. Co kraj, to obyczaj. Chcąc zaprowadzić zmiany, trzeba się liczyć z krajem i obyczajami. Kto rządy swe rozpocznie od nieudanej próby, utrudni, czasem uniemożliwi sobie wszelką działalność w przyszłości.

Pragnęłybyśmy zwrócić uwagę uczenic naszych na niezmierną bacność, którą zachować powinny za powrotem do domu w wyrażaniu wszelkiego zdania o gospodarstwie i porządkach domowych. Niech się nie puszczają na żadne próby, nie mając pewności, że posiadają niezbędne warunki i pożądaną umiejętność. Niech wszelkie próby robią najprzód na małą skalę i na małych ilościach, o ile podobna bez świadków, albo przy bardzo życzliwych. Niech te próby powtarzają, dopóki rzecz się nie uda i nie okaże dobrą i oszczędną. Jeżeli jedno,

drugie i trzecie dobrze się uda, zdobędą zaufanie, które wszystko im ułatwi.

Uczenice nasze uczą się pracować w warunkach dogodnych; być może, że we własnych domach znajdą mniej dogodne. Niechże pamiętają wszystko zawczasu obmyśleć, obliczyć, przygotować do wykonania przedsięwziętej pracy, by się bezmyślnością nie narażać na niepowodzenie dla braku tej lub owej rzeczy niezbędnej. Niech się starają tak rozłożyć robotę, aby nie sprawiać nikomu niedogodności, sługom nie przyczyniać zbytecznego trudu, rodzicom niepotrzebnych wydatków. Niech się sprawują cichutko przy gospodarskich próbach, jak nowicjuszkom przystoi. Hałas nic nie sprawia dobrego, a to, co dobre, nie sprawia hałasu, twierdzi francuskie przysłowie.

Postawiłyśmy sobie za jedno z głównych zadań, by słowem i przykładem doprowadzić uczenice nasze do zrozumienia, jak ważną i doniosłą jest wszelka praca, nie wykluczając najniższej i najpośledniejszej. Chciałybyśmy w nie wpoić to przekonanie, że praca ręczna, podjęta z większym zasobem wykształcenia umysłowego i duchowego nietylko że nie poniża, ale że nic skuteczniej przyczynić się nie może do wyro-

bienia charakteru, obowiązkowości i tak cennej w życiu zaradności i samodzielności.

W tym celu wprawiamy je między innymi do usługiwania samym sobie. Nie idzie za tem, by po powrocie w rodzicielskie progi miały one dom rodzicielski szorować od strychu do piwnic, jak to niektóre mniemają, ze znacznem a słusznem niezadowoleniem rodziców. Wszak i pod tym względem potrzeba roztropności.

Wprawa, którą uczennice u nas nabyć powinny w usługiwaniu samym sobie, będzie dla nich korzystną, w jakichkolwiek znalazłyby się później okolicznościach, choćby tylko dlatego, że będą wiedziały, czego można i trzeba od podwładnych wymagać. Ale osobiste zastosowanie tych wiadomości musi zależeć od położenia majątkowego i domowych stosunków. Roztropność polega na tem, żeby czynić, co w danym razie wypada, ni mniej ni więcej.

Tam, gdzie na całą rodzinę jest jedna lub dwie sługi, gdzie matka sama dużo się zajmuje wszystkimi szczegółami domowej pracy, tam córki powinny, po pierwsze, usługiwać samym sobie, powtóre, matce jak najwięcej pomagać i wyręczać ją, a nareszcie i sługom przyjść w pomoc, część ich zajęć na siebie biorąc. Przeciwnie, jeżeli dom rodzinny jest

dostatni, a służba liczna, niedorzecznością byłoby podejmować się roboty, która do służ z obowiązku należy, pamiętając jednak, że wszelkiej usługi czy „pomocy“, jak w Ameryce mówią, używać trzeba na to tylko, aby móc osobiście w innym kierunku siły wyteńczyć, nie zaś na to, aby lenistwu dogadzać. Wyręczając się sługami, ważną jest rzeczą, aby własnym nieporządkiem i bezmyślnością niepotrzebnie roboty im nie przymnażać, a nadto, jak się już wyżej powiedziało, przynajmniej we własnych ksiązkach, papierach, nutach, rysunkach porządek utrzymywać, przynajmniej własne drobiazgi od czasu do czasu naprawiać, słowem być porządną i zaradną chociażby dla wprawy.

Nieumiejętność rozróżniania między celem a środkami powtarzać się może we wszystkich kierunkach, więc i w pracy duchowej. Dla tego i pod tym względem ostrzegać trzeba uczenie nasze, ażeby nie chciały za powrotem do domu przeprowadzać żywcem i przebojem wszystkiego, co u nas widziały. Niech się przejmą odwiecznymi zasadami i nigdy od nich nie odstępują, w zastosowaniu niech będą „łagodne, jak gołębie, a roztropne, jak węże“, — „nie-

wiasty mężne“, ale uległe i cierpliwe, nie zaś uporne i swarliwe.

I tak, zdarza się, że uczenice, przywykłszy u nas do bywania na Mszy św. nawet w dni powszednie, na tem pobożność swą za powrotem do domu chcą pokładać, a jeżeli znaczna odległość od kościoła, wola rodziców lub opiekunów staje temu na przeszkodzie, wystawiają sobie, że wrota do pobożności są już dla nich zamknięte. Zapominają, że pobożność polega na pełnieniu woli bożej, że jeżeli Chrystus Pan nakazuje „nieustanną modlitwę“, to żadne przykazanie ani boskie ani kościelne nie wymaga codziennego uczęszczania na Mszę św.; że Kościół zobowiązuje do bywania na Mszy św. tylko w niedzielę i święta, i że nawet od tego obowiązku zwalnia, ile razy poważne zachodzą przeszkody. Natomiast wyraźne przykazanie boskie, od którego nikt zwolnionym być nie może, nakazuje dzieciom cześć dla rodziców i pochodzącą z niej uległość dla ich woli.

Tak samo uczenice, mając u nas możliwość przystępowania do Sakramentów św., ile razy tego pragną, martwią się i zniechęcają za powrotem do domu, napotkawszy pod tym względem jakiegokolwiek trudności. A wszakże częste przystępowanie do Sakramentów św. także nie

jest celem, do którego bądź co bądź dążyć trzeba, tylko środkiem, a każdy środek o tyle jest pożądany, o ile skuteczny, to jest o ile prowadzi do celu, nie zaś oddala od niego. Jeżeli zatem częste spowiedzi, zamiast ustalać cześć dla rodziców, uległość względem nich i spokój domowy, do wręcz przeciwnych prowadzą skutków, to oczywiście środka tego na razie wyrzec się trzeba, jakkolwiekby to przykrem być mogło.

Wiemy, że kiedy zachodzi niemożność przyjęcia chrztu św., samo gorące onego pragnienie sakrament skutecznie zastępuje. Tak samo wiemy, że najważniejszym warunkiem spowiedzi jest skrucha, a do skruchy, i to najdoskonalszej, nikt przeszkód postawić nie jest w stanie. Spowiedź bez skruchy jest nieważną, ale skrucha i postanowienie poprawy acz bez spowiedzi, kiedy ta jest niepodobną, wystarczają do otrzymania miłosierdzia bożego i odpuszczenia grzechów. „Sercem skruszonym i upokorzonym, Boże, nie wzgardzisz“.

Niektóre panienki po powrocie do domu, nie mając własnego pokoju i nie mogąc, jak utrzymują, nigdy spokojnej chwili sobie zabezpieczyć, żalą się, że nie mają możności odbywania rozmyślań, do których u nas przywykły

i temu przypisują zleniwienie duchowe, które je opanowuje. Twierdzą, że niepodobna im znaleźć chwili swobodnego czasu, w którymby się skupić i pomodlić mogły.

Nie masz wątpliwości, że takie życie, jakby na rozstajnej drodze, wśród ciągłego rozgardjaszu, jest niewymownie i ze wszech miar szkodliwym, to też powinniśmy zachęcać uczennice nasze, ażeby, o ile podobna, starały się o własny swój kącik, a przynajmniej o własne dla siebie chwile. Przypuszczając jednak najgorsze nawet warunki, nie zdaje się, ażeby kto kiedykolwiek był w takich okolicznościach, by nie mógł odmówić rannego i wieczornego pacierza. Co zaś do rozmyślania, także nie zdaje się prawdopodobnem, ażeby przy dobrej woli nie można było znaleźć jakiejś wolnej chwili do przeczytania kilku wierszy z Pisma św., Naśladowania, czy innej pobożnej książki i do zastanowienia się nad niemi.

Opowiadają, że Daguesseau jedno z dzieł swoich napisał w chwilach, kiedy czekał na żonę przed siadaniem do stołu lub wychodzeniem z domu. Niech uczennice nasze z takich nieużytków czasu nauczą się korzystać, niech ich nie trwonią, a spostrzegą się, że jest ich niemało i że gdzie jest woła, tam jest sposób.

Rozmyślać można szyjąc, pracując czy to w ogrodzie, czy w jakimkolwiek zajęciu; rozmyślać można chodząc, jeżdżąc, czekając; przedmiotu do rozmyślenia nie potrzeba koniecznie szukać w książce; każda rzecz pod oczy podpadająca do tego posłużyć może, — byle chcieć.

Panny czasem się skarżą, że rodzice zbawienie ich narażają, zmuszając je do tak zwanego „bywania“. Niestety, może w tem być wiele a przynajmniej coś prawdy; rodzice, pragnący „ustalenia losu“ swych córek, nie zawsze są dość wybredni w wyborze stosunków, mogących do tego doprowadzić.

Zapewne, że to „bywanie“ staje się czasami istnem męczeństwem panińskiego życia, że wyczerpuje w najpiękniejszych latach zdrowie, umysł, serce, duszę, a bardzo wątpliwe przynosi korzyści. Ależ przypuszczając znowu najgorsze nawet warunki, czyż owe panny, ofiary „bywania“ nie mogłyby zastosować do siebie słów św. Pawła i używać świata jako nie należące do niego?

Można bywać w świecie w sposób płochy i zgubny; można bywać w sposób pobożny t. j. po bożemu; można bywając nawet na wieczorach i rautach, iść, jak powiedziano o Chrystusie, *benefaciendo*, dobrze czyniąc.

W świecie tyle się spotyka osób nieszczęśliwych, strapionych, cierpiących, że samem okazaniem życzliwości, poważania, współczucia, rozmową, uprzejmością, można nieustannie pełnić uczynki miłosierne.

Zresztą „bywanie“ może się wprawdzie stać powodem do grzechu, ale samo przez się za grzech nie może być poczytanem. Małoletnie córki obowiązane są rodzicom ulegać, o ile ci nie nakazują wyraźnego grzechu; każda więc bywająca nie z własnej woli, ale z woli rodziców, stosuje się do woli bożej, zatem jest miłą Bogu, tembardziej że wobec Niego nie czyni, ale pobudki niemi kierujące całą ich wartość stanowią. Niema zaś ani takiego stanowiska, ani takich warunków, w którychby nie można myśleć, kochać, cierpieć, modlić się zgodnie z wolą bożą.

Między dobrymi uczynkami, które „bywaniem“ sprawić można, a od których najmłodsze osoby uchylać się nie powinny, pomieścić trzeba sprawiedliwe oddawanie każdemu tego, co się komu należy: czci, komu cześć, przyjaźni, komu przyjaźń. Inaczej witać tego, kto wraca od pługa, którym ojcowiznę stara się ratować, niż tego, kto wraca od kart czy rulety, gdzie naraz mienie i dobrą sławę prze-

grywa; inaczej tego, kto przy zacnej pracy chleb w pocie czoła pożywa, niż tego, kto z trunku czy morfiny powszednią swą strawę uczynił; inaczej tego, kto służbie kraju i rodaków życie swe poświęca, niż tego, kto dziecinną fanfaronadą własne i cudze życie w pojedynku naraża.

Chodzi nie o to, żeby się podejmować poprawiania i karcenia całego świata, ale o to, żeby nie przyjaźnić się, nie wchodzić w stosunki z ludźmi, którzy straciwszy prawo do szacunku, nic nie uczynili na dowód, że je odzyskać są godni. Taką cywilną odwagą wytwarza się sumienie społeczne i sąd społeczny, dla nas wyjątkowo potrzebny i zbawienny.

Chciałybyśmy jeszcze zwrócić uwagę pańien, że mnóstwa niebezpieczeństw i fałszywych kroków uniknąłby mogły podczas „bywania“, gdyby istniało doskonałe porozumienie pomiędzy nimi i rodzicami. Niestety, jakże często zachodzi jakaś dziwna trudność i jakby niemożność takiego porozumienia. Nie naszą rzeczą wchodzić w powody, które przyczyniają się do tego ze strony rodziców; pragnęłybyśmy z całego serca, aby przynajmniej ze strony córek żadnej przeszkody nie było.

Pan Bóg porучzył rodzicom, a szczególnie

matkom opiekę nad córkami i postanowił je stróżami dzieci. Na to, żeby matki mogły to zadanie spełnić, niezbędną jest zupełna otwartość ze strony córek. Gdy córka nie wpuszcza matki do tajników serca swego, czyż matka może kierować nią po omacku? Pan Bóg światła i łask nie daje tam, gdzie się ich cenić nie umie. Znamy straszne słowa Chrystusowe o perłach, których nie godzi się miotać przed wieprze, bo zostałyby przez nie zdeptane.

Zapewne, że kiedy szczerłość nie jest ułatwioną przez popęd serca, staje się czasem trudną, ale bądź co bądź nie jest niemożliwą. Niech tylko córki próbują wytrwale, nie zrażając się tem, że nie zawsze i nie odrazu będą zrozumiane. Niech codzien matkom swoim mówią, o czem myślą, czego pragną, czego się boją, co się im przydarzyło, co widziały i słyszały, czego doznały, a z czasem dziwnej słodyczy i siły w tem zaczerpną. Niech córki staną się istotnymi córkami, a matki staną się matkami, i tak wzajemne stosunki uproszczą się, osłodzą, uświęcą. Może śmiesznie brzmi ta rada, bo zdawałoby się, że od matek zaczynać się powinno, jednak doświadczenie uczy, że rzecz się odbywa w takim właśnie porządku.

Wracając raz jeszcze do „bywania“, powiedzmy też pannom, niech one nie zrzucają na rodziców całej odpowiedzialności za tę pańszczyznę, i niech przyznają, że same często bywają do niej powodem, czy to nudząc się w domu i siedząc beczynn timer, czy to okazując na każdym kroku niezadowolenie z położenia swego i zmuszając tym sposobem rodziców do szukania dla nich czempędzej zmiany warunków życia.

Takie nudzące się i skwaszone panny, których rodzice słusznie jak najpędzej z domu pozbyćby się chcieli, wytwarzają sobie stanowisko smutne i upokarzające „panien na wydaniu“, szukających i wyczekujących męża jak zmiłowania bożego. Takby się chciało wszystkim pannom poradzić, żeby się nigdy na takie stanowisko nie zgadzały.

Mówią powszechnie, że małżeństwa są w niebie zapisane. Jeżeli niebo trudni się dobieraniem małżeństw, to niewątpliwie kłopotuje się także wyborem odpowiedniej chwili. POCO więc tyle pospiechu, aby się dostać pod to jarzmo, zanim barki dorosną? Zresztą mężczyzny to rzeczą szukać sobie żony i jej względy zdobywać; mężczyzna więcej kocha, szanuje i ceni żonę, której miłość sobie zdobył, niż tę, która

mu się narzuca. Kobiety żalą się na swe upośledzenie społeczne; niechże same siebie nie upośledzają w sprawie małżeństwa. Szukanie i wyczekiwanie męża tyle wdzięku pannom ujmuje. Gdybyż one przekonać się dały i tę całą troskę niebu i rodzicom zostawiły.

Nie idzie zatem, abyśmy im radziły zamykać się, zasklepiać, unikać poznania ludzi, wśród których ów jeden, przez niebo wybrany, może się znajduje. Owszem, niech będą gotowe iść za męża, kiedy właściwa sposobność się przedstawi, kiedy znajdzie się człowiek istotnie zaufania godny, kiedy zdrowie, stosunki materialne, życzenie rodziców za tem przemawiać będą; ale nie szukać, nie czekać całe życie konkurenta, mającego wszystkie warunki w romansach wymagane, i tak życie ułożyć, tak je sobie zapełnić, jak gdyby się wcale za męża iść nie miało. Ileż tym sposobem sobie i innym oszczędzą przykrości, ileż korzyści przyniesą.

Tu zachodzi pytanie, jak życie zapełnić, jak je zająć, skoro panny, dopóki są pod opieką rodziców, zwykle mało mają swobody działania. Moznaby je porównać do koni młodych a gorących, które parszczą, pienią się i ziemię grzebią, stojąc na miejscu. Pałają się do

życia, rwą się do ruchu, do czynu, a na każdym kroku napotykają zapory. Jeżeli się w nich budzi szlachetna żądza pracy, łatwo pojąć, do jakiego stopnia drażnią je napotymane przeszkody. Niektóre, dużo słysząc o stanowisku należnym kobietom, o równouprawnieniu ich z mężczyznami, o potrzebie społecznej działalności dla kobiet, obrzydzają sobie skromne zajęcia, wchodzące w zakres obowiązków domowego ogniska i chciałyby na szerszem polu i szerszej widowni pracę swą rozwijać.

Nie tłumiąc w nich, broń Boże, chęci do użytecznej działalności, pragnęłybyśmy wskazać im warunki, w których ta działalność stać się może prawdziwie użyteczną. Chciałybyśmy zwrócić ich uwagę na to, że chociaż Pan Bóg zarówno kobiety jak mężczyzn stworzył, by Mu służyli i w tym celu uzdolnił ich do pracy, to jednak podoba się Panu Bogu zupełnie inne zadanie przeznaczać kobietom, niż mężczyznom. Kobietom, poza sprawą wychowania, apostołstwa słowa nie porucza wcale; w Kościele nakazuje im milczenie, a jeżeli św. Paweł mówi, że wierna żona może nawrócić męża niewiernego, to zarazem daje do zrozumienia, że dokonać tego będzie mogła nie słowem, ale postępowaniem, bo w innym miejscu mę-

żom porucza, by żony swoje uczyli, a nigdzie żonom tego zlecenia nie daje względem mężów.

Wistocie, my, kobiety, powinnyśmy do głębi serca przejąć się tem przekonaniem, że apostołstwo kobiet polega nie na słowach ani na tem, czego słowami uczą, ale raczej na tem, czem są i jakimi są; nie na tem, co mówią, ale raczej na tem, co zamilczeć potrafią; nie na głośnej działalności, ale na cichem spełnianiu obowiązków. Może niejedna kobieta wobec takiego programu uczuje się upośledzoną. Jakżeby się chciało z tego zgubnego mniemania ją wyprowadzić.

Pan Bóg jest nieskończenie rozmaity w tworach swoich, a jak Pismo św. mówi, wszystko, co stworzył, jest doskonałem i doskonałe ma posłannictwo. Chodzi o to, żeby je zrozumieć i na niem poprzestać; by, jak ostrzega bajka, żaba nie rościła sobie prawa do rozmiarów wołu, ani osieł nie kusił się o naśladowanie rozpieszczonej psiny.

Doskonałe też jest posłannictwo kobiece, wzniosłe, zaszczytne, wystarczające dla najgorliwszych, byleby je dostatecznie zgłębiły i do niego się zastosowały.

Kobieta jest tak w społeczeństwie niezbędną, że jeżeli nie zajmuje w niem stanowiska,

do jakiego miałyby prawo, to chyba dlatego, że zaniedbując swe obowiązki, traci jednocześnie prawa do ich wykonania przywiązane. Kobieta z łatwością zdobywa sobie poważanie, miłość, wdzięczność, cześć nawet, i te ją otaczają, ile razy jest taką, jaką być powinna, i czyni to, co z jej stanowiska do niej należy.

Mężczyźni dużo czasami społeczeństwu pożytku przynoszą, nawet kiedy we własnem życiu nie są bez zarzutu. Kobieta tyle tylko istotnego pożytku społeczeństwu przynosi, o ile sama jest ze wszech miar przykładną i „doskonałą według rodzaju swego“.

Kobiety, marzące o działalności, mającej dobro społeczne na celu, powinnyby zrozumieć, że wszelką pracę, ażeby była poważną i skuteczną, trzeba zacząć od siebie; siebie poprawić, siebie nauczyć, siebie wyrobić i wykształcić. Już Długosz mówi, że Polacy bardziej są skorzy do nawracania drugich, niż siebie samych, a wiemy, jakie owoce z tego wyrosły.

To społeczeństwo, dla którego chciałoby się pracować, nie jest ślepe, widząc wśród siebie osoby mądre i cnotliwe, mądrości i cnoty się uczy, tak jak nauczyło się, niestety, od tych, którzy wśród niego żyją, pogardy praw bożych i mnóstwa złych nałogów.

Z braku osobistego wyrobienia pochodzi nieskuteczność tego, co się chce czynić dla podniesienia i nauki drugich. Jakże osoba nieprzywykła do pracy, nie umiejąca w niczem sobie poradzić i wystarczyć, nie przywykła do oszczędności, nie umiejąca sobie niczego odmówić, nie umiejąca ani słuchać, ani milczeć, ani rządzić, ani ulegać, potrafi z jakim takim powodzeniem uczyć drugich umiejętności pracy, zaradności, oszczędności, trzeźwości, zgody? A czegoż uczyć się trzeba, jeżeli nie właśnie tego? Na cóż się przyda wszelka inna nauka bez tej podstawy? Chyba na wykolejenie, obrzydzenie sobie własnego stanu i własnych obowiązków, na porzucenie ich a powiększenie coraz bardziej rosnącej liczby proletarjuszów, malkontentów, burzycieli.

Kobieta, czy to mężatka czy panna, jeżeli nawet nic nie robi poza ścisłym obrębem obowiązków osobistych, ale te obowiązki spełnia doskonale, staje się w społeczeństwie potęgą dobroczynną, bo niema na świecie potęgi dobroczynniejszej, niż moralna potęga człowieka, który na właściwym stanowisku stojąc, we właściwym czasie i we właściwy sposób spełnia swoje zadanie. Na tem polega wartość odrębnie wziętych ludzi, na tem polega zacność

i powodzenie w rodzinnem życiu, od tego zależy pomyślny rozwój wszelkich instytucji, stowarzyszeń, społeczeństw i narodów.

Zdanie Długosza, opłakującego gorliwość rodaków w poprawianiu drugich, z przeoczeniem własnych ułomności, jest w zgodzie ze zdaniem św. Pawła, który uczy, że miłość, czyli gorliwość w sprawie zbawienia dusz, powinna się zaczynać od siebie. Na tej samej zasadzie, wszelką działalność czy to miłosierną czy społeczną kobiety zwracać powinny przede wszystkim ku temu, co najbliższe, nie myśląc, żeby to, co samo w sobie wydaje się najmniejszym, w skutkach najmniejszym być miało. Jednakowoż, po spełnieniu obowiązków względem rodziny w rodzicielskim domu, gdy zameźcie się opóźnia, albo wcale nie przychodzi, dorosłe panny mają prawo poświęcenia sił swoich usłudze bliźnich albo jakiej innej użytecznej pracy poza domem.

Jeżeli są młode osoby, którym trzeba przypominać obowiązki względem rodziny i które chciałoby się uzbroić przeciw podszeptom samolubstwa, to są też i takie, które za daleko idąc w przeciwnym kierunku, nie umieją ani czasu i sił swoich oszczędzać, ani się bronić od wyzysku w imię mniemanych obowią-

ków rodzinnych. Zbyt często się zdarza, że zamężne siostry i żonaci bracia, nie umiejąc podolać przyjętym na siebie powinnościom, obarczają niezamężne siostry niańczeniem swych dzieci, czy prowadzeniem gospodarstwa domowego, i składają to na karb tego, że panny nic lepszego do czynienia nie mają. Z takich stosunków wynika zwykle więcej szkody, niż pożytku, to też wyjąwszy chwilowe i nadzwyczajne okoliczności, w których siostra siostrze lub bratu w zajęciach domowych z pomocą przyjść powinna, nie radzimy pannom, by tę pomoc jako cel życia i stanowisko sobie obierały.

Kobiety nie powinny zapominać, że i na nich ciążyą obowiązki obywatelskie i społeczne i jeżeli taki nacisk się kładzie na ważność spełnienia obowiązków względem własnej rodziny i w obrębie własnego domu, to dlatego, że dobre zrozumienie i sumienne wykonanie tych obowiązków ma pierwszorzędną wagę w stosunku do społeczeństwa i narodu.

Jeżeli jednak po zadośćuczynieniu obowiązkom życia rodzinnego zostaje nadmiar sił, czasu, a może i grosza, kobieta sprawiedliwie pragnąc powinna zużytkowania tych czynników w szerszym zakresie. Chodzi tylko o to, aby roztropnie starała się o dostateczne uzdolnienie do

tego, co czynić zamierza, i o zabezpieczenie warunków do działania potrzebnych, jak to już wyżej powiedziane było.

Kto zechce pracować, ten zawsze pole do pracy znajdzie obfite. Praca ta inną musi być w mieście, inną na wsi. W mieście najlepiej udać się do istniejących już zgromadzeń lub stowarzyszeń, mających pracę społeczną na celu, i im w pomoc przychodzić, czy dla uczenia dzieci, czy dla pielęgnowania chorych, czy dla dozoru w szkołach, czytelniach, pracowniach i t. p. Opieka nad chorymi przedstawia tę korzyść wielką, że przynosząc biednemu cierpiącemu ulgę fizyczną, jednocześnie umysł i serce jego usposobić może do przyjęcia niejednego słowa prawdy, które w razie śmierci zabezpieczy zbawienie, a w razie powrotu do zdrowia czasem dobry owoc przyniesie.

Na wsi panny powinnyby najprzód zająć się tem, co poniekąd samo się nastęrcza i jakby prosi, a więc własnymi domownikami, ich rodzinami i dziećmi. Panna, znająca się na gospodarstwie, jakież usługi oddać może, biorąc kolejno do własnej lub domowej służby miejscowe dziewczęta i ucząc je porządnie i umiejętnie wykonywać wszystko to, co wchodzi w zakres roboty kobiecej.

Panna, znająca się na ogrodnictwie, może zamiłowanie do niego rozbudzić w całej wsi i okolicy. To samo powiedzieć można o pszczelnictwie i mnóstwie innych wiadomości pożądanych na wsi.

O ile ma warunki po temu może uczyć śpiewu chórowego, rachunkowości; może uczyć historii św. i katechizmu, opierając według rady św. Augustyna naukę katechizmu na historii świętej, co dla umysłów niewykształconych niezmiernie tę naukę ułatwia; może uczyć znajomości własnego kraju, własnego języka i dziejów narodowych, starać się o dobre książki i rozpowszechniać takowe.

Niech osoby majątne nie mniemają, że w pracy dla bliźnich chodzi zawsze z ich strony tylko o jałmużnę. W takim razie ludzie mniej majątni a niezbyt gorliwi mogliby się uważać za zwolnionych od wszelkiego obowiązku pracy społecznej, gorliwi zaś w braku majątku w rozpacz wpaśćby mogli, sądząc, że bez znacznych funduszów nic dla społeczeństwa uczynić nie mogą. Doświadczenie, z dziejów ludzkości czerpane, dowodzi, że największe w świecie dzieła, na drodze postępu tak materialnego jak moralnego, nie były dokonane przez ludzi, mających najwięcej pieniędzy, ale przez tych,

którzy mieli najgorętsze serca, najwytrwalszą wolę i najlepsze głowy.

Im działalność ma mniej pozorów jałmużny i dobroczynności, tem więcej przynosi pożytku pod względem społecznym, bo pobudza samodzielność. Wszelkimi siłami dążyć trzeba do rozwijania samodzielności i wokoło siebie i w samych sobie. Praca samodzielna, wytwarzająca dobrobyt osobisty, jest dobrodziejstwem dla ogółu. Kto podnosi własny dobrobyt, własne zasoby, ten nietylko że podwaja swe środki do pożytecznego działania, ale wzmacnia dobrobyt, wzmacnia żywotność narodu i jego prawo do bytu.

Mało jest rodziców, którzyby się przeciwili roztropnej i roztropnie prowadzonej pracy swych córek. Jeżeli się sprzeciwiają, to najczęściej dlatego, że albo nie wiedzą, o co właściwie chodzi, bo córki nie wtajemniczyły ich dostatecznie w dążenia swe i zamiary, albo nie wierzą w ich wytrwałość, bo córki nie przekonały ich o tem wiernością w wykonywaniu najdrobniejszych obowiązków. Niech panny postępowaniem całym i szczerością zdobędą zaufanie rodziców, a wówczas bezwątpienia, gdy wiek i czas po temu przyjdzie, za ich radą

i błogosławieństwem pracować będą z dobrą otuchą i dobrym skutkiem.

W życiu panien zachodzi jeszcze inna rzecz niezmiernie doniosła, na którą uwagę ich zwrócić należy. Są takie, które do upadłego z matkami się sprzecniają o byle jaką drobnostkę, o kształt i kolor sukni, o sposób czesania, o użycie jakiego płaszcza lub obuwia, zapominając, że „przekłęta córka, która drażni matkę“; ale gdy chodzi o postanowienie rozstrzygające o powołaniu, o całej przyszłości, stają się jakby bęzsilne i bezmyślne. A wszakże powinny pamiętać, że pod tym względem każdy za siebie przed Bogiem odpowiadać będzie, i że, mimo całej czci i uległości winnej rodzicom, gdy się o przyszłości postanawia, przede wszystkim woli bożej szukać trzeba.

Rodzice mają prawo i obowiązek przeszkadzania małżeństwom, które uważają za niewłaściwe, a córki w takim razie, acz mogą przedstawiać swoje życzenia i powtarzać je przez lata, ostatecznie prawie zawsze poddać się powinny. Inaczej rzecz się ma, kiedy rodzice, wbrew woli i usposobieniu córki, nakłaniają ją do małżeństwa. Rodzice w takich wypadkach przekraczają swe prawa, a córka, która wchodzi w stan małżeński pod przymusem rodzicielskim, z kłamstwem

w sercu i kłamstwem na ustach, popełnia rzecz niegodziwą i dobrowolnie się naraża na utratę błogosławieństwa bożego.

Tak samo, rodzice mają prawo przeszkadzać dzieciom, czy to w zawieraniu ślubów zakonnych bez dostatecznej rozwagi, czy w zabieraniu się do jakiej pochłaniającej pracy, w mniemaniu rodziców nieodpowiedniej. Córki powinny rodzicielskich uwag słuchać, nic pospiesznie o sobie nie stanowić, ale jednak pamiętać, że ostatecznie, na sądzie bożym, same za siebie będą musiały zdać Bogu liczbę z użytku, jaki z darów Jego uczyniły, i z tego, jak powołaniu i posłannictwu swemu odpowiedziały. A wtedy nic nie pomoże zastawianie się przeszkodami, czynionemi ze strony rodziców, bo, jak powiedziano w Ewangelji, „jest wiek, w którym każdy za siebie już mówić powinien“. Że zaś rodzice prawie zawsze nadewszystko szczęście dzieci mają na widoku, rzadko się zdarzy, aby prędzej czy później nie zezwolili na to, w czem widzą nie chwilowy popęd, ale spokojne i wytrwałe życzenie swych dzieci.

TREŚĆ

	Strona
I. O pracy wogóle	3
II. O pracy ręcznej	15
III. O pracy umysłowej	49
IV. O pracy duchowej.	102
V. Kilka słów o uczniach i do uczenic . . .	157



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

119733